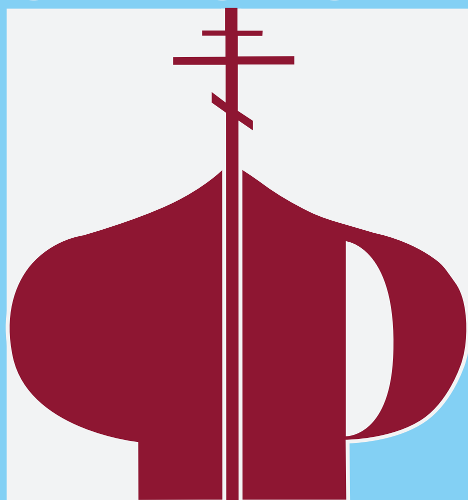
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Dubicze Cerkiewne świętowały jubileusz
- Vidovdan po raz drugi
- Chrześcijanie z Egiptu cierpią
- Jezioro Galilejskie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (338) sierpień 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

29 LIPCA, ATENY. MODLITWA NA SKALE PNIKA
U PODNÓŻA AKROPOLU,
NA KTÓREJ NAUCZAŁ APOSTOŁ PAWEŁ

Fot. Matwiej Rodow

O ZGROMADZENIU MIĘDZYPARLAMENTARNEJ ASAMBLEI PRAWOSŁAWIA W ATENACH

NA STRONACH 9-13

W numerze



W Dubiczach święto

W cerkwi Opieki Matki Bożej w Dubiczach Cerkiewnych zgromadziło się 12 lipca w święto apostołów Piotra i Pawła dużo ludzi. Liturgię św. służył metropolita Cerkwi w Polsce Sawa.

Metropolita mówił: – Przeszłość wspominamy po to, by wziąć coś dla siebie. Najważniejsze jest to, co ja dziś, człowiek trzeciego tysiąclecia, czerpię z przeszłości, czego ona mnie uczy. W jaki sposób sławię Boga w Trójcy Świętej, Przenajświętszą Bogarodzicę, apostołów.

Popatrzmy, czego uczy przeszłość parafii Dubicze Cerkiewne? Dlaczego w święto Piotra i Pawła przybywa do parafialnej cerkwi najwięcej ludzi, choć jest pod wezwaniem Opieki Matki Bożej?

Otóż pierwsza cerkiew w tej miejscowości pozostawała pod opieką świętych apostołów. Pamięć o *pokrowitielach* Piotrze i Pawle pozostaje do dziś wśród wiernych.

Ponieważ w tym roku mija 460 lat od nadania przez króla Polski, wielkiego księcia litewskiego **Zygmunta Augusta**, przywileju wzniesienia cerkwi w Dubiczach, warto sięgnąć do odległej przeszłości. Do niej prowadzi najpełniej matuszka **Ewa Awksietijuk**, która napisała książkę „Dubicze Cerkiewne. Z dziejów prawosławnej parafii" (2012).

Na skraju Puszczy Białowieskiej, zwanej także Kamieniecką, nad rzeką Orlanką, założono w 1532 roku wieś królewską Dubicze. Swą nazwę wzięła prawdopodobnie od dębu, po rusku *dub*. Wsie królewskie zwykle były większe od szlacheckich. W 1560 roku królowa **Bona** zainicjowała pomiarę włóczną królewszczyzn Ziemi Bielskiej. Pomiarę przeprowadzono i w Dubiczach. To wtedy wieś przesunięto gdzieś kilometr na zachód od ówcześnie istniejącej, a zabudowę chaotyczną zamieniono w regularną, chaty lokując wzdłuż ulicy. Władzę nad wsią sprawował wójt, podlegający bielskiemu staroście. Miał on obowiązki, ale i przywileje. Do przywilejów należało posiadanie dwóch nieopodatkowanych włók. Wolne od opodatkowania były też tak zwane włóki popowskie i młynarskie. W czasach pomiary włócznej w Dubiczach były 52 włóki opodatkowane i osiem nieopodatkowanych, w tym dwie popowskie.

Jeśli więc były włóki popowskie, musiała być i parafia. Mogła więc cerkiew i parafia istnieć przed nadaniem przywileju przez Zygmunta Augusta. Ewa Awksietijuk pisze, że cerkiew w Dubiczach mogła powstać na początku szesnastego wieku. Przed zawarciem unii brzeskiej w 1596 roku była jedną z około 120 cerkwi istniejących wtedy na Podlasiu.

Zapis, który powstał już po nadaniu przywileju, pochodzący z lustracji



12 lipca 2013 w Dubiczach Cerkiewnych. Metropolita Sawa i o. Sławomir Awksietijuk U dołu tablica, upamiętniająca 460-lecie nadania przywileju przez króla Zygmunta Augusta



województwa podlaskiego z 1576 roku, wspomina o sześćdziesięciu włókach w Dubiczach, w tym o dwóch cerkiewnych.

Gdzie stała pierwsza cerkiew? Przekazywana z pokolenia na pokolenie pamięć wskazuje na miejsce koło uroczyska Bachmaty, czyli gdzieś tam, gdzie była zlokalizowana pierwsza wieś.

Możemy tam podejść Gościńcem Kamienieckim, czyli dawnym traktem Bielsk – Kamieniec. Na wzgórku, porośniętym młodym sosnowym lasem, znajdziemy kamienny krzyż, upamiętniający to miejsce. Postawiono go w 1902 roku.

Unia brzeska wsysała w orbitę Kościoła zachodniego wszystko co mogła. Dubiczom nie było łatwo. Leżały w obrębie diecezji włodzimiersko-brzeskiej, a tą kierował w pierwszych latach unii **Hipacy Pociej**, najgorliwszy zwolennik unii. I wiek siedemnasty nie był łatwy, szczególnie jego połowa, z wojną ze Szwedami, potem Moskwą, ciągnące za sobą głód i epidemie. Te nieszczęścia pochłonęły tak dużo ofiar – królewszczyzny straciły około 68 procent swoich mieszkańców – że brakowało ludzi do uprawy włók. W drugiej połowie siedemnastego wieku ludzie powoli wychodzili z nieszczęść, by na początku wieku następnego znów wejść w czas wojny północnej, ciągnącej się z przerwami dwa dziesięciolecia.

Na początku wieku osiemnastego dubiccy parafianie tracą swoją, pamiętającą czasy przedunijne, parafialną cerkiew świętych apostołów Piotra i Pawła na uroczysku Bachmaty. Może spłonęła? Matuszka Ewa Awksietijuk pisze o przekazie, według którego z tamtej cerkwi ocalała tylko ikona Opieki Matki Bożej. Niesiona przez wiatr, miała upaść na krańcu Dubicz, przy drodze prowadzącej do Grabowca. To miejsce uznano za wskazane przez Boga. Wzniesiono na nim cerkiew i oddano pod opiekę Matce Bożej. I przez dwieście lat nie zapomniano o poprzednich *pokrowitielach* parafii!

Nową cerkiew wzniesiono może w 1717 roku, a może w 1729.

Przez dwanaście lat dubicką parafię przecinała państwowa granica. Część wsi od 1795 roku, czyli ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej, należała do Nowych Prus Wschodnich, a część do Imperium Rosyjskiego. Po 1807 roku cała parafia znalazła się w granicach Rosji i należała do brzeskiej diecezji. Prawie wszyscy parafianie trudnili się rolnictwem, tylko nieliczni rzemiosłem. Był szewc, młynarz, kowal, tkacz, pasiecznik, pastuch.

Doniosłym wydarzeniem dla parafii stało się przyjęcie w 1838 roku prawosławia przez proboszcza dubickiej parafii, o. **Antoniego Kraskowskiego**. Jego decyzja miała wielki wpływ na wiernych, którzy bez oporu przyjmowali prawosławie, zamykając swój unicki rozdział.

Znów połowa wieku XIX, podobnie jak połowa XVII, okazała się dla dubickiej parafii tragiczna. Powtórzyły się dwie fale głodu i epidemii w latach 1845-1847 i 1853-1855. W tych latach dwa razy więcej ludzi umierało niż się rodziło. Wkrótce wybuchło powstanie styczniowe. Chłopi go nie popierali, uważając za „pańską wojnę”. Powstańcy byli wrogo nastawieni do Cerkwi. Napadli na dubickiego proboszcza i jego rodzinę. Na szczęście nie podzielił on losu proboszcza suraskiej parafii, **Prokopowicza**, powieszonego w maju 1863 roku przez powstańców.

Remontu cerkwi podjęli się dubiccy parafianie w 1860, potem w 1879 roku. Wiele pomagała przy tych pracach rodzina o. **Teofila Kraskowskiego**, miejscowego proboszcza. Drugi re-





Krzyż, ufundowany z okazji 460-lecia przywileju z 1553 roku, nadanego Dubiczom Cerkiewnym przez Zygmunta Augusta
Krzyż na uroczysku Bachmaty, upamiętniający miejsce, w którym stała pierwsza cerkiew w Dubiczach
Cerkiew, plebania i cmentarz w Dubiczach

mont zakończono 14 października 1984 roku uroczystym poświęceniem cerkwi.

W końcu XIX wieku Dubicze były dużą wsią ze szkołą i pocztą. Ich mieszkańcy mieszkali głównie w kurnych chatach, pisze Ewa Awksietijuk. Pośrodku jednoizbowej chaty stał piec z gliny, z kominem zrobionym z chrustu oblepionego gliną. Kominy w takich chatach nie wychodziły ponad dach. Dopiero po reformie uwłaszczeniowej zaczęły się pojawiać kominy z cegły, wyprowadzające dym na zewnątrz. Okna były małe i wychodziły początkowo tylko na podwórze.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku rozwój szkolnictwa parafialnego ogarnął także dubicką parafię. W 1907 roku w Dubiczach założono bibliotekę i czytelnię, jedne z pierwszych w bielskim powiecie.

W 1910 roku do cerkwi dobudowano dzwonnicę, cerkiewny plac otoczono parkanem, wzbogacono uposażenie cerkwi. Wkrótce tę małą stabilizację i rozwój przerwała wojna. *Bieżeństwo*, w które udali się dubiccy parafianie, wszystko zdezorganizowało.

Po wybuchu rewolucji październikowej *bieżeńcy* zaczęli wracać do swoich domów, a raczej ich ruin i zgliszcz. W 1919 roku odnotowano dwa razy więcej zgonów niż urodzeń. Mimo tak trudnej sytuacji oraz antyprawosławnej postawy władz międzywojennej Polski, już w 1922 roku zaczęto remont cerkwi w Dubiczach. Trwał on kilka lat.

I znów małą stabilizację przerywa druga wojna. Nadchodzą najtragiczniejsze dla Dubicz dni – od 24 do 25 czerwca 1941, czyli wraz z początkiem wojny niemiecko-radzieckiej. Wtedy Niemcy pacyfikują wieś.

Ostrzeliwują ją pociskami zapalającymi. Płoną pięćdziesiąt trzy domy i 169 budynków gospodarczych z całym dobytkiem. Płonie doszczętnie cerkiew i parafialne budynki. We wsi ocalało jedynie dwanaście domów i stary dom psalmisty. Ginie wówczas czterech mężczyzn.

Po wojnie rozpoczęto budowę cerkwi. W 1947 roku zrąb był już gotowy. 14 października na *Pokrowę* 1955 roku cerkiew wyświęcono. Wyświęcono w takim kształcie, jaki dziś widzimy. Potem już ją tylko remontowano, przy ostatnim proboszczu o. **Sławomirze Awksietijuku**, który posługę w Dubiczach rozpoczął 29 listopada 1995 roku, dwa razy. Ostatni kapitalny





Pierwsze błogosławieństwo o. Michała Dmitruka, który przyjął rukopołożenije w kapłaństwo od metropolity Sawy podczas święta Piotra i Pawła w Dubiczach Cerkiewnych. Z lewej o. Sławomir Awksietijuk



remont zakończono w 2006 roku. Cerkiew jest więc zadbana. W 2001 roku wyświęcono plebanię po kapitalnym remoncie, czy raczej jej budowie od podstaw.

12 lipca 2013 roku dubiccy parafianie wraz ze swoim metropolitą, proboszczem i wieloma duchownymi przybyłymi na święto z innych parafii, godnie zapisali kolejną kartę swej historii. Godnie uczcili akt 460-lecia nadania przez Zygmunta Augusta przywileju lokalizacyjnego na cerkiew.

Przed wejściem do cerkwi ustawiono potężny ośmiotonowy głaz, przywieziony spod Orli. O ten kamień zadbał emerytowany podpułkownik, pochodzący z dubickiej parafii, **Eugeniusz Lewczuk**, pokrywając koszty jego transportu. Przy ustawieniu pomagał, wraz ze swoim sprzętem,



miejscowy budowlany przedsiębiorca, **Grzegorz Rybak**.

Na kamieniu umieszczono mosiężną tablicę, wykonaną w pracowni **Janusza Tałucia** w Białymstoku, mówiącą o jubileuszu. Na tablicę wpłacali parafianie, największą ofiarę wniósł wójt gminy, **Leon Małaszewski**. Kamień zwieńczono metalowym krzyżem. Ów krzyż nie jest nowy. On tylko rozpoczął nowy żywot. Wieńczył niegdyś wysoki drewniany krzyż, jakich wokół dubickiej cerkwi wiele. Drewno zmurszało, rozpadło się. Metalowy krzyż upadł. Ustawiono go na kamiennej niepozornej podstawie. Teraz dano mu godne miejsce.

Obok cerkwi, od jej północnej strony, stanął jeszcze jeden krzyż, upamiętniający jubileusz – drewniany, wysoki. Wykonał go i o ustawienie zadbał cerkiewny skarbnik, **Anatol Korch** z Kraśkowszczyzny. Drewno ze starej, smolnej sosny pozyskał z dubickich mogiłek. Stolarze boją się tych starych sosen. W wielu z nich tkwią bowiem jeszcze odłamki pocisków, wystrzelonych podczas tragicznych czerwcowych dni 1941 roku.

– Ale nasz skarbnik najpierw się modli, a potem robi – mówi o. Sławomir. – W tej sośnie nie było żadnego pocisku.

Anatol Korch wykonał i solidny fundament pod krzyż.

– I zadbał o takie jego podnoszenie i ustawianie, by pozostało na nim jak najmniej odcisków dłoni – dodaje proboszcz.

– W naszej parafii mamy bardzo dużo dobrych ludzi, bardzo oddanych Cerkwi – mówi o. Sławomir Awksietijuk. – Wśród nich są i ci, którzy na emeryturę wrócili w rodzinne strony, jak Eugeniusz Lewczuk, i ci, którzy wyjechali na studia. Niejeden student prosi mnie o zaświadczenie, że jest prawosławny po to, by pokazać je na uczelni i bez problemu świętować w rodzinnym domu Boże Narodzenie czy Paschę.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

ROZWAŻANIA

Co pisał Chrystus na ziemi?

Pójdźmy na ogromne widowisko, żeby wyciągnąć wnioski, nauczyć się i zrozumieć, kto jest źródłem niewyczerpanej radości – tej radości, której żywo doświadczali w sobie Chrystusowi apostołowie i męczennicy. Pójdźcie z nami i wy, grzesznicy, bo to w największym stopniu was dotyczy. Posłuchajmy języka, który was nie osądza, pochylmy się pod miłującą was rękę i spójrzmy w płaczące z waszego powodu oczy. Idźcie, stańcie przed Królem i wy, ubodzy i złamani duchem, żeby użyczył wam swej nieśmiertelnej szlachetności, przyoblekł w majestatyczną purpurę, położył na wasze głowy królewskie wieńce i posadził obok Siebie na ucztę razem ze świętymi aniołami. Pójdźcie, popatrzcie i usłyszcie, jak On, Wszechmiłujący, postępuje z grzesznikami – aby radość zaświeciła w waszych sercach.

Pewnego razu, z rana, dobry Pan siedział przed świątynią w Jerozolimie, karmiąc spragnione ludzkie dusze swoją najsłodszą nauką. Wokół Niego zebrało się wiele ludzi (J 8,2). O wiecznej radości mówił Pan ludziom, o niewiędnącej błogości sprawiedliwych w nieśmiertelnej niebiańskiej ojczyźnie.

I niczym miodem nasładzali się ludzie Bożym słowem, tak że gorycz wielu cierpiących dusz i złość wielu przez nią zniewolonych tajała jak śnieg w ostrym słońcu. I kto wie, ile trwałaby ta przepiękna harmonia świata i miłości, gdyby nie zdarzyło się coś nieprzewidzianego. A tak ani miłujący człowieka Mesjasz nigdy nie odczułby zmęczenia pouczaniem narodu, ani Boga miłujący naród nie zasłabłby od słuchania cudownej i uzdrawiającej mądrości.

Ale stało się coś strasznego, barbarzyńskiego, okrutnego. I to coś nastąpiło, ma się rozumieć, ze strony uczonych w Piśmie i faryzeuszy, jak zresztą i dzisiaj najczęściej bywa. Gdziekolwiek nasładzaliby się ludzie pokojem i zgodą z Bogiem, tam bezzwłocznie wtargną uczeni w Piśmie i faryzeusze, ci godni pożałowania wodzowie razem ze swoim diabłem, żeby wnieść zamęt i okropny krzyk, żeby naruszyć ten pokój i tę Bożą harmonię, niezrozumiałą dla ich głuchych i miałkich dusz, i w żaden sposób przez nich nie docenianą.

I tak, cóż takiego osiągnęli ci uczeni w Piśmie i faryzeusze? Może odnieśli zwycięstwo nad jakimś silnym wojskiem? Albo schwytali jakiegoś wybitnego zbójnickiego atamana? Nic podobnego.

Ale przyciągnęli pewną nieszczęsną i grzeszną kobietę, przyłapaną na cudzołóstwie, doprowadzając ją z triumfalną wyniosłością i przy ogłuszającym zgiełku. Postawili ją przed Chrystusem i uroczyście ogłosili: „Nauczycielu, tę oto kobietę pojmano na cudzołóstwie, a Mojżesz w zakonie kazał takie kamieniować. Ty zaś co powiesz?”.

Tak przedstawili tę sprawę ci „niejawni” grzesznicy, chętni do tropienia cudzych błędów, mistrzowie pięknego, estetycznego przykrywania własnych wrzodów. Przestraszony lud rozstąpił się, ustąpił miejsca starszyźnie, która zamierzała wypełnić swe złe zamierzenia. Niektórzy rozbiegli się ze strachu, ich nerwy nie były w stanie wytrzymać tego strasznego widowiska, które tak gwałtownie zakłóciło poprzednie minuty spokoju. Pan mówił bowiem o życiu i radości, a ci krzykacze otwarcie domagali się zabójstwa. W tym czasie, gdy On siał radość i czułość w sercach słuchaczy, a Jego ziarno, padając na dobrą ziemię, zaczynało wschodzić, ci władcy ludu, liderzy żądzy władzy i bezwstydności, niczym grad zbijali te zasiewy.

Zasadne staje się pytanie: dlaczego ta starszyzna, strażnicy zakonu, nie ukamieniowali kobiety bez długich dy-

Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. NIKOLAJA VELIMIROVICIA

Jednemu z samolubnych o groźnym szczęściu



Uważasz się za całkowicie szczęśliwego i jeszcze zapewniasz, że sam stworzyłeś swoje szczęście, bez Boga i ludzi. Dlatego odrzucasz świętą naukę, którą Ci proponujemy: każdy człowiek jest winien Bogu modlitwy, a bliskim miłosierdzie.

– Ani modlitwy Bogu, ani miłosierdzie ludziom! – odpowiadasz brutalnie. I pomimo to uważasz się za szczęśliwego?!

Naprawdę, nie mogę nawet wyobrazić sobie szczęścia bez Boga i ludzi. Wydaje mi się, że nie doświadczyłeś szczęścia, lecz pomyliłeś pojęcia i uczucie sytości nazywasz szczęściem. Zebrałeś wiele plonów ziemi, najadłeś się i napiłeś, a w pysze swojej uważasz, że nikogo nie potrzebujesz. Przede wszystkim wiedz, że ziemia nikomu nic nie daje bez rozkazu Bożego. A więc jeżeli Tobie dała, to znaczy, że dała wedle rozkazu Bożego.

Człowiek nic na siłę nie może wydrzeć z tego świata, jeżeli później

wagacji, Pięcioksiąg przecież dawał im do tego prawo (Lew. 20,10), dlaczego zaprowadzili ją do Jezusa?

Przecież zabicie własnymi rękoma grzesznicy to dla nich nie pierwszyzna! A czyż jej krew byłaby pierwszą przelaną na ich ziemi! Kogo by to w tamtych czasach zadziwiło? Albo kto temu by się sprzeciwił? Nikt, z pewnością nikt. Na próżno by szukać takiego człowieka. Kto dzisiaj oburza się, jeśli dokonuje się śmiertelna kaźń jakiegoś złodzieja? Mojżeszowy zakon zaliczał grzech cielesny, grzech cudzołóstwa, do przestępstw karanych śmiercią.

Dlaczego więc ci żydowscy naczelnicy przywiedli tę grzeszną kobietę do Pana? Oczywiście nie po to, żeby wyprosić złagodzenie kary albo zmiłowanie, zaiste nie po to. Skrywali w swoich sercach wcześniej obmyślony piekielny plan, a mianowicie chcieli złapać Chrystusa na tym, kiedy wypowie się przeciwko zakonowi i tym samym znaleźć powód, aby Go oskarżyć. Sami zepsuci, nie dążyli do tego, by zmniejszać zło w świecie, lecz przeciwnie – ze wszech miar kultywować je. Jednym uderzeniem chcieli zniszczyć dwa życia – zarówno kobiety, która naruszyła prawo, jak i Chrystusa. Przecież akcent w ich wypowiedzi postawiony jest na ostatnim pytaniu: „Ty zaś co mówisz?”.

Dlaczego stawiają to pytanie, jeśli zakon Mojżeszowy jest jasny? Ewangelista, opisujący to wydarzenie, wyjaśnia ich plany następującymi słowami: „A mówili to, kusząc Go, by mieć powód do Jego oskarżenia”. Przecież na Niego także usiłowali podnieść rękę, żeby ukamieniować albo zabić w inny sposób, ale albo wymykał się z ich rąk, albo bali się ludu, „gdyż miał Go za proroka” (Mt 21,46). Ale teraz mieli dobrą okazję do spełnienia swego życzenia. Tutaj, akurat przed świątynią Salomona, gdzie w Arce Przymierza pod osłoną skrzydeł cherubinów przechowywane były tablice dziesięciu przykazań, w obecności ogromnego tłumu On, Chrystus, wypowie się przeciwko prawu Mojżeszowemu i wtedy ich cel zostanie osiągnięty. Wtedy ukamieniują zarówno Chrystusa, jak i kobietę – grzesznicę. Zresztą znacznie chętniej ukamienowaliby Jego, nie ją, jak później przed Piłatem zażądają uwolnienia rozbójnika Barnaby, a nie Chrystusa.

Czyż nie widzicie teraz jasno, jaka ciemna i gradowa chmura zawisła nad grzesznicą i nad Bezgrzesznym? Wszyscy obecni oczekiwali, że zdarzy się jedno z dwóch – albo Pan w swoim miłosierdziu wyzwoli grzesznicę, a więc odrzuci zakon, albo potwierdzi go i powie: „Czyńcie tak jak jest napisane w zakonie” – i tym samym zniesie swoje przykazanie o miłosierdziu i przebaczeniu. W pierwszym przypadku czekałaby Go kara śmierci, w drugim drwina i szyderstwo. Najprawdopodobniej w tłumie byli też tacy, którzy wstrzymując oddech oczekiwali, że Chrystus znajdzie jakieś trzecie rozwiązanie, wielkie i nieznane. Mogli nimi być naoczni świadkowie wcześniejszych sporów Pana ze złymi i tępogłowymi uczonymi w Piśmie i faryzeuszami, stale nękającymi podstępnymi (diabelskimi) pytaniami. I oto ci sami kusiciele, to samo komando myśliwych do łowienia cudzych grzechów w swoje sieci, ci sami krwiopijcy, dla których krew proroków była słodsza niż krew grzeszników.

„Ty zaś co mówisz?”. Kiedy kusiciele zadali to pytanie, wszyscy wkoło zamarli. Grobowe milczenie zapadło wokół sędziów upadłej kobiety. Ucichły głosy w zgromadzonym tłumie. Także kobieta wstrzymała oddech, oczekując na decydującą o jej losie odpowiedź. Taka martwa cisza zapada w cyrkach, kiedy poskramiacze zwierząt wyprowadzają na arenę lwy i tygrysy, zmuszając ich z własnej woli robić te czy inne sztuczki. Ale teraz stał przed nimi nie poskramiacz zwierząt lecz ludzi – a ta profesja jest znacznie trudniejsza, często bowiem jest dużo trudniej poskromić zdziczałe w grzechu dusze niż dzikie z natury zwierzęta.

„Ty zaś co mówisz?”. Przed zbudowaną z białego kamienia świątynią stał Ten, który jest większy niż świątynia (Mt12,6). Cały plac wypełniały ludzkie głowy, wszyscy milczeli, wbijając w Niego wzrok. I nikt w tym nieogarnionym tłumie nie mógł przypuszczać, że wyrok, który ogłosi w tej chwili, w ten przepiękny słoneczny dzień, przed świątynią mądrego cesarza w sprawie grzesznego i nieszczęsnego ludzkiego

nie odpowie za to przed jego Stworzycielem.

Najgłębiej zrozumiana prawda o świecie i o człowieku naucza nas, że nie posiadamy na tej ziemi żadnego trwałego majątku. To wszystko jest ulotną pożyczką, którą szybko, jak na motowidle, przyjmujemy i oddajemy. Ponownie i ponownie, i jeszcze raz podejmujemy próby za pomocą tych ulotnych pożyczek. Pożyczki mają postać zdrowia i siły albo urody, albo majątku, albo honorów i władzy, albo wielkiej wiedzy i umiejętności czy jakiegokolwiek innego talentu lub zdolności. A próba, na którą Kierujący Losami wystawia ludzi i bada ich, jest próbą wiary, miłości, uczciwości i każdej innej pozytywnej cechy charakteru. Próba ma za zadanie pokazać dwie rzeczy. Po pierwsze: czy człowiek wie, od kogo otrzymał dar, a po drugie: czy oddaje cześć i chwałę Darczyńcy swojemu. Oto jak ostrzega wielki prorok Jeremiasz: *Oddajcie chwałę Panu, Bogu waszemu, zanim ciemności nastaną* (Jr 13, 16).

Zacznij Ty także szybko sławić Boga i dziękować Bogu, póki nie zapadnie ciemność nad Twoim życiem. Bowiem kiedy nastanie ciemność, cierpienie i bieda, i choroby albo upadek, albo opętanie – co wtedy zrobisz? Do którego Boga będziesz się wtedy modlić? I który z ludzi będzie litościwy dla Ciebie bezlitosnego?

Żeby nad Twoim życiem nie zapadła straszna i ciężka ciemność, posłuchaj i zapamiętaj te święte słowa biblijne: *Pan odtrąci żądze nieprawych* (Prz 10, 33), *Człowiek uczynny dozna nasycenia* (Prz 11, 25).

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Vladen Stamenković**

stworzenia, które za kilka minut miało zostać zniszczone, rozdrobnione, zamienione na krwawą miazgę – nikt, mówię, nie śmiał nawet podejrzewać, że Jego słowa okażą tak znaczący wpływ na czas i miejsce, jak to się stało w istocie. Nikomu nawet nie przemknęło przez myśl, że ta Jego odpowiedź po dziewiętnastu stuleciach będzie z nabożeństwem, zdziwieniem i radością powtarzana w naszym mieście – i w Nowym Jorku, i w Tokio, i na całej ziemi. Wiedział o tym tylko On jeden. Tylko Jemu było wiadome, że nie wszyscy Jego słuchacze byli obecni w tym miejscu i o tej godzinie. Tylko On jasno przewidział, że Jego odpowiedzi będzie słuchać i przekazywać, także chrześcijańskie pokolenie XX wieku, liczące wiele milionów dusz. Zresztą do nich należy dodać także pozostałe miliony i miliardy chrześcijan żyjących, słuchających i powtarzających to przed nami, a także tych, którym przyjdzie to robić później. Tylko On, Wszystkowiedzący, wiedział, że Jego odpowiedź stanie się moralnym miernikiem (probierzem) dla wszystkich pokoleń ze wszystkich plemion i narodów aż do końca świata.

Przez chwilę Chrystus milczał – zamyślił się, utkwiwszy wzrok w ziemi. Jest przecież napisane, że „nie zwracał na nich uwagi", na swoich nienawistników i kusicieli, ale milcząc rozmyślał. Jego sposób myślenia różni się od naszego. Jego myślenie był oglądem patrzeniem – wzrokiem duchowym. Duchem wnikał w najskrytsze tajemnice bytu, w tajemnice rzeczy, w tajemnice ludzkich dusz, w najwyższe tajemnice nieba, w głębokie tajemnice ziemi, w odległe tajemnice czasu i przestrzeni. Wierzę, że wtedy widział On i nas, którzy zebraliśmy się w tej cerkwi, żeby usłyszeć i wyobrazić sobie wydarzenia tamtej epoki. Ale kiedy to wszystko widział, we wszystko wniknął, obejmując wszystkie przedziały historii stworzonego świata w jednym duchownym postrzeganiu (umysłowej kontemplacji), miał już gotową odpowiedź.

„Ty zaś co mówisz?" – znów przystąpiły do Niego osoby, zaczerwienione i zmienione od złości. I wtedy Prawodawca ludzkiego zachowania i moralności schylił się do podnóża nóg swoich, rozgarnął dłonią piasek i zaczął „pisać palcem na ziemi". W ten sposób nastąpiło trzecie rozwiązanie, nieoczekiwane, nagłe, dramatyczne. Cóż więc napisał Pan na ziemi? Ewangelista milczy, nie wypowiedziawszy ani słowa. Było to coś zbyt nikczemnego i odrażającego, żeby mogło zostać zapisane w Księdze Radości. A o tym, że Pan pisząc naprawdę odkrył coś strasznego, świadczy natychmiastowe rozwiązanie całej sytuacji, które nastąpiło od razu, jak tylko zakończył ostatnie zdanie. I chociaż Ewangelista nie zechciał nam o tym napisać, pozostały nam słowa ludowej tradycji. Z tej tradycji dowiadujemy się co pisał Pan palcem na ziemi. Pisał coś, co poraziło uczonych w Piśmie i faryzeuszy, oskarżycieli tej upadłej niewiasty, a mianowicie (publicznie) ujawnił przed nimi najbardziej skrywane ich nieprawości. Przecież ci myśliwi, polujący na ludzkie grzechy i sędziowie jawnych i wszystkim znanym grzesznikom i grzesznic, byli wyszukanymi mistrzami w ukrywaniu własnych moralnych upadków. Zresztą bezcelowe jest ukrywanie czegokolwiek przed oczyma Wszystkowidzącego, którego wiedza wynika z widzenia:

M(eszulam) przejął należącą do świątyni własność – pisał palec Pana na ziemi.

A(szer) popełnił grzech cudzołóstwa z żoną swego brata.

Sz(alom) złożył krzywoprzysięstwo.

E(led) uderzył swego ojca.

A(mariah) zajął majątek wdowy.

M(erani) popełnił grzech sodomii.

J(oel) pokłonił się bożkom.

I tak po kolei straszny palec sprawiedliwego Sędziego ujawniał grzechy oskarżycieli. Ci natomiast, których to dotyczyło, ze spuszczonym wzrokiem czytali to wszystko ze strachem. Przecież najskrytsze i starannie ukrywane przed nimi nieprawości, depczące zakon Mojżesza, były Mu znane. a teraz także nakreślone przed ich oczyma. W jednej chwili coś skuło im usta. Ordynarne i bezwstydne samochwały i jeszcze bardziej nachalni sędziowie cudzej nieprawdy stali teraz niemi i nieruchomi, niczym kamienie w ścianach świątyni. Drżąc ze strachu, nie byli w stanie spojrzeć sobie w oczy. O kobiecie grzesznicy nawet już nie myśleli. Wszystkie ich myśli skoncentrowały się na sobie i na swoim, napisanym na piasku, wyroku śmierci. Ani jeden język już nie mógł się poruszyć, żeby powtórzyć to podstępne (diabelskie) i natarczywe pytanie: „Ty zaś co mówisz?".

Pan natomiast zachowuje milczenie. Tak więc nic im nie powiedział, brzydząc się swoimi przeczystymi ustami nazywać ich grzechy. Dlatego posłużył się słowami napisanymi na piasku. Przecież to, co jest tak wstrętne, zasługuje jedynie na to, żeby zostać napisane na czymś nieczystym, jak nieczysty jest deptany nogami piasek. Druga przyczyna tego, że Pan napisał słowa właśnie na ziemi, była bardziej znacząca: wszystko to można szybko i łatwo, nie pozostawiając śladu, zetrzeć. A Chrystus nie pragnął wszystkim ogłaszać ich grzechów. W przeciwnym razie wypowiedziałby je przed całym ludem, oskarżyłby ich, i wszystko skończyłoby się na tym, że zgodnie z zakonem lud ukamieniowałby ich.

Ale On, Boży Baranek, nawet nie pomyślał o zemście i wydaniu na śmierć tych, którzy przygotowali Mu już śmierć tysiąc razy i bardziej życzyli Mu tej śmierci niźli wiecznego życia dla siebie. Pan natomiast chciał jedynie skierować ich myśli na ich własne grzechy, żeby pod ich ciężarem przestali być sędziami cudzych nieprawości i, świadomi własnych przestępstw, nie narzucali się ludowi jako wodzowie. Przecież zarażonym trądem grzechu nie wypada zostać lekarzami analogicznych przypadków u innych. Oto czego pragnął Pan. I kiedy pouczenie dobiegło końca, słowa na ziemi zostały starte.

Po tym nasz wielki Pan, podniósłszy oczy, spojrzał na nich i powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem". (cdn.)

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Parlamentarzyści o demokracji i prawosławiu

Parlamentarzyści z 26 krajów, z pięciu kontynentów – Europy, Azji, Ameryki, Afryki i Australii – zjechali się do Aten. Jednoczyło ich prawosławie. Od 26 czerwca do 1 lipca miało miejsce jubileuszowe dwudzieste spotkanie Międzyparlamentarnej Asamblei (zgromadzenia) Prawosławia (MAP). Tematem były kwestie parlamentarnej demokracji i chrześcijaństwa.

MAP narodził się w 1994 roku w Atenach, w kolebce europejskiej cywilizacji i demokracji. – Powstanie tej organizacji stało się epokowym wydarzeniem w historii całego prawosławia – powiedział, otwierając zgromadzenie, prezydent MAP, parlamentarzysta Dumy Rosyjskiej Federacji, **Siergiej Popow**. Podczas obrad uzupełnił: – Nie ma na świecie drugiej takiej organizacji, która broni naszych tradycyjnych wartości, naszej pozycji. To jedyna struktura, która podejmuje trudne problemy. Ta organizacja jest znana w świecie i ceniona. Jej stanowisko jest brane pod uwagę. Dokumenty MAP docierają do najważniejszych światowych organizacji. To zasługa nas wszystkich, zasługa międzynarodowego sekretariatu organizacji.

Siergiej Popow przytoczył na forum całego zgromadzenia przykład odważnego posła. Wskazał na **Eugeniusza Czykwina**, który jako jedyny prawosławny parlamentarzysta w polskim Sejmie nie tylko przeforsował korzystną dla Cerkwi w Polsce ustawę, ale i miał odwagę bronić kosowskiej sprawy oraz zorganizować wystawę o tragedii Kosowa i Metochii, która była prezentowana w wielu europejskich parlamentach.

Świat rzymskokatolicki kilkakrotnie próbował utworzyć podobną organizację. Bez powodzenia. Podobnie protestancki. Jedynie muzułmańskim parlamentarzystom udało się stworzyć podobną strukturę.

– MAP nie jest organizacją religijną ani teologiczną, nie jest ruchem misyjnym – uświadamiał podczas swojego wystąpienia **Anastasios Nierantzis**, grecki parlamentarzysta, sekretarz generalny organizacji. – Jest ruchem politycznym, jednoczącym prawosławnych chrześcijan z różnych krajów, takich, w których dominują prawosławni, ale i takich jak Polska, gdzie w parlamencie zasiada tylko jeden prawosławny poseł.

Anastasios Nierantzis mówił, że cel MAP jest jasny – demonstrować w życiu politycznym zasady wyrastające z prawosławia: tolerancję, solidarność, braterstwo, pojednanie, konflikty rozwiązywać drogą dyplomacji, nawet tak ostre jak na Bliskim Wschodzie, gdzie liczba prawosławnych topnieje gwałtownie, z dwudziestu do czterech procent w ostatnich latach.

Odnośnie polityki mówił, że powinna ona być nauką dobra – wspólnego i indywidualnego. Polityk chrześcijanin musi dążyć do polepszenia losu człowieka, sprawiedliwego rozdziału dóbr. – Boję się – powiedział – że bliski jest dzień, kiedy biedni spróbują zająć miejsca tych, którzy mają wszystko.

Struktura MAP pozwala na prowadzenie dialogu, pełnego przyjaźni – jak określano w Atenach – z Panafrykańskim Parlamentem, stworzonym dziesięć lat temu, z centrum w Johanesburgu, skupiającym 54 kraje. Na zgromadzenie w Atenach przybyła wiceprzewodnicząca tego parlamentu, **Juliana Kantengwa**.

– To wielka sprawa, że współpracujemy – powiedziała. – MAP jest mostem między narodami i kulturami. Odgrywa dużą rolę w utrzymaniu pokoju między religiami. Jako Panafrykański Parlament walczymy o to, by głosy naszych narodów były słyszalne na światowym forum i nasze kraje rozwijały się ekonomicznie, kulturalnie i politycznie. MAP jest organizacją, która umacnia demokrację i w Europie, i Afryce.

MAP wyszedł z inicjatywą stworzenia Fundacji dla Demokracji, Parlamentaryzmu i Religijnej Tolerancji w Afryce, z centrum w Atenach i drugim w Manutu w Mozambiku.

MAP przez wiele lat przygotowywał wizytę w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Doszło do niej w listopadzie 2012 roku. W obu krajach, w Waszyngtonie, Nowym Jorku, Bostonie i Ottawie, miało miejsce wiele spotkań na wysokim szczeblu.

Organizacja chce nawiązać kontakty z parlamentarzystami Ameryki Południowej, złożyć wizytę w Egipcie i za-



Podczas obrad. Na mównicy Siergiej Popow, w prezydium Eugeniusz Czykwin Niżej Juliana Kantengwa

cieśnić współpracę z Panafrykańskim Parlamentem.

W pracach zgromadzenia biorą udział w charakterze obserwatorów przedstawiciele Euroazjatyckiej Ekonomicznej Wspólnoty oraz Czarnomorskiego Towarzystwa Ekonomicznej Współpracy, jednoczącego kraje rozsiane w basenie Morza Czarnego. Towarzystwo działa, podobnie jak MAP, dwadzieścia lat.

Listy

Na generalne zgromadzenie MAP w Atenach nadesłano listy gratulacyjne od najwyższych hierarchów prawosławnych Cerkwi, przewodniczących parlamentów, szefów ponadnarodowych organizacji. Z listów przebija ton sympatii i wsparcia wobec dzieł Asamblei oraz stanowisko wobec najistotniejszych problemów świata.

Patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej II** chwalił prawosławnych parlamentarzystów za żywe zainteresowanie Tradycją Cerkwi. I uświadamiał, że w ostatnich wiekach świat widział wiele rodzajów humanizmu, walczącego o słabszych, o sprawiedliwość i wolność. Ale jeśli to były ruchy bez Boga, dochodziło jedynie do powierzchownych reform, nawet gdy były niesione na bagnetach rewolucji i zawsze kończyły się dyktaturą. Prawdziwa demokracja jest jedynie wtedy, gdy wyraża szacunek do praw Bożych. Gdy natomiast uruchamia egoistyczne namiętności, prowadzi do samozniszczenia ludzi i instytucji. Ewangelia przyzywa każdego, by stał się nowym człowiekiem, poprzez *obożenije* i przemienienie. Od Najwyższego jest wam dana władza i siła – przypomniał patriarcha.

Rok wcześniej w Pradze podczas generalnego zgromadzenia MAP padły mądre słowa patriarchy odnośnie państwa narodowego i rynku, czyli tego co dziś powszechnie organizuje społeczności świata. Wtedy hierarcha powiedział, że współczesna polityczna nauka może skorzystać z ogromnego doświadczenia świata prawosławnego w kwestii nowych form kolektywności i współpracy. Duchowa, moralna miara to zupełnie inne źródło legitymizacji demokratycznych instytutów, która ucieka przed niebezpieczeństwem ślepego żywiołu rynku.



Patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył**, pozdrawiając uczestników ateńskiego zgromadzenia, przestrzegał przed hedonizmem, przypominał o konieczności obrony rodziny i innych wartości, które tworzą podstawy chrześcijańskiej Europy.

Patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Fiodor II** mówił o niezbędności, w interesie człowieka, dialogu między prawosławiem i demokracją.

List patriarchy antiocheńskiego **Jana X** był pełen niepokoju i troski o sytuację na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Syrii, gdzie porwano dwóch metropolitów, dwóch duchownych i gdzie życie straciło wielu chrześcijan.



Wiceprzewodniczący rosyjskiej Dumy, **Siergiej Żelezniak**, zaprosił parlamentarzystów na kolejne generalne zgromadzenie do Moskwy. Podkreślił wagę pracy MAP, ponieważ wartości, które reprezentuje prawosławie, są fundamentalne dla całej ludzkości. Zachęcał, by zdrowa część społeczności broniła chrześcijańskich wartości.

W podobnym tonie było utrzymane posłanie od przewodniczącego parlamentu Ukrainy, **Wołodymira Rybaka**.

Posłanie od marszałka polskiego Sejmu, **Ewy Kopacz**, odczytał poseł Eugeniusz Czykwin, pracujący w MAP od jej powstania.

Odczytano wiele innych listów gratulacyjnych.



Po raz pierwszy wzięli udział w zgromadzeniu MAP przedstawiciele Indii, gdzie prawosławna wspólnota, wśród miliardowej społeczności, liczy około dwóch milionów ludzi. Na zdjęciu pierwszy z lewej o. dr George Kondothra
Niżej modlitwa na górze Pnika, na sąsiedniej stronie u dołu gmach greckiego parlamentu

Wobec demokracji

Podczas ateńskiego zgromadzenia za wiodące uznano dwa wykłady – dziekana wydziału teologii Uniwersytetu Ateńskiego prof. **Mariosa Begzosa** oraz doradcy MAP, prezydenta Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, prof. **Walerego Aleksiejewa**.

Prof. Marios Begzos zastanawiał się nad relacją między sobornością i demokracją oraz narodem i demokracją.

Soborność to demokracja w Cerkwi, która ukształtowała się na wiele wieków przed powstaniem pierwszej nowożytnej demokratycznej republiki. Demokracja, która nabrała realnego życia w formie republiki, jest współczesnym osiągnięciem, soborność o wiele wcześniejszym.

Soborność to kolegialność w Cerkwi. Ale trzeba ją oddzielić – zdaniem mówcy – od masowości, tak samo jak demokrację od ochlokracji, narodowość od populizmu.

Soborność chroni przed populizmem i wypiera masowość.

Jest naród Boży. Tworzy go parafia, biskup, lokalna Cerkiew. Jest liturgia, co po grecku znaczy dzieło narodu. Niedopuszczalne jest – mówił profesor – by liturgia była sprawowana bez świeckich i tylko dla określonych narodów.

Profesor mówił i o ciemnej stronie dwóch omawianych obszarów. Jednym z nich są ruchy *raskolniczeskije* – za ich powstanie odpowiadają głównie nacjonalizmy – drugim pietyzm. Pietyzm utożsamił ze skrajnym fundamentalizmem, skrajną poprawnością, który bywa że skrywa się pod maską monastycyzmu. W katolicyzmie pietyzm jest charakterystyczny dla takich ruchów jak Opus Dei, Lefebryści, w świecie ruskim dla słowianofilów, *narodników*.

Mówca przestrzegał przed prawosławnym biskupocentryzmem, przed tragikomiczną sytuacją, kiedy prawosławny biskup próbuje naśladować papieża Rzymu. Ale i przestrzegał przed protestanckim buntem przeciw biskupowi, buntem ciała przeciw głowie. W Cerkwi Chrystusowej chodzi o jedność głowy i ciała, o zdrową hierarchizację. Właśnie soborność jest ucieczką od katolickiego biskupocentryzmu i protestanckiego buntu ciała przeciw głowie, czyli kapłanocentryzmem.



Optymizm. Każde ożywienie cerkiewnego życia zaczyna się od rozszerzenia i umocnienia soborności. Przykładem tego są spotkania pierwszych hierarchów lokalnych Cerkwi, zainicjowane przez patriarchę ekumenicznego Bartłomieja.

O liberalizmie, który wyczerpał swój potencjał

Prof. Walery Aleksiejew zarysował wielowiekowy proces rozwoju myśli, wpływający na zachowanie całych społeczeństw, który doprowadził do zerwania z długą epoką Tradycji w jej klasycznym rozumieniu i prowadzi do stanu nieokreślonego, a tym samym pełnego trwogi.

Liberalizm, który wszedł na scenę dziejów gdzieś w połowie XVIII wieku, najpierw opanowując kręgi zachodnie i rosyjską klasę rządzącą, potem do realnej polityki, dziś wyczerpał prawie cały swój potencjał – mówił profesor.

Główną ideą liberalizmu jest oderwanie się od przeszłości, skazujące człowieka na niekończące się bezpłodne poszukiwania, zaczynanie wszystkiego od zera. Jest to pozbawianie człowieka żywotnej siły rozwoju. Dla myśli liberalnej człowiek staje się miarą wszystkich rzeczy. Liberał wartości absolutne przemieszcza z przestrzeni sakralnej w sferę namiętności (*strasti*), służąc cielesnej naturze człowieka. Pozbawia się tym samym kosmicznych, Bożych energii.

Kult człowieczej natury ustanowiono w późnej antyczności. Jest on wyrazem natury pogańskiej, hermetycznej, zamkniętej na Boże energie.

Chrześcijaństwo wyzwoliło człowieka z niewoli służenia cielesności i otworzyło nieznane wcześniej perspektywy dążenia do Prawdy, Światła i Wieczności.

Liberalizm ustanowił ideał służenia wygodzie, ciału i pysze. Ciągle dąży do rozszerzenia nowych praw i swobód człowieka. Jest neopoganizmem w nowym opakowaniu. Prowadzi do końca Tradycji.

Jakie są dziś następstwa liberalizmu? – zastanawiał się prof. Aleksiejew.

Kolosalne siły walczą, by zniszczyć tradycyjną klasyczną rodzinę – uświa-





Nowoczesny gmach Muzeum Bizantyjskiego
Niżej prof. Walery Aleksiejew

damiał. „Tęczowe lobby" pojawiło się jednocześnie wszędzie, nawet w tych krajach i wśród tych narodów, w których zdawało się nigdy nie było takiego zjawiska. Jest szumne, agresywne, dobrze subsydiowane i propagowane.

Nie wszyscy rozpoznali niebezpieczeństwo. Cerkiew ostrzegła przed nim pierwsza.

To co proponuje współczesny liberalizm, jest kulturą śmierci. Niesie ona seksualną swobodę, aborcje, surogatowe macierzyństwo, sztuczne zapłodnienie, eutanazję, rozbicie płciowych stereotypów, a jutro – możliwe – poligamię i pedofilię – przestrzegał mówca. A wszystko to czyni w imię ideologii praw człowieka. Nowe francuskie regulacje dają prawo adopcji dzieci przez homoseksualne pary.

Społeczeństwo znalazło się w stanie otępienia. Tylko bunt jednostek przerywa koszmarny sen narodów. Takim buntem stało się publiczne samobójstwo w samym centrum katolickiego Paryża w katedrze Notre Dame znanego intelektualisty-tradycjonalisty Dominika Wennera, który w przedśmiertnej notatce powiedział, że powinien ofiarować siebie, by przerwać letarg, który narusza tożsamość, szczególnie rodzinę, podstawę naszej tysiącletniej cywilizacji.

Jest to walka – komentował mówca – o przedłużenie bytu ludzkiego, jako że z historii wiadomo, że homoseksualne rewolucje zawsze kładą drogę katastroficznym procesom – rozpadowi państwa, zniszczeniu narodów i cywilizacji. Stajemy się wszyscy świadkami i uczestnikami bezmyślnego eksperymentu, świadomie zaplanowanego końca ludzkiej historii, która przychodzi nie od jądrowej katastrofy, a „od lepkiego uduszenia homoseksualnych objęć".

W tym projekcie uczestniczą wszyscy – przekonywał profesor – biznes, teatr, literatura, prezydenci, parlamenty, kinematografia, moda, media, medycyna.

Gejowską kulturę podtrzymują bardzo wpływowe siły. Najpierw ogłaszają one jako normę wolność kontaktów płciowych, potem zdejmują tabu na seksualne sceny w teatrze i kinie, odrzucają równolegle sztukę tradycyjną i na piedestał wynoszą tzw. współczesną.

Niszczący napór homoseksualnej rewolucji jest na tyle mocny, że ani społeczeństwa, ani państwa nie mają sił, by ją powstrzymać.

Na drodze tej fali mogą stanąć jedynie tradycyjne chrześcijańskie Kościoły – konstatował mówca. I tylko wokół nich mogą jednać się i działać zdrowe siły społeczeństwa, żeby przełamać bieg groźnych zjawisk w świecie, by Tradycja wróciła na swoje miejsce.

Wdzięczność

Słowa szczególnej wdzięczności wobec pracy MAP przekazywali w Atenach przedstawiciele Serbii. Serbia drogę współpracy z MAP obrała w 1995 roku, ceniąc śmiałość, otwartość organizacji, zwłaszcza gdy na swoim szesnastym generalnym zgromadzeniu w 2009 roku podtrzymała w końcowej rezolucji elementarne prawa narodu serbskiego w Kosowie i Metochii, chroniące cerkwie i cmentarze. Padły słowa podziękowania wobec MAP, ale i Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów za zbliżenie między narodami serbskim i rosyjskim. Stało się to możliwe dzięki między innymi ożywionej wymianie kulturalnej.

Prośba

Prośba o wsparcie MAP szczególnie mocno zabrzmiała ze strony parlamentarzysty z Libanu, **Atefa Majdalani**, który podniósł problem obecności chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie.

– W ciągu stuleci wspólnie żyli w tym regionie muzułmanie i chrześcijanie – mówił. – Dziś, z powodu zbrojnych działań islamskich ekstremistów, następuje masowa migracja chrześcijan. Region oczyszcza się z chrześcijan. Może dojść do katastrofy – zniknięcia chrześcijaństwa Bliskiego Wschodu. Uchodźców z ogarniętej wojną Syrii przyjmuje głównie Liban. Teraz co czwarty mieszkaniec Libanu jest syryjskim uchodźcą. Brońmy Bliskiego Wschodu, który znaliśmy my i nasi przodkowie – różnorodnego, tolerancyjnego, kochającego piękno i szczycącego się wysokim rozwojem cywilizacji. Inaczej cierpieć będą wszyscy – i chrześcijanie, i muzułmanie. Musimy razem pracować z muzułmanami nad rozwiązaniem problemu.

Ale również parlamentarzysta z Cypru, **George Warnawa**, prosił o bardziej zdecydowane stanowisko MAP wobec cypryjskiego problemu, zarówno z tego sprzed dziesięcioleci, kiedy Turcy zajęli w 1974 roku ponad trzecią część wyspy i wykazali się barbarzyńskim stosunkiem do wszystkiego co chrześcijańskie, jak i nowego kryzysu, który ogarnął Cypr jako członka Unii Europejskiej. Unia przedstawiła Cyprowi groźne ultimatum – mówił parlamentarzysta. Jest to dyktat ekonomiczny silnych. Obrona interesów silnych kosztem południa Europy. Dziś silni narzucają wolę słabym, prowokują kryzys, który służy interesom silnych.

Eirini Dourou z Grecji prosiła, by politycy nie zlekceważyli groźnego zjawiska, czyli zachowań, jak okre-

śliła, „dobrych chłopców”, którzy jako nacjonaliści zmuszają Cerkiew w Grecji do tego, by była z nimi. Propaganda przynosi owoce. Niektórzy duchowni, a nawet hierarchowie, wierzą „dobrym chłopcom”.

Deklaracja

– Wierzę, że jednocząc wysiłki w dobrym kierunku, możemy poważnie pomóc naszym braciom, spowodować, że wiedza o naszej prawosławnej wierze i kulturze będzie w świecie powszechna. Jestem przekonany, że wartości duchowe, które niesie prawosławie, będą służyły pokojowi, bezpieczeństwu, szacunkowi wobec praw człowieka i wobec naszej prawosławnej kultury – mówił Siergiej Popow tuż przed podpisaniem przez przedstawicieli poszczególnych parlamentów deklaracji dwudziestego generalnego zgromadzenia MAP.

Deklaracja potwierdziła przede wszystkim słuszność obranej przez MAP przed dwudziestu laty drogi, kontynuowanej i podczas jubileuszowego zgromadzenia w Atenach.

Obok obrad

Dobrą tradycją zgromadzeń MAP jest udział parlamentarzystów i gości zgromadzenia w życiu religijnym i wydarzeniach kulturalnych. Wieczorem 29 czerwca uczestniczyli oni wraz z Ateńczykami w modlitwie w cieniu Akropolu, u podnóża skały, na której nauczał apostoł narodów Paweł. Na skale, na górze Pnika, duchowni celebrowali wieczorne nabożeństwo.

Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzenia i tysiące Ateńczyków mogło do północy słuchać „głosów prawosławnej Rosji” i oglądać greckie tańce.

Obradom, które odbywały się w gmachu greckiego parlamentu, towarzyszyła wystawa fotografii.

Uczestnicy zgromadzenia popłynęli w niedzielę 30 czerwca na grecką wyspę Eginę, gdzie mogli się pokłonić *moszczom* jednego z najbardziej znanych współczesnych greckich świętych, Nektariuszowi z Eginy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Koncert u stóp Akropolu

Z okazji jubileuszu 20-lecia MAP 29 czerwca został zorganizowany wspaniały muzyczno-taneczny koncert, na który przybyło kilka tysięcy słuchaczy i widzów zarazem, w miejscu niezwykle prestiżowym – Odeonie Heroda Atticusa, czyli potężnym amfiteatrze u stóp ateńskiego Akropolu, pochodzącym z piątego wieku przed naszą erą.

Samo wejście do Odeonu pozwala odczuć potęgę sztuki architektonicznej i akustycznej starożytnych Greków – wprawia w zdumienie, zachwyt i podziw wobec mistrzów.

Wieczorny, trzygodzinny koncert jeszcze ten zachwyt potęgował. A był to jakby koncert przyjaźni grecko-rosyjskiej. Wystąpiły bowiem dwa chóry rosyjskie i grupa taneczna „Liceum Greczynek”.

Rosjanie wystąpili z programem – w kilku miastach Grecji – „Głosy prawosławnej Rosji na ziemi Hellady”. To program organizowany przez moskiewską Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, proponowany od kilku lat różnym krajom – Niemcom, Francji, Polsce, Serbii, Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie, Macedonii, Włochom, Łotwie. W Atenach wystąpiły chór MFJPN „Klasyka” i moskiewskiego konserwatorium z repertuarem pieśni duchowych i narodowych.

„Liceum Greczynek”, założone 102 lata temu, to narodowa instytucja, chroniącą grecką tradycję, szczególnie kostiumową. Stworzyło ono ogromną kolekcję strojów ludowych, pochodzących z różnych regionów Grecji. Są to stroje autentyczne albo dokładne ich kopie. W sierpniu 2004 roku używano tych kostiumów podczas ceremonii otwarcia i zakończenia olimpiady w Atenach. Najrzadsze stroje są chronione w osobnym muzeum, gdzie zgromadzono ich ponad 25 tysięcy!

I właśnie w tych kostiumach wystąpiła taneczna grupa „Liceum Greczynek”. Doskonale przedstawiła ona w pieśni i tańcach cały rok liturgiczno-obrzędowy, poczynając od święta Narodzenia Bogarodzicy. Umiejętnie wkomponowano tu i śpiew paraliturgiczny. Efekt sakralności wzmocniono poprzez wyświetlanie na starożytnych murach Odeonu ikon, między innymi Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania, św. Jerzego. W wielu kalendarzach, również cerkiewnym, jesień uważało się za początek roku, wpisując się w naturalny cykl przyrody. Po zebraniu płodów, rozpoczynano nowy rok. I ten porządek zachowano podczas ateńskiego koncertu.

Grecy, nawet na scenie, potrafią sakralizować codzienne obyczaje i obrzędy tak samo, jak potrafili schrystianizować pogańską kulturę helleńską, zachowując ciągłość historii i tradycji. To wielka sztuka, którą potem starał się przejąć cały chrześcijański Wschód. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Podczas otwarcia wystawy. Od lewej Anastasios Nerantzis, Gali Tibbon, Ioakeim Sotiropoulos, Aleksander Wasyluk i Walery Aleksiejew

Pascha na Wschodzie

Podczas jubileuszowego dwudziestego zgromadzenia MAP w Atenach otwarto 26 czerwca wystawę fotograficzną Pascha na Wschodzie. Wystawę zorganizowano z inicjatywy sekretariatu MAP, głównie komisji kultury tejże organizacji, której przewodniczy poseł Eugeniusz Czykwin.





Zastępca przewodniczącego Dumy Federacji Rosyjskiej Siergiej Żelezniak składa gratulacje Aleksandrowi Wasylukowi
Zdjęcie pracy Ioakeima Sotiropoulosa

Trud przygotowania wystawy powierzono OrthPhoto.net, kierowanej przez **Aleksandra Wasyluka**.

Wystawa stała się plonem konkursu ogłoszonego przez OrthPhoto. Na konkurs spłynęło 1098 prac z prawie stu krajów od 228 autorów – fotografów zawodowych i amatorów. Wybór najlepszych prac, zaprezentowanych na wystawie, oraz najlepszych z najlepszych, czyli nagrodzonych, był rzeczywiście trudny. Temat, który objął także Wielki Post, Palmową Niedzielę, Wielki Tydzień i oczywiście Paschę, okazał się być niezwykle inspirujący i wielobarwny, co też pokazały świetne prace, tworzące tę niezwykle interesującą wystawę.

– Chcemy pokazać, że Pascha na całym świecie jest jednakowo radosnym, wielkim świętem i że wszędzie jest obchodzona podobnie. Jesteśmy zadowoleni, że nagrody zostały wręczone ludziom żyjącym w różnych krajach – powiedział, otwierając wystawę sekretarz generalny MAP **Anastasios Nerantzis**.

A oto zwycięzcy: mnich **Ioakeim Sotiropoulos** z Grecji zajął pierwsze miejsce za pracę Wielki Piątek, **Gali Tibbon** z Izraela uzyskała drugą nagrodę za pracę Wielka Sobota w Jerozolimie, **Vladimir Osincev** z Rosji zajął trzecie miejsce za fotografię Palmowa Niedziela. Przyznano także wyróżnienia – pierwsze **Anastasii Karakatsani** i drugie **Aleksie Stojkoič**.

(ar) fot. **Anna Radziukiewicz**

Misja

Z biskupem Mozambiku IOANNISEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W 2010 roku synod aleksandryjskiego patriarchatu wybrał Władykę na biskupa Cerkwi w Mozambiku. Z jakimi problemami tam się zetknęliście?

Biskup Joannis: – W kraju od 1982 do 1992 roku trwała wojna domowa. Wtedy armia zajęła duży budynek, wzniesiony przez Greków w stylu bizantyńskim, który pełnił rolę centrum kulturalnego Cerkwi. Do dziś nie udało się nam odzyskać tego obiektu, mimo rezolucji międzynarodowych organizacji, między innymi Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia, kierowanych do rządu. Budynek dałby nam ogromne możliwości rozwoju.

– Ale Mozambik ogłosił wolność wyznaniową.

– Tak. I korzysta z niej wiele Kościołów, odzyskując świątynie, szkoły, szpitale. Mam nadzieję, że państwo zwróci nam ten budynek, który na polecenie władz został murem oddzielony od cerkwi Trzech Hierarchów, bo w jej sąsiedztwie się znajduje. W tych warunkach bardzo trudno jest spełniać swoje powinności.

– W Mozambiku, jako prawosławni, dominują Grecy?

– Tak było kiedyś. Teraz wspólnotę tworzą głównie uchodźcy z innych państw.

– Wasz kraj był niegdyś kolonią portugalską. Oficjalnym językiem jest więc portugalski?

– Tak. To utrudnia pracę misyjną. Mało ludzi zna portugalski. Dużo prościej byłoby prowadzić misję w języku angielskim.

– Zapraszacie misjonarzy?

– Zapraszamy misjonarzy również z



Biskup Ioannis z Zacariasem Josem, parlamentarzystą Mozambiku, który 29 czerwca w Atenach przyjął chrzest

Polski. Wierzę, że w waszym kraju są ludzie oddani Cerkwi, którzy zechcą popracować u nas pół roku, rok. Bardzo ich potrzebujemy. Mogą to być duchowni, nauczyciele, ale również pielęgniarki, lekarze i zwykli ludzie.

– Medycy?

– Przygotowujemy się do otwarcia polikliniki dla sierot w mieście Beira, to jakby druga stolica kraju, którą można porównać z greckimi Salonikami. Tam właśnie potrzebujemy pielęgniarek i lekarzy. Zaczęliśmy budować w lesie koło Maputo, niemal w sąsiedztwie Republiki Południowej Afryki, centrum misyjne. Do pracy w nim też potrzebujemy ludzi.

– Wolontariuszy?

– Tak, ludzi, którzy kierują się miłością, chcą służyć innym. Nasza praca to nie jest misja w ramach ONZ, za którą dobrze płacą. U nas czeka codzienny trud, codzienne niebezpieczeństwo. To nielekka służba. Wymaga oddania, wytrzymałości, nieustępliwości, cierpienia. Można ją porównać ze służbą pierwszych apostołów chrześcijaństwa. Mamy nadzieję na waszą modlitewną pomoc, miłość, może z waszą pomocą znajdziemy ludzi do misji, jako że ten kraj potrzebuje pomocy.

– To głównie kraj katolicki?

– Tak. Ale muzułmanie rozpoczęli tu bardzo szeroko zakrojoną działalność misyjną.

– Z jakimi problemami boryka się Mozambik?

– Z głodem, ubóstwem i całym spektrum chorób, między innymi malarią, AIDS.

– Misjonarze ze środkowej Europy trudno chyba znoszą panujące u was temperatury?

– Nie sądzę. Jedynie od grudnia do lutego są one stosunkowo wysokie, w granicach 31-32 stopni Celsjusza. Ale już od marca wahają się między 15 a 25 stopniami. W dodatku stolica jest miastem portowym. To łagodzi klimat.

– Ile macie cerkwi?

– Dwie i trzecią zamierzamy budować.

– Służą w nich jedynie duchowni z zagranicy?

– Na razie tak. Ale w prawosławnej duchownej akademii w Kenii studiuje sześciu rodowitych Mozambijczyków. Wrócą do kraju i będą pierwszymi duchownymi prawosławnymi miejscowego pochodzenia.

– Każda Cerkiew potrzebuje monasteru.

– Niewątpliwie, bo daje on duchowy pokarm. Jeśli w waszym kraju znajdą się prawosławne mniszki czy mnisi, którzy zechcą poświęcić się służbie Bogu w Mozambiku, mogą do nas przyjechać. Stworzymy im odpowiednie warunki. Jesteśmy otwarci wobec wszystkich naszych braci i sióstr, którzy chcą nam pomóc.

– Jesteście Władyko Grekiem.

– Tak, urodziłem się na greckiej wyspie Zakynthos. Od dzieciństwa pasjonowała mnie praca misyjna. Czytałem w dzieciństwie wiele o apostołach i innych misjonarzach.

– A potem?

– Otrzymałem święcenia diakońskie i kapłańskie. Wyjechałem jako duchowny do Anglii, a w 1993 roku byłem już w Zimbabwe. Wcześniej jurysdykcyjnie Mozambik podlegał Zimbabwe. Rok później byłem już w Rwandzie. Byłem świadkiem rzezi między plemionami Tutsi i Huttu. Tam doświadczyłem tego, że są na świecie ludzie, dla których ludzkie życie nie stanowi żadnej wartości. Potem rozpocząłem misję na Madagaskarze. Pracowałem pod kierunkiem o. Nektariusza, który stał się pierwszym prawosławnym biskupem na tej wyspie. Zginął lecąc helikopterem – maszyna w czasie lotu miała awarię i spadła. Teraz na Madagaskarze jest około stu parafii z pięćdziesięcioma pięcioma tysiącami prawosławnych. To był ogromny sukces misji. Mam nadzieję i modlę się, by podobny sukces odnieść w Mozambiku.

– Więc to już dwadzieścia lat misji Władyki w Afryce.

– Tak. Od tylu lat służę w patriarchacie aleksandryjskim. Obecny patriarcha Teodor, 138 patriarcha po apostole Marku, który w 63 roku założył Cerkiew w Afryce, dobrze zna sytuację w Mozambiku, ponieważ był metropolitą Zimbabwe, a Mozambik wchodził w skład zarządzanej przez niego metropolii. Przy nim zostało stworzone apostolskie centrum, w którym patriarcha ochrzcił wiele dzieci.

– Jakiego pochodzenia?

– Chrzcił dzieci, podobnie jak my teraz, pochodzące z miejscowych rodzin, często mieszanej krwi, żyjące w Afryce od sześciu-siedmiu pokoleń. Obecnie chrzcimy wiele dzieci z rodzin mieszanych wyznaniowo, na przykład katolicko-prawosławnych. W Atenach, podczas dwudziestego generalnego zgromadzenia MAP, przyjął chrzest 29 czerwca parlamentarzysta Zacarias Jose. Do chrztu przygotowywał się dwa i pół roku.

– Nie zarzucają wam innowiercy prozelityzmu?

– Jako prawosławni jesteśmy matką chrześcijaństwa. Matka nie zajmuje się prozelityzmem swoich dzieci. Ona chce, by jej dzieci poznały prawosławie i pokochały je.

– Wiele ludzi traci wiarę.

– Wiara jest osobistą sprawą każdego. Chrystus wobec nikogo nie okazywał przemocy. Nikogo nie zmuszał, by w Niego uwierzył. Ale mówił, trzeba zrezygnować z pewnych rzeczy, by iść za Mną. Trzeba wziąć na siebie krzyż, by pójść za Mną. Niektórzy z



przodu mają krzyż, a z tyłu złoto – by uczynić swoje życie bezpiecznym. A to jest niemożliwe. Niemożliwe jest mieć dwóch panów – *Hospoda* i mamonę. Kiedy wybierasz misję, wkładasz w nią całą duszę. I twoim bogactwem, złotem, które uzyskujesz, staje się doświadczenie. Nie zamienisz go na całe złoto ziemi. Ten, kto chce wziąć udział w misji, niech wyprawi się w podróż. Każdy może do nas przyjechać. Obiecuję, podróż będzie przepiękna, trudna, napełniona doświadczeniem, które da energię, miłość i zbawi od strachu.

– Wieszacie grecką flagę przy waszych misyjnych ośrodkach w Mozambiku?

– Naszym znakiem nie jest grecka flaga. Naszym znakiem jest Chrystus i Cerkiew, a Cerkiew jest ponadnarodowa.

– W Mozambiku ludzie interesują się prawosławną sztuką?

– W czerwcu otworzyliśmy w Maputo wystawę ikon. Odbiła się ona bardzo szerokim echem. Choć protestanci oskarżają nas, że jak poganie kłaniamy się kawałkowi drewna. Ale my mówimy, że jeśli poznasz prawosławną ikonę, jej istotę, to ona otworzy tobie drogę do nieba, dlatego też i ikona jest nazywana oknem do nieba.

– Czy można mówić o lokalnych rysach prawosławia w Mozambiku?

– Napisaliśmy ikonę Mozambickiej Bogarodzicy. Matka Boża jest na ikonie czarna. Chcieliśmy w ten sposób uciec od dyktatu narodowej przynależności w chrześcijaństwie, pokazać, że Bogarodzica jest Matką wszystkich ludzi na świecie. I że mamy jednego Pasterza – Chrystusa. Apostoł narodów, Paweł, mówił że Cerkiew nie usuwa i nie zmienia obyczajów tego czy innego narodu. Ona działa z nimi równolegle. Ona je tylko uświęca Bożym światłem. Dlatego u nas Liturgie można usłyszeć po portugalsku, rusku, grecku i angielsku. Choć cerkiewne chóry tworzą głównie dzieci rosyjskojęzyczne.

– Kiedy Mozambik stał sie samodzielną diecezją?

– W 2005 roku. Jestem drugim biskupem, który w 2011 roku przystąpił do swoich obowiązków. Działalności prawosławnej Cerkwi zakazał w 1974 roku komunistyczny reżim. Teraz mamy religijną wolność.

– Czy czytelniczy Przeglądu mogą wysłać pieniądze na wsparcie Waszej misji w Mozambiku?

– Oczywiście. W ten sposób mogą wesprzeć choćby budowę misyjnego centrum, w którym planujemy prowadzić różne formy pracy, między innymi katechizację.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Dziękuję **Oldze Patrunowej**, która tłumaczyła podczas rozmowy z języka greckiego na rosyjski.

Kontakt:
Ahmed Sekou Toure 59 Polana, Maputo, Mozambique
Tel. / Fax +258 21490481
Mobile: +258 842181202 / GR: +30 6946794167
E-mail: naosgr@gmail.com

Lekarzowi do Boga blisko

Z ukraińskim parlamentarzystą ANDREJEM SZIPKO rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Zależy Panu jako parlamentarzyście na dobrych i bliskich kontaktach z Cerkwią. A jako lekarzowi, specjalizującemu się w dziecięcej chirurgii?

Andrej Szipko: – Moja profesja sprzyja bliskości z Bogiem. Kilku moich kolegów lekarzy, którzy razem ze mną pracowali, zostało duchownymi. Bo widząc ból człowieka, mając kontakt z bardzo poważnymi chorobami i czując, jak wiele od nas zależy, nie sposób nie prosić przy operacyjnym stole o Bożą pomoc.

– Ważne są dobre fundamenty moralne, o których mówi Cerkiew?

– Bez nich człowiek o wiele bardziej jest narażony na choroby. Mówię to z całym przekonaniem. Ludzie wtedy cierpią duchowo. Choroba duszy prowadzi do chorób fizycznych.

– Które choroby są trudniejsze do leczenia?

– Duchowe. Wielu ludzi nie sposób wyleczyć, bo problem siedzi głębiej, niż w przypadku zaburzonych biochemicznych reakcji, które, kiedy podamy lek, zaczynają się regulować.

– Trudno dziś wychować młodego, zdrowego człowieka?

– Bardzo.

– Ponieważ?

– Internet zalewa nas masą infor-



macji. Można sięgnąć po pożyteczne dla nas informacje i wiadomości, ale i zostać zaatakowanym przez potężną propagandę, wrogą ludzkiej naturze. Tam nikt się nie krępuje, „sprzedając" najciemniejsze strony ludzkiej natury. Nikt nie oddziela dobrego od złego.

– To szkodzi?

– Młody człowiek nie może przetworzyć takiej masy informacji. Brakuje mu do tego energii. Bo każdy organ ma swoją energię, na przykład układ trawienny potrzebuje jej, by przetworzyć dostarczone mu pożywienie. Gdy energia, wydatkowana na przetworzenie tej masy informacji, wyczerpuje się, organizm zaczyna chorować. To tak jakby sadownik posadził jabłoń i robił wszystko, by dała owoce już w pierwszym roku. Jabłoń wtedy zachoruje i uschnie. Gdy wrzucisz młodego człowieka w nieograniczony wir informacji, bez oddzielania ziarna od plew, przeładowany organizm, wyczerpawszy energię, zacznie chorować.

– Trzymanie dziecka na smyczy Internetu jest wygodne. Rodzice, nie absorbowani, mają czas, by zarabiać.

– Przedtem rodzina, zwłaszcza na wsi, trudziła się razem. Dzieci brały przykład z dorosłych. Teraz dzieci żyją w swoim świecie i zamiast uwagi rodziców, otrzymują potok informacji, który – powtarzam – zaburza ich harmonijny duchowy, a potem i fizyczny rozwój. Rodzice muszą pojąć, że nikt ich nie zastąpi. Od kołyski trzeba dziecko wychowywać. Jeśli do czwartego roku życia nie włoży się w dziecko tego co trzeba, może być za późno. Rodzina musi się stać podstawą społeczeństwa. Jest przecież małą Cerkwią.

– Ale mamy wolność, o którą walczono, również do sięgania po dowolną informację.

– Totalna wolność nie jest osiągnięciem. Osiągnięciem jest danie młodemu człowiekowi możliwości wyboru, takie formowanie od dziecka jego osobowości, by mógł wybierać to, co jest dla niego korzystne.

– Myślę, że do tego są potrzebne regulacje prawne. Jako parlamentarzysta może Pan w tej materii coś uczynić?

– Na Ukrainie był sowiecki system kształcenia dzieci i młodzieży. Teraz nie ma żadnego. Kalkuje się jakieś zachodnie technologie kształcenia, zupełnie nie przystosowane ani do naszej kultury, ani mentalności, kształtowanej głównie przez prawosławie.

– Francesco Catalucci, włoski pisarz i eseista, wciąż zazdrości Europie Środkowej rodziny, w której opowiada się co było, planuje się przyszłość. W Europie Zachodniej – mówi – dom rodzinny, szkoła i kultura to martwe muzea, a w Środkowej wciąż walczy się o kształt wspólnej pamięci, a stara, dobra szkoła wbija do głowy chronologie, wydarzenia i uczy je interpretować. We Włoszech kultura i wiedza przestają być wartością. Dba się jedynie o utylitarne przygotowanie do zawodu.

– Nie możemy ograniczyć kształcenia do formowania człowieka, który jest przygotowany jedynie do zawodu. Nie możemy przekształcać go w robota. Musimy formować jego osobowość, oczywiście na bazie wiary i kultury. Należę do parlamentarnej grupy, pracującej nad projektami ustaw, dotyczących kształcenia i wychowania. Elementy kształtowania osobowości są dla nas ważne.

– A jak powinno się kształcić studentów medycyny?

– Powinni poznawać nie tylko chemiczną, biochemiczną, histologiczną strukturę organizmu, ale również duchową. Dopiero wtedy dojrzą korzenie choroby.

– Mówi Pan, że trzeba dawać ludziom możliwość wyboru. Czy Centrum Prawosławnej Kultury Lestwica, działające w Pana mieście Dniepropietrowsku, którego radzie programowej Pan przewodniczy, takie możliwości stwarza?

– Robimy wszystko, by tak się działo.

– Jakie działania Lestwicy ceni Pan osobiście najbardziej?

– Codzienne dziesięciominutowe programy dla dzieci „W gostiach u Duniaszy", które przygotowujemy we własnym studiu, a które potem są emitowane na prawosławnych kanałach telewizyjnych Ukrainy, Rosji i innych krajów. Podczas ich emisji zasiadają razem przed telewizorami dzieci, rodzice, dziadkowie.

Cenię też cotygodniowy analityczny, informacyjny 25-minutowy program „Siedmica" o życiu prawosławnego świata. Mamy korespondentów w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw i nie tylko. To daje możliwość szerokiego oglądu problemów prawosławnego świata. „Siedmica", emitowana przez kanał telewizji ukraińskiej i poprzez satelitę, może być oglądana w wielu krajach. Wszystkie te programy oraz wiele pożytecznych dla duszy filmów, zgromadzonych w naszych zbiorach, można oglądać czy kopiować, wchodząc na naszą stronę.

– Wiem, że proponujecie koncerty muzyki klasycznej i macie przepełnione sale koncertowe. Dlaczego?

– Zapraszamy znane chóry, dyrygentów, śpiewaków i orkiestry. Nasze koncerty różni od innych opowiadanie o muzyce, która słuchaczom niebawem zostanie zaprezentowana. Czyni to duchowny. Ludzie oczekują słowa. Wtedy muzyka staje się bliższa, łatwiejsza do ogarnięcia. Takie koncerty organizujemy cztery razy w roku.

Wynajmujemy sale, oferujące 800

miejsc siedzących, ale na koncerty przychodzi po tysiąc dwieście osób. Staramy się realizować projekty, które podobają się ludziom.

– Jak filmowy festiwal...

– Projekt nazwaliśmy „Kinoasambleja na Dniepre”. Chcieliśmy prezentować publiczności filmy o tematyce duchowo-moralnej. Pokazaliśmy bardzo dużo – niektóre miały tu premierę – dobrych filmów, wychowujących, pozytecznych szczególnie dla młodzieży. Wśród nich był i film Jerzego Kaliny „Archimandryta”.

– Pochodzi Pan z rodziny o silnych prawosławnych tradycjach?

– Mama była nauczycielką, tata inżynierem. Było nas trzech braci. Zwyczajna sowiecka rodzina. Ale dziadkowie i babcie byli wierzący. Babcia, kiedy chodzenie do cerkwi było źle widziane, modliła się tam na przekór wszystkim i chrzciła wszystkie swoje dzieci. A miała ich jedenaścioro. Pradziadkowie kierowali radami parafialnymi. Mieli na mnie wpływ.

Studia w medycznym instytucie, potem praktyka medyczna sprawiły, że inaczej patrzę na człowieka i pacjenta. Staram się widzieć go z ciałem i duszą. Odwiedziłem bardzo dużo świętych miejsc. Byłem w wielu monasterach w różnych krajach, między innymi kilka razy na Świętej Górze Atos. Zawsze, po każdej pielgrzymce, coś zostaje, choć na początku tego się nie zauważa. Bardzo ważna jest modlitwa z rana i wieczorem, czytanie Ewangelii.

– Gromadzicie się na wspólnej modlitwie jako pracownicy i sympatycy Lestwicy?

– Od niedawna mamy domową cerkiew Lestwicy. Przychodzimy do niej, aby podziękować Bogu za miniony tydzień i prosić o błogosławieństwo na następny. Pracuję teraz głównie w Kijowie, ale staram się być w końcu tygodnia w Dniepropietrowsku

– Wystarcza Panu czasu na sen?

– Wystarcza. Śpię pięć-sześć godzin na dobę.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jak w czasach apostolskich



O. **Ihor Sobko**, dyrektor Centrum Kultury Prawosławnej Lestwica w Dniepropietrowsku: – Misja apostolska zaczęła się w pierwszych wiekach i się nie kończy. Byłem we Włoszech. Zaszedłem w niedzielę do kościoła w Trento. *Hospodi pomiłuj!* A co to takiego? – wyrwało się ze mi, gdy zobaczyłem pusty kościół. Potem rozmawiałem z ludźmi, organizatorami filmowego festiwalu. Opowiadali o swoim, jako katolików, chłodnym stosunku do wiary. Ciekawe, ilu u nas ludzi odwiedza *chram* w *woskrestnyj* dzień? – pomyślałem i policzyłem. Jest w Dniepropietrowsku około miliona mieszkańców, a do cerkwi w niedzielę przychodzi maksimum dziesięć tysięcy. Możecie sobie wyobrazić – jeden procent! Cerkwie powinny być przepełnione. Wszystkie! Jeśli teraz nie zadbamy o religijne wychowanie dzieci, to nasze cerkwie, których tyle nabudowaliśmy, będą pustoszeć. Tymczasem państwo wciąż się zastanawia – wprowadzić do szkół lekcje religii albo chrześcijańską etykę lub kulturę, czy nie. Tyle konfesji na Ukrainie mamy, będą walczyć ze sobą w szkole – obawiają się władze.

Kto więc ma wychowywać?

Cerkiew jest wciąż zajęta budowaniem nowych świątyń, *błagolepijem*. Wspomagają ją w tym parafianie, biznesmeni. Są zadowoleni. Widzą efekt swojej ofiary.

A co z oświeceniem ludzi? Powinno tym zająć się państwo, ale ostrożnie podchodzi do tematu.

My jako Lestwica szukamy ludzi, którzy rozumieją, że dziś głównym zadaniem nie jest wznoszenie nowych cerkwi, ale budowa *chramu* w duszy człowieka, *błagotworne* wpływanie na jego umysł i serce. Jeśli to uczynimy, ten człowiek będzie uczestniczyć w jej sakramentach.

W pierwszych wiekach ci, którzy rozprzestrzeniali wiarę chrześcijańską, nie wznosili cerkwi, nawet krzyży nie stawiali. Szli do ludzi i oświecali ich. Nieśli w świat Słowo Boże. Potem, gdy zyskiwali zaufanie, mogli razem spotykać się na modlitwie i budować świątynie. W XXI wieku powinniśmy się czuć jak pierwsi chrześcijanie. Musimy oświecać, wychowywać, pokazywać drogę do Cerkwi. Nie możemy zamykać się w obrębie cerkiewnych murów. Trzeba pomyśleć, że za tymi murami żyją ludzie, którzy na swój sposób rozumieją Boga i po swojemu szukają. Mają wiele pytań. Trzeba do nich iść i świadczyć o ewangelicznej prawdzie.

Gdy prawosławie jest

ALEKSANDER GOŁUB, PARLAMENTARZYSTA ZE LWOWA Z UKRAINY: – Rozwój duchowy i ekonomiczny naszych narodów następował wtedy, gdy była między nami bliska współpraca, której fundament stanowią wspólne, prawosławne duchowe wartości. Dziś MAP pozwala wypracować mechanizmy współpracy, odpowiadające nowym wyzwaniom. Musimy mieć świadomość, że jest prowadzony absolutnie skoordynowany atak na prawosławie i chrześcijaństwo w ogóle. Jego celem jest podzielenie ludzi według narodowości i postawienie przed nimi li tylko hedonistycznych celów. Współczesny świat dzieli i rządzi. MAP jest platformą, która jednoczy. Trzeba nam powtarzać ten *podwig*, który czynili apostołowie. Jednoczyli wszystkich w imię Chrystusa.

Szkoda, że na rodzimym gruncie nie mamy wsparcia ze strony ukraińskich

Ale trzeba znaleźć odpowiedni język i narazić się na szyderstwa i kpiny.

Trudno znaleźć chętnych do ofiary na działalność misyjną, oświatową. Dasz pieniądze na koncert cerkiewnych śpiewów czy muzyki klasycznej, koncert minie, tylko radość w duszy zostanie. I ofiara zostaje jakby niewidoczna.

Cerkiew jest lekarzem dusz i ciał. Ale lepiej, żeby przychodzili do niej ludzie duchowo zdrowi, z powodu radości życia w Bogu, a nie wtedy, gdy są pokaleczeni, pobici, narobili mnóstwo błędów, uczynili mnóstwo grzechów, żyli tylko dla siebie, popadli w rozpacz i Cerkiew jawi się im jako ostatnia deska ratunku. Takich też oczywiście przyjmujemy. Ale lepiej wychodzić do ludzi, by w ich zdrowym ciele budować zdrowy duch, bo jeśli duch jest chory, to i ciało „wycieka".

Cieszy mnie niedzielna szkoła, prowadzona przez Lestwicę. Uczy się w niej ponad dwustu uczniów, poczynając od czwartego roku życia. Została założona w 1997 roku. Radują jej absolwenci. Wielu już założyło rodziny, urodziły im się dzieci. Niektórzy wrócili i pracują dla Lestwicy. A jeden z absolwentów przyszedł do mnie i mówi: „Dobrze urządziłem się w pracy. Chcę ofiarować pieniądze, by dzieci mogły bezpłatnie jeździć do monasterów." Oto wlewa się do Cerkwi zdrowe pokolenie.

wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

atakowane

kolegów parlamentarzystów. Bardzo bolesne jest to, że spotykamy się z ich sprzeciwem.

We Lwowie władze ustawiły się przeciw prawosławiu. W radzie miasta zasiadają grekokatolicy i *raskolnicy*. Już od dziesięciu lat zabiegamy o to, by rada miasta wydzieliła działkę na budowę prawosławnej cerkwi. Bez skutku. Modlimy się w małej cerkwi św. Jerzego. Ludzie stoją na ulicy, bo nie mieszczą się w cerkwi.

Dusze zagubione i odnalezione

Władyka łódzki i poznański **Szymon** jest znawcą literatury rosyjskiej. Twórczości Dostojewskiego, jego myśli religijno-społecznej, poświęcił rozprawę doktorską. A teraz powrócił do dzieł trzech wielkich pisarzy – Fiodora Dostojewskiego, Mikołaja Gogola i Lwa Tołstoja. Trzy eseje to trzy spojrzenia na postawę wobec religii, a właściwie wobec Boga. Zawsze centralną, zawsze dotykającą spraw najważniejszych.

Bohaterowie Dostojewskiego to galeria niezwykłych postaci, opętanych i zbawionych. Raskolnikow ze „Zbrodni i kary", Stawrogin z „Biesów", Iwan Karamazow z „Braci Karamazow" znaleźli się we władzy zła lub wadzą się ze złymi mocami, zbuntowani nie tylko przeciw ludziom, ale i Bogu. Alosza Karamazow i starzec Zosima z „Braci Karamazow" czy Lew Myszkin z „Idioty" idą za Chrystusem, niosąc dobro, miłość, piękno. Każdy osobowość ma złożoną, ich dusze tworzą prawdziwe labirynty, nie mniej tajemnicze niż dusza powołującego ich do życia autora, cudem wyrwanego śmierci, potem pokutującego na katordze, ale zawsze już dążącego do zbawienia i ku Zbawicielowi, chrześcijańskiego w pełnym tego słowa znaczeniu.

Mikołaj Gogol, któremu sławę przyniosły utwory satyryczne, smagające biczem rosyjską rzeczywistość – „Martwe dusze", „Rewizor", „Ożenek", „Nos", „Szynel" – z Bogiem żył w zgodzie. Miłował Go, w Chrystusie dostrzegał klucz do duszy człowieka, szedł ku niemu i innych ze sobą chciał prowadzić. W literackich kręgach opiniotwórczych uznawany był za człowieka chodzącego na pasku Cerkwi, wyznającego wsteczne poglądy. Jego przyjaciela, o. Matwieja, za sprawą praktyk ascetycznych uznano za sprawcę jego przedwczesnej śmierci. A on pragnął tylko swoich wyszydzonych bohaterów przemienić, przebóstwić. Drugi tom „Martwych dusz", który miał o owej przemianie opowiedzieć, trafił do ognia, jego autor, w poczuciu odrzucenia i niezrozumienia, czekał na śmierć. Niedługo.

Lew Tołstoj to postać z całkiem innego wymiaru i najbardziej chyba skomplikowana. Moralista, który wadził się z Bogiem i odrzucił Cerkiew, wyszydził ją i znieważył. Nie tylko instytucję, Chrystusa także. Najbardziej zdawałoby się chrześcijański pisarz, zagubił Boga i zagubił się w świecie bez Boga. W 1901 roku synod odłączył go od Cerkwi, nie miał zatem nawet chrześcijańskiego pogrzebu. Na jego mogile w Jasnej Polanie nie ustawiono krzyża.

Nie pora teraz na analizę twórczości i postaw trzech wielkich pisarzy. Jeszcze do tematu i książki arcybiskupa Szymona powrócimy. Teraz sygnalizujemy, że wkrótce będzie dostępna dla czytelników i że warto ją przeczytać.

Władyka w młodości był nauczycielem, także łaciny. Klasyczny podkład czuje się w jego frazie. Takim językiem mało kto potrafi się posługiwać. Zdania niekiedy są bardzo złożone, skomplikowane, myśl w nich zawarta zawsze przejrzysta i precyzyjna, toczy się potoczyście i barwnie.

Pisanie o pisaniu, o zmaganiu się innych ze słowem i przekazywanymi przez te słowa myślami zawsze budzi niedosyt, potrzebę sięgnięcia po źródło rozważań. Tylko kto teraz czyta powieści rosyjskie, kto teraz w ogóle czyta? Tołstojowska „Anna Karenina" czy „Wojna i pokój" trwają w pamięci dzięki ekranizacjom, Gogola od czasu do czasu wystawiają na scenach, Dostojewskiego nawet ludzie wykształceni znają „ze słyszenia". Żal.

Książka arcybiskupa Szymona podaje nam klucz do wielkiej literatury, ale i sama warta jest przeczytania. To pożywna i satysfakcjonująca lektura sama w sobie.

Dopiero jednak pójście krok dalej otworzy przed nami świat, który teraz możemy tylko posmakować.

Dorota Wysocka



Z metropolitą Sawą o życiu i Cerkwi

Takiej książki jeszcze nie mieliśmy. Metropolita Sawa już kilkakrotnie co prawda opowiadał na łamach prasy cerkiewnej o swym życiu, ale nigdy tak szczegółowo. Teraz udzielił Jarosławowi Charkiewiczowi wywiadu rzeki. Data ukazania się książki nie jest przypadkowa – w tym roku minęła 75 rocznica urodzin Władyki i 15 rocznica wyboru na metropolitę. Nieprzypadkowy jest też jej tytuł – „Rozmowy o życiu i Cerkwi”, bo w przypadku Władyki jednego od drugiego oddzielić nie można.

Ze swego rodzinnego domu w Śniatyczach do cerkwi nie miał daleko. Ale gdy w 1938 roku w rodzinie **Natalii** i **Włodzimierza Hrycuniaków Michał** przyszedł na świat, była zamknięta. Na próżno stryjowie **Piotr** i **Paweł Hrycuniakowie** pisali listy do metropolity **Dionizego** i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – władze państwowe pozostawały głuche. Cerkiew otwarto dopiero za okupanta, na krótko. Tata już tego nie doczekał, zmarł, gdy chłopak miał dwa lata. Do cerkwi prowadzała go mama i dwie babcie, **Anny**. Służył w niej o. **Paweł Szwajko**, ten sam, który na *Uspienije* 1943 roku, z wyciętym prawosławnym krzyżem na piersi zginie męczeńską śmiercią w Grabowcu. Tu w Śniatyczach batiuszka odprawił pogrzeb zamordowanego przez bandy kuzyna Hrycuniaków, a po pogrzebie dał małemu Michałowi prosforkę. Miał zabandażowaną rękę, bo dzień wcześniej go postrzelono, dobrze zapamiętało dziecko.

– Chłopiec, któremu dałeś wówczas prosforkę, ogłasza ciebie męczennikiem – nawiąże do tych wspomnień podczas uroczystości kanonizacyjnych w 2003 roku wyraźnie wzruszony metropolita **Sawa**.

Na razie są lata 40. Dramat Chełmszczyzny trwa.

Na Ukrainę, aż do Zaporoża, wywieziono babcię ze strony ojca i jej rodzinę. Mamę i drugą babcię, obie wdowy, z kilkuletnim Michałem pozostawiono. Może dlatego, że brat mamy, **Andrzej**, był w wojsku?



Nie gwarantowało to bezpieczeństwa. Gdy wujek wrócił z wojska, bandyci przyszli także po niego. A że nie zastali go w domu, skatowali mamę i babcię. Pięcioletni Michał bardzo to przeżył, krzyczał i płakał, tak bardzo się bał. „Wychowywałem się w strachu” – tak po latach metropolita powie o swoim dzieciństwie.

Wolno, bardzo wolno sytuacja zaczęła się normalizować. Początek nauki. Najpierw w Śniatyczach, w szkole urządzonej w budynku prawosławnej plebanii, potem w odległym o dwa kilometry Komarowie, zbudowanej z cegły z tamtejszej zburzonej cerkwi. I żadnej, najmniejszej, wiadomości o jakiejkolwiek otwartej cerkwi w okolicy.

Aż tu przyjechała **Olga Poznańska**, przybrana ciocia, która mieszkała w stolicy.

– Są cerkwie w Hrubieszowie i Lublinie, jest seminarium prawosławne w Warszawie – doniosła.

Nim tam trafił, przez dwa lata uczył się jeszcze w szkole średniej w Chorzowie. Decyzja o seminarium dojrzewała powoli. Do egzaminów przygotowywał się sam, uczył się głównie modlitw, z modlitewnika, który mama, wciąż przestraszona, trzymała w kufrze pod kluczem. W tym samym kufrze przechowywała ikony.

Pierwsza próba wstąpienia do seminarium. Nieudana. Chłopak nie mógł przedłożyć metryki chrztu – batiuszka, który go ochrzcił, o. **Mikołaj Leszczuk**, wyjechał za granicę, czy i gdzie zachowały się księgi metrykalne – nie

Archimandryta Sawa karmi drób, monaster w Jabłecznej, początek lat 70.
Na stronie obok Michał Hrycuniak (siedzi pierwszy z prawej) z kolegami z seminarium, połowa lat 50.

wiedział nikt. Dopiero gdy z urlopu wrócił metropolita **Makary** i ciocia Olga wszystko mu wyjaśniła, został przyjęty. A i tak, nim dołączył do reszty klasy, upłynęły dwa miesiące.

Uczył się bardzo dużo. I to gdzie się dało – na schodach, w bibliotece, w cerkwi, w panomarce – bo w szkole było ciasno. Z dobrym skutkiem. Seminarium ukończył jako jeden z pierwszych. Na wakacje jak wszyscy wyjeżdżał do domu.

Kiedyś razem z kolegą **Eugeniuszem Lewickim** z Biłgoraja wybrał się do kościoła w Śniatyczach, dawnej cerkwi. Było akurat Przemienienie, odpust. Wchodzą, patrzą, a tam z *carskich wrat* i drzwi diakońskich katolicy zrobili ambonę. A ksiądz chodzi po ikonach. Zabolało. Poprosił znajomą, żeby zwróciła uwagę, że tak nie wolno. „To już sprawka Michała" – i tak wszyscy wiedzieli, że to on za tym stoi.

– Uciekajcie, chcą was pobić – podszedł do nich wieczorem na zabawie jeden ze swoich chłopców.

Wrócili do domu, a tu przybiega mama i mówi, że zamiast jego pobito **Olka**, ich dalekiego kuzyna, który stał się katolikiem. I to tak, że trafił do szpitala.

Następnego dnia z rana Michał odprowadzał kolegę do autobusu, a tu z tyłu ktoś go uderzył. – Masz za te swoje bohomazy – usłyszał. Był młody, silny, więc się jakoś obronił.

W seminarium jeszcze nie wiedział, że zostanie mnichem. Nie myślał o tym nawet wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył duży monaster w Poczajowie. Miał wtedy dziewiętnaście lat i całą drogę powrotną płakał. – *Szto słuczyłoś, szto słuczyłoś* – pytał go po drodze o. **Serafin Żeleźniakowicz**, który zorganizował pielgrzymkę. – Nie wiem – szczerze przyznawał. A było mu tam po prostu dobrze.

Ziarno zostało rzucone.

Po ukończeniu seminarium zaproponowano mu studia w Moskiewskiej Akademii Duchownej. Studiowali już tam **Józef Łysynkiewicz** i **Rościsław Kozłowski** – on nie dostał jednak paszportu. Podjął studia na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.



Przysługiwał metropolicie Makaremu, był sekretarzem metropolity **Tymoteusza**, u którego zresztą bronił pracę, a po jego śmierci arcybiskupa **Jerzego**, *miestoblustitiela*. Dziś wszystkich uważa za swoich ojców duchowych.

– Władyka Tymoteusz był człowiekiem serdecznym i praktycznym, władyka Jerzy surowym mnichem z zasadami, który szkolił mnie po linii monastycznej – wspomina metropolita w wywiadzie.

Wkrótce został asystentem na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej – prowadził zajęcia z historii Soborów Powszechnych i dziejów Kościoła zachodniego. W 1964 roku, już jako diakon – święcenia przyjął z rąk władyki Jerzego – wyjechał do Serbii na studia doktoranckie.

– Może przyjęlibyście imię Sawy, naszego wielkiego świętego – zaproponował mu patriarcha serbski **Herman** (**Dorić**), gdy okazało się, że właśnie tutaj, w Serbii, chce przyjąć *postrig*.

Przyjął to z pokorą. Z patriarchą Hermanem spotykał się nie raz. Był to człowiek stanowczy, cieszył się dużym autorytetem, umiał pracować z **Josipem Broz Tito**. I bardzo dbał o porządek.

Ojca **Justyna Popovicia**, wybitnego serbskiego dogmatyka, obecnie kanonizowanego, spotkał w bibliotece. Wiele o nim słyszał. O. Justyn przebywał wówczas na zesłaniu w monasterze w Cetinje. Wokół siebie założył jakby szkołę mniszą – jego, można powiedzieć, uczniami byli obecny biskup **Atanazy** (**Jevtic**) oraz obecny serbski patriarcha **Ireneusz**.

2 lutego 1966 roku obrona doktoratu o życiu i działalności Jana Chrzciciela w świetle wykopalisk z Qumran. Cztery dni później *postrig*. I nieoczekiwany dar. Chełmska Ikona Matki Bożej. Od mniszek z monasteru w Leśnej, które po pierwszej wojnie światowej znalazły się w Serbii i nie zdecydowały się na wyjazd do Francji. Ikona do dziś wisi w *kielii* metropolity.

Potem powrót do Polski i przyjęcie, miesiąc później, święceń kapłańskich z rąk metropolity **Stefana**.

– Będziecie kierownikiem mojej kancelarii – zaproponował mu wkrótce władyka. – Jestem jeszcze młody, mam 27 lat, chciałbym się dalej uczyć – próbował się tłumaczyć. – Wy *monach* – odpowiedź była krótka.

Zaczęło się nie najlepiej. Już następnego dnia do drzwi kancelarii zastukała kontrola finansowa, a nowo mianowany kierownik zatruł się tak bardzo, że słaniał się na nogach.

Stopniowo poznawał od podszewki pracę administracyjną, kancelaryjną. Po pół roku metropolita Stefan powierzył mu remont soboru św. Marii Magdaleny. Władyka nie doczekał jego końca – zmarł w marcu 1969 roku. Prace trzeba było kontynuować i to tak, żeby sobór na święto parafialne

Marii Magdaleny był gotowy. Udało się. A w przededniu święta hieromnich Sawa sam zmywał podłogę w cerkwi. Te doświadczenia – i administracyjne, i budowlane – bardzo przydadzą mu się w przyszłości. Cały czas zajmował się także pracą naukową, publicystyczną (pisał do cerkiewnej prasy, „Rocznika Teologicznego" ChAT) i duszpasterską.

Bo problemy kadrowe Cerkwi były wciąż duże. Tym bardziej, że Łemkowie wracali z wywózki i zasypywali metropolię podaniami o duchownego. Hieromnich Sawa jeździł więc na południe – do Zapałowa, Polan, Pielgrzymki, Rozdziela. Nie były to łatwe ani bezpieczne wyjazdy.

Pewnego razu w Jarosławiu, gdy w sutannie kierował się w stronę kasy PKS, podszedł do niego młody człowiek. – Ja kupię księdzu bilet – powiedział. Wszedł za hieromnichem do autobusu, potem za nim wysiadł.

– Był to ochroniarz – wspomina metropolita Sawa. – Pojawiły się sygnały, że może być na mnie zamach.

Gdy w 1970 roku metropolitą został arcybiskup **Bazyli**, skierował go do monasteru w Jabłecznej.

Wyjechał tam w środku zimy, już jako archimandryta. Ze Sławatycz dojechał saniami. Monaster był w opłakanym stanie. Nie było ani światła, ani wody. Nie było opału, a była to zima stulecia. Nie było nawet porządnego łóżka. Dostał jakieś metalowe z siennikiem, usiadł na nim i wpadł do środka, bo nie miało siatki.

W monasterze powitali go o. **Mitrofan Bućko**, o. diakon **Antoni Treszczotko** i o. **Hiob Badowiec**. Mnichów było więc trzech – front robót inwestycyjnych duży. Od 1974 roku doszły nowe obowiązki rektora dwuklasowego Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego, bo w myśl nowej koncepcji edukacji teologicznej seminarzyści uczyli się przez cztery lata w Warszawie, dwa kolejne w Jabłecznej.

Dwa lata w Jabłecznej dawały im niemało, zwłaszcza w zakresie praktyki duszpasterskiej, monaster dobrze wpływał też na ich rozwój duchowy.

Dwa lata seminarium w Jabłecznej wiele dawały też okolicznym prawosławnym – bo archimandryta z seminarzystami zjeździł wiele wsi w promieniu pięćdziesięciu kilometrów. A strach u ludzi, choć były to już lata 70., wciąż był duży. Oto przykład.

Holeszów. Cerkiew zburzona w 1938 roku, w dawnej plebanii szkoła. Ludzie przyjeżdżają do monasteru i proszą, by po 25 latach poświecić groby. – Ale jedźcie nie przez wieś, lecz za stodołami – dodają. Archimandryta Sawa bierze ze sobą **Sierożę Sołoduszkina** i rusza na motorze. Na zarośniętym cmentarzu czeka dwoje ludzi, na drzewie wisi ikonka, pod nią stoi stół. – Zaczynajcie – proszą. Zaczyna więc, a tu z krzaków jeden po drugim wychodzą kolejni prawosławni, w sumie 60-70 osób.

W 1976 roku archimandryta Sawa powrócił na uczelnię jako adiunkt w Katedrze Teologii Dogmatycznej. Co tydzień, w poniedziałek po południu, wyjeżdżał do Warszawy, wracał we wtorek wieczorem. Codziennie przez dwie godziny zamykał się w swojej celi – przygotowywał habilitację. Rozprawę na temat „Pojęcie małżeństwa w teologii prawosławnej" obronił w 1978 roku. Niewiele ponad rok później otrzymał tytuł docenta i został kierownikiem Katedry Teologii Dogmatycznej i Moralnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, także prorektorem akademii.

A ponieważ przez pewien czas był jedynym samodzielnym prawosławnym pracownikiem naukowym w akademii, stał się promotorem chyba ze trzystu prac magisterskich.

Najtrudniejszy moment w Jabłecznej? Śmierć **Saszy Jacewicza**. Wybrał się z innymi seminarzystami nad staw, a że nie umiał pływać, siedział w pontonie. Ponton przewrócił się, Sasza wpadł do wody. Pękło mu serce, utonął.

Metropolita Sawa do dziś ma jego zdjęcie w swojej *kielii*.

Najradośniejszy moment? Chyba obchodzone wspólnie święta Paschy. Gdy z procesją i radosnym *Christos Woskresie* okrążali cerkiew, żołnierze radzieccy z pobliskiej granicy klękali.

I jabłeczyńska proza życia. Wielka powódź 1974 roku od września do Bożego Narodzenia odcięła monaster od świata. Zabrakło prądu, bo napór wody zniszczył słupy elektryczne, pod wodą zostały ziemniaki. Seminarzyści kąpali się w balii, uczyli przy lampach naftowych, kontakt ze światem zapewniała amfibia.

Tymczasem w Łodzi zmarł władyka **Jerzy** (**Korenistow**). Był 16 listopada 1979 roku. Archimandryta Sawa wygłosił mowę pożegnalną nad jego trumną. Po pogrzebie odbyło się posiedzenie Soboru Biskupów. Na nim zapadła decyzja o wyborze archimandryty Sawy na biskupa. Nie była zaskoczeniem, mówiło się o tym już od pewnego czasu.



Chirotonia biskupia archimandryty Sawy, 24 listopada 1979 roku

I pierwsza diecezja, łódzko-poznańska. Rozległa, z wiernymi różnych narodowości. Trochę ze sobą skłóconych. Ale do władyki odnosili się z szacunkiem i niezwykle serdecznie. (cdn)

Na podst. książki
Jarosława Charkiewicza
„Rozmowy o życiu i Cerkwi"
Ałła Matreńczyk
zdjęcia pochodzą z książki

Książkę można kupić w soborze św. Mikołaja, w sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy soborze, w Centrum Kultury Prawosławnej, sklep. cerkiew.pl. W późniejszym czasie także w innych parafiach

Krestnyj chod z ikoną św. Łazarza

Święto priorytetów

– Bracia Serbowie jesteśmy z Wami. Cała Cerkiew jest jednym Ciałem Chrystusowym. Jeśli cierpi jedna z jego części to cierpi całość – 28 czerwca, w dniu św. Wita, w cerkwi św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach, mówił biskup supraski Grzegorz. Hierarcha miał na uwadze naród serbski, który tego dnia obchodzi swoje święto narodowe i religijne. Vidovdan to dzień bitwy na Kosowym Polu, stoczonej w 1389 roku, jednej z największych bitew średniowiecznej Europy, w której starły się wojska chrześcijańskie i muzułmańskie. Tego dnia poległ serbski święty – car Łazarz, cząsteczka relikwii którego znajduje się w bacieczkowskiej cerkwi. Vidovdan to też nazwa drugiej edycji festiwalu kultury serbskiej w Białymstoku. W tym roku już kilkudniowego, trwającego od 26 do 29 czerwca.



Reperkusje bitwy kosowskiej trwają właściwie do dziś. Kosowo, historycznie i kulturowo integralna część Serbii, uświęcona modlitwami i trudami mnichów z istniejących tu od wieków prawosławnych monasterów, przez wiele państw współczesnego zsekularyzowanego świata zostało uznane za samodzielne, niechrześcijańskie już państwo. Ale rzecz nie idzie pośrednio o granice, bo te jako wytwór człowieka co i raz przesuwają się w różne strony. Tu ważniejsze jest to, co w Kosowie się dzieje. Niszczone są piękno i prawda. Muzułmańscy mieszkańcy Kosowa, którzy dziś stanowią tu zdecydowaną większość, niweczą prawosławne cerkwie i monastery, które istniały tam od wieków, które stanowią nie tylko serbskie, ale przede wszystkim chrześcijańskie dziedzictwo Europy. Chrześcijanie zmuszani są do opuszczenia swoich domów. Niszczony jest duch, a wraz z nim ludzka tożsamość. To boli. Bardziej – Serbów i tych, którzy zeszli pod warstwę stereotypów i zagłębili się w wielowiekową historię Bałkanów – boli tylko obojętność współczesnego, chełpiącego się zasadami równości i demokracji, świata. Ale myli się ten, kto sądzi, że Vidovdan to święto żalu czy złości. To święto priorytetów. Święty Łazarz, po przyjęciu wraz ze swoimi wojami Świętego *Pryczastija*, zadecydował, że ponad ziemską władzę, ziemskie panowanie, przedkłada życie przyszłe, niebiańskie. To życie, o którym i przed wiekami, i obecnie naucza nas Cerkiew.

Najważniejszym punktem festiwalowego programu była Liturgia w cerkwi św. Jana. Pod zwierzchnictwem władyki **Grzegorza** zebrali się duchowni i wierni. Przyjechali rozproszeni, żyjący w różnych miejscach w Polsce Serbowie. Byli i goście z samej Serbii. Po *krestnym chodzie* odbyła się panichida za tych, którzy zginęli na Kosowskim Polu i później, już w czasach nam współczesnych – podczas wojny i bombardowań. Poświęcono też dwa krzyże, które znajdą się na kaplicy w budowanym właśnie domu parafialnym.

W parafii św. Jana jednocześnie wiele trudu włada się w budowanie tego, co materialne i tego co duchowe. Młoda wspólnota parafialna po kierunkiem proboszcza o. **Marka Wawreniuka**, i wikariuszy o. **Michała Czykwina** i o. **Adama Jakuca**, buduje plebanię i swoją cerkiew, ale też po raz drugi była w stanie udźwignąć ciężar organizacji festiwalu, który wychodzi poza parafię, trafia do przestrzeni miejskiej.

To przedsięwzięcie to zasługa przede wszystkim o. Michała, który studiując w Serbii, pokochał serbskie prawosławie i serbski naród i teraz wciąż stara się przybliżyć jego historię, kulturę i duchowość mieszkającym w Polsce. Nie tylko prawosławnym, bo festiwal jest skierowany do wszystkich mieszkańców Białegostoku i Podlasia. Jest skierowany do tych, którzy o jednym z europejskich nielicznych narodów chcą wiedzieć więcej, chcą wejść pod skorupę stereotypów.

Za trud organizacji festiwalu dziękował ambasador Republiki Serbii w Polsce **Radojko Bogojević**:

– To wsparcie, które od was dostajemy, jest lekarstwem dla naszej duszy. Mit kosowski i św. Łazarz to symbole narodu serbskiego. Jesteśmy dumni z naszych przodków, którzy twardo walczyli o swoją wiarę, naród i państwo. Ambasador wraz z konsulem **Mihailem Petkovskim** i **Vladanem Stamenkovićem** przekazał podziękowania na ręce tych, którzy od lat, serdecznie, bezinteresownie wspo-



Obok o. Michał Czykwin, niżej władyka Grzegorz święcie krzyże, u dołu zespół „Constantine" podczas spontanicznego koncertu



magają Serbów, angażując też do pomocy innych. To o. Michał Czykwin. Nasz redaktor naczelny, **Eugeniusz Czykwin**, z którego inicjatywy nasi czytelnicy przyszli Serbom z pomocą po bombardowaniach w 1999 roku, przekazując dary rzeczowe i pieniądze. **Sławomir Nazaruk**, przewodniczący Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, organizator wieców popierających Serbów, którzy nie uznają oderwania Kosowa od Serbii.

Wróćmy do festiwalu. Poza parafią jego współorganizatorem, przy wsparciu urzędu marszałkowskiego województwa podlaskiego i białostockiego magistratu, firmy EPro, był Białostocki Ośrodek Kultury. W jego pomieszczeniach odbyły się pozostałe wydarzenia festiwalowe. Była dyskoteka z muzyką bałkańską i przegląd filmowy „Oko na Bałkany". Prezentowano na nim współczesne kino serbskie, uznane przez krytyków, ale nieznane szerszej publiczności. Bo kinematografia serbska, podobnie jak polska i innych małych narodów europejskich, nie jest znana mniej zaangażowanym w poszukiwania dobrego kina widzom. Nie mają do niej dostępu. To efekt westernizacji współczesnej kultury europejskiej, promowania jako dobre jedynie tego, co zachodnie, spychania na margines, niesłusznego nazywania słabszym wszystkiego, co zachodnim nie jest. I choć wydaje się, że organizatorzy festiwalu nie stawiają sobie bezpośrednio tak ambitnych celów, jak ustawianie się w kontrze do współczesnej kultury popularnej, to w istocie to właśnie robią. I mówiąc kolokwialnie – to dobra robota.

Na ile dobra można było się przekonać podczas piątkowego koncertu. Wystąpiła, znana z zeszłego roku, grupa wokalna „Constantine". Śpiewacy pochodzący z Niszu, miasta narodzin cesarza **Konstantyna**, zaprezentowali muzykę cerkiewną, ludową i popularną, nie tylko serbską. Ich wykonanie rosyjskiej piosenki „Koń" porwało publiczność. Potem było jeszcze więcej wrażeń. Po raz pierwszy w Polsce wystąpiła gwiazda nie tylko serbskiej, ale bałkańskiej muzyki, **Biljana Kristić**. To legenda serbskiej muzyki pop i etno, od trzydziestu lat występująca na scenie. Artystka wystąpiła z Bstrik Orchestrą, zajmującą się zbieraniem i współczesną aranżacją bałkańskiej muzyki ludowej i tradycyjnej, popularna i ceniona w świecie. Białostocka publiczność miała niebywałą okazję poznać fragment kultury serbskiej w najlepszym wydaniu. Sala była wypełniona po brzegi. Oba zespoły kilkakrotnie bisowały. Rozentuzjazmowani słuchacze niespiesznie opuszczali BOK, a część z nich załapała się na spontaniczny koncert serbskich pieśni patriotycznych.

Ważną częścią festiwalu była międzynarodowa konferencja popularnonaukowa „Umrzeć, aby żyć – Europa XXI wieku wobec testamentu księcia Łazarza", współorganizowana z Katedrą Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. O niej więcej na dalszych stronach.



Organizatorzy starają się też, by po festiwalu pozostało coś namacalnego. W tym roku jest to, wydany wspólnie z Warszawską Metropolią Prawosławną i serwisem Orthphoto.net, album „Kolory prawosławia. Serbia". W środku znajdziemy mnóstwo zdjęć pokazujących współczesność serbskiego prawosławia i jego duchowe dziedzictwo. Nie brak zdjęć bolesnych,

Biljana Kristić

ukazujących martyrologię Kosowa, są i obrazy pokazujące rozwój serbskiej Cerkwi, na przykład monumentalnego soboru św. Sawy w Belgradzie, ludnych świąt, dzieci uczestniczących w nabożeństwach. Album otwiera słowo metropolity warszawskiego i całej Polski **Sawy**, który również jest związany z Serbią – tam studiował i nasiąkał tamtejszą duchowością. O historii serbskiej Cerkwi napisał o. Michał Czykwin. Album wydany został w polskiej i serbskiej wersji. W obu słowa wprowadzające i podpisy do zdjęć są po polsku, serbsku, rosyjsku i angielsku. Promocja książki była połączona z otwarciem wystawy pod tym samym tytułem. Obie jej części – plenerową przed budynkiem BOK i wewnątrz, w kawiarni Fama, przygotował serwis Orthphoto.

Cztery festiwalowe dni, tak wyczerpujące dla organizatorów, minęły w świątecznej i braterskiej atmosferze. W niedzielę, 30 czerwca, jak w każdej cerkwi, bacieczkowscy parafianie



zebrali się na Liturgii. Proboszcz znów dziękował za wspólny trud i zaprosił do uczestnictwa w molebnu za cierpiący naród serbski. Zamówiła go jedna z parafianek. Z potrzeby serca. Zostali wszyscy.

Natalia Klimuk
fot. **Daniel Grygiewicz**
autorka

Odwieczne wybory

„By się zbawić, trzeba umrzeć dla świata". Ta myśl Świętych Ojców przewija się nieustannie przez prawosławne nauczanie. O jej aktualności, i w średniowieczu, i współcześnie, można było się przekonać 29 czerwca. W kameralnej atmosferze białostockiej kawiarni „Fama" odbyła się międzynarodowa konferencja „Umrzeć, aby żyć – Europa XXI wieku wobec testamentu księcia Łazarza". To jedno z wydarzeń (opisywanego obok) Festiwalu Kultury Serbskiej Vidovdan, zorganizowane przez Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku i Fundację Vidovdan. Można było usłyszeć głosy teologów, historyka, publicysty, prawnika. Chętnie głos zabierali także słuchacze, dzieląc się swoimi refleksjami o współczesnym świecie i dziękując za to, że mogli zdobyć informacje, których nie ma w szerszym obiegu.

O średniowiecznej ekspansji tureckiej na Bałkanach, bitwie na Kosowym Polu, ponadpięćsetletniej niewoli serbskiej, okolicznościach osadnictwa muzułmańskiego w Kosowie mówił **Miroljub Nestorović** z Wydziału Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Belgradzkiego. Było to jednocześnie wyjaśnienie, czym Vidovdan, czyli bitwa na Kosowym Polu i jej konsekwencje są dla dawnych i współczesnych Serbów. To dzień smutku, kiedy ich państwo traci niepodległość, ale też dzień chwały, kiedy serbski władca, książę Łazarz, dokonuje wyboru zgodnego z chrześcijańskim nauczaniem, nad zaszczyty ziemskie, wybierając chwałę życia wiecznego. Nie był to wybór wolny od zwykłych, znanych nam i współcześnie ludzkich rozterek. Książę jest dla nas przykładem konsekwencji, czynów idących za słowami.

Była też mowa o wyborach dokonywanych współcześnie.

– Po bitwie na Kosowym Polu w 1389 roku Serbia na kilkadziesiąt lat zachowała względną suwerenność i została wchłonięta przez Imperium Otomańskie dopiero w 1459 roku. Po bombardowaniach przez NATO w 1999 roku względna suwerenność Serbii w Kosowie i Metochii trwała niecałe dziewięć lat, do lutego 2008 roku, kiedy to albańscy separatyści, za przyzwoleniem USA i Unii Europejskiej, ogłosili niepodległość i utworzyli tzw. Republikę Kosowo. Na początku XXI wieku naród serbski ponownie stanął przed tym samym wyzwaniem – mówił **Vladan Stamenković**, serbski pisarz i publicysta. – I to wyzwanie podjął.

Osamotnienie, a co gorsza nierzetelne przedstawianie na arenie międzynarodowej jest wciąż udziałem Serbów. O zbrodni ludobójstwa serbskiej ludności na Bałkanach w dwudziestym wieku mówiła prawnik, kryminolog dr **Magdalena Ickiewicz-Sawicka**. Wszystkie wystąpienia miały dużą moc informacyjną, to nawet na tym tle było wyjątkowe. Badania zagadnienia w świetle obowiązującego prawa międzynarodowego pokazują jawną niesprawiedliwość wobec Serbów.

– Zarówno proces eskalacji konfliktu w drugiej Jugosławii, jak i późniejsza wojna są przykładem wielu błędów, popełnionych przez mocarstwa i organizacje międzynarodowe. Na eskalację konfliktu wpłynęło pospieszne uznanie deklaracji niepodległości republik jugosłowiańskich. Liczne

Od lewej siedzą o. dr Marek Ławreszuk, dr Piotr Chomik, Vladan Stamenković, Miroljub Nestorović, obok dr Magdalena Ickiewicz-Sawicka





zaniechania są szczegółowo opisane w literaturze, daje się dostrzec wyjątkowo antyserbskie nastawienie wielu naukowców, co prowadzi do bezkrytycznego powtarzania wielu propagandowych twierdzeń z czasów wojny domowej, inspirowanych nierzadko przez amerykańską stronę – mówiła prelegentka. Bardziej szczegółowo mówiła też o Jasenovacu, chorwackim obozie koncentracyjnym.

Ofiarami ludobójczej polityki faszystowskiego państwa chorwackiego stali się przede wszystkim Serbowie (około 636 tys.), Żydzi (około 30 tys.) oraz Romowie (27 tys.). Chorwaccy faszyści, skupieni wokół skrajnie nacjonalistycznej organizacji Ustasza, dopuścili się w pierwszych latach II wojny światowej niewyobrażalnych zbrodni wojennych, posiadających cechy ludobójstwa i czystek etnicznych na terenie Niezależnego Państwa Chorwackiego.

Wydarzenia te dowodzą, że pierwsze obozy koncentracyjne, stworzone w celu eksterminacji określonej grupy narodowej czy etnicznej, nie były bynajmniej „oryginalnym pomysłem" niemieckich nazistów, ale ich autorstwo należy przyznać Chorwatom, którzy z „należytą starannością" dążyli do eliminacji przedstawicieli innych grup ludności (serbskich, romskich, żydowskich), nie posiadających chorwackich atrybutów.

Okrucieństwo, bestialstwo i skrajna nienawiść, skierowana wobec „wyimaginowanego" wroga, przybrała w faszystowskiej Chorwacji skrajne formy upadku człowieczeństwa i wszelkich pozytywnych wartości.

Inny charakter miało wystąpienie o. dr. **Marka Ławreszuka**, który mówił o ideach mesjanistycznych w prawosławiu. W gruncie rzeczy dla chrześcijańskiego nauczania świeckie i narodowe idee mesjańskie nie mają teologicznego, kanonicznego znaczenia. Idee, istniejące w sferze kultury chrześcijańskiej, te, które związane są z lokalnymi Cerkwiami, niosą w sobie jednak moralne wartości, oparte na Ewangelii i Świętej Tradycji, które mogą się stać duchowymi inspiracjami dla chrześcijan. Wśród tych idei nauka, którą przekazał św. książę Łazarz, stanowi przykład chrześcijańskiej duchowości, która wykracza poza doczesność, która przeciwstawia doczesności wieczność i trwa w nadziei na Boże miłosierdzie i Bożą akceptację tych, którzy do Niego kroczą.

Na konferencję nie mógł przyjechać slawista, prof. **Iwan Czarota**. W odczytanym referacie wiele było emocji. Profesor przyznał, że pielgrzymując po świętej ziemi kosowskiej, poznając jej duchowe bogactwo i widząc postawę żyjących tam mnichów, na nowo powrócił do prawosławia. Dziękował za to. Poszukiwał adekwatnego określenia znaczenia Kosowa i Metochii dla serbskiego narodu. To więcej niż „kolebka", którą wyrastając się opuszcza, więcej niż „skarbiec", który jest czymś w rodzaju muzeum.

„Tutaj mamy do czynienia z czymś nieporównywalnie większym" – pisał. „Kosowo i Metochia to ogólnonarodowy panteon, cmentarz rycerzy i serce świątyń. Ponad 1300 monasterów, cerkwi i kaplic, wśród których jest ponad 160 pomników o znaczeniu międzynarodowym. Tu się mieści stara siedziba władców i do dziś znajduje się tron patriarchy serbskiej Cerkwi. To kamień węgielny serbskiego narodu, państwa i Cerkwi. To zarazem kamień próby dla mocnych tego świata, którzy wmieszali się w sprawy dalszych losów Kosowa i Metochii" – dowodził profesor. Najlepiej, według niego, by było wykorzystać trudno przetłumaczalne serbskie słowo „jezgro", które oznacza to, co najważniejsze, integralne, niezbędne, ciągle aktywne i niemożliwe do zastąpienia.

„Jak wobec tego Serbowie mogą wyrzec się Kosowa i Metochii?" – zapytywał naukowiec. „Który naród może dobrowolnie zapomnieć o swoich źródłach i duchowych korzeniach, dopuścić do zbezczeszczenia świątyń i grobów przodków? A jak świat, który siebie uważa za cywilizowany, może dopuścić do niszczenia chrześcijańskiego serca serbskiego i ogólnosłowiańskiego, a i światowej kultury?".

O silnych związkach serbskiego z rusko-litewskim prawosławiem w średniowieczu mówił dr **Piotr Chomik**. Św. Sawa i św. Arseniusz (następca na serbskim arcybiskupim tronie), św. król Stefan Urosza, św. Paraskiewa (Petka) – święci nadal popularni wśród współczesnych Serbów, byli czczeni i na naszych terenach. Świadczą o tym księgi monasterów Wielkiego Księstwa Litewskiego, w których znajdowały się służby im poświęcone i ich żywoty.

Wykłady ukażą się drukiem w „Elpisie", periodyku Katedry Teologii Prawosławnej, będą też dostępne w wersji elektronicznej na www.prawoslawie.uwb.edu.pl. Warto przeczytać.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Referat wygłasza o. Piotr Pietkiewicz, za stołem prezydialnym od lewej siedzą dr Marek Kita, prof. Hanna Kowalska-Strus i dr Józef Kuffel

Głos zatroskanych

Głosem zatroskanych można by nazwać trzecią już międzynarodową konferencję naukową „Kościół i świat współczesny", zorganizowaną 6 i 7 czerwca w Krakowie przez Katedrę Kultury Bizantyńsko-Prawosławnej Instytutu Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz miejscową parafię prawosławną Zaśnięcia Bogarodzicy. To zatroskanie o kondycję współczesnego świata i chrześcijan podzielali wszyscy uczestnicy spotkania, biskupi i ludzie świeccy, duchowni i naukowcy, prawosławni i katolicy, przybyli z kraju i zza granicy – Rosji, Białorusi i Ukrainy, niezależnie od tematyki prezentowanych referatów.



CO TAM KRZYŻE!

„O przynależności do Europy decyduje już nie tyle położenie geograficzne czy wkład w jej kulturę, ile uczestnictwo w Unii Europejskiej" – z goryczą stwierdził w swoim liście arcybiskup łódzki i poznański **Szymon**. „Chociaż nazywasz się Helladą – krajem, który zrodził europejską kulturę, możesz łatwo zginąć i jako naród, i jako państwo, jeśli Unia nie da ci miliarda euro".

Władyka nie mógł przybyć osobiście. Wszystkim obecnym był jednak, za sprawą udziału w dwóch poprzednich konferencjach, dobrze znany. Także z powodu doskonałej znajomości literatury rosyjskiej, do której odwołał się też w tym roku.

„W „Burzy" Aleksandra Ostrowskiego, rosyjskiego dramaturga XIX wieku, kupiec pyta kupca: „A co to takiego Litwa" i otrzymuje odpowiedź: „Litwa to Litwa". I nic więcej! To samo Zachód i Unia! A całe kraje i narody tańczą w upojeniu, że Zachód, że Unia, nie zauważając, że wszystko tam zamienia się w karamazowski Skotoprigonjewsk, Bydlatin, taki syty, najedzony, także w zwierzęcy „Folwark" Orwella, Anglika!...Pragniemy! Chcemy! Należą się nam prawa! Cóż tam wasz Bóg, narody? Budujemy nowy świat, tworzymy nową, składającą się z dwóch osób tej samej płci rodzinę! Co tam Wasi Chrystusowie i Bogarodzice, co tam krzyże!".

PODNIEŚĆ UPADŁEGO ADAMA

Ale zmiany zachodzą nie tylko w świecie zewnętrznym – także w samym chrześcijaństwie, tak podzielonym, że stało się ono można powiedzieć zjawiskiem pluralistycznym, platformą dialogu ludzi wierzących w Chrystusa. O eklezjalnym wymiarze współczesnego chrześcijaństwa mówił biskup siemiatycki **Jerzy**.

– Bo właśnie Cerkiew jest tym miejscem, w którym nauka o wierze przechodzi w naukę o moralności, chrześcijańska dogmatyka przechodzi w ludzkie życie – władyka przywołał słowa św. biskupa męczennika Iłariona (Troickiego). – Cerkiew daje życie i umożliwia realizację chrześcijańskiej nauki. Poza Cerkwią i bez Cerkwi chrześcijańskie życie jest niemożliwe. Człowiek może żyć, rozwijać się i osiągać zbawienie tylko w Cerkwi, podobnie jak poszczególne części organizmu mogą rosnąć i rozwijać się jedynie w połączeniu i w nierozerwalnej więzi ze sobą i całością. Bez Cerkwi nie ma chrześcijaństwa, pozostaje jedynie chrześcijańskie nauczanie, które samo nie potrafi „podnieść upadłego Adama".

Dlaczego Cerkiew prawosławna powinna uczestniczyć w ruchu ekumenicznym?

– Po to, by – jak mówił o. Gieorgij Fłorowski – dawać świadectwo o świętym prawosławiu – podkreślał władyka Jerzy. – Prawosławie nie potrzebuje bowiem przeprowadzenia korekty swojej wiary, ta pozostaje niezmienna od początku. Nie jest to ani powód do dumy, ani gwarancja zbawienia, tym bardziej, że tę przynależność człowiekowi wyznaczył los. Nie oznacza to, że inni nie mają prawa ani możliwości zbawienia – o tym decyduje Bóg, który patrzy na zamiary, serce człowieka, uwzględnia warunki, w których przyszło mu żyć.

Biskup **Grzegorz Ryś** mówił o dialogu Kościoła katolickiego ze światem

po II Soborze Watykańskim, prof. o. **Maksym Kozłow** z Moskiewskiej Akademii Duchownej zaprezentował duszpasterskie aspekty problemu małżeństw prawosławno-katolickich. Tu lista trudnych kwestii jest długa. Problemy ze wspólną modlitwą małżonków, przygotowaniem do *priczastija*, różnorodnością postów, różnym stosunkiem do środków antykoncepcyjnych, chrztem i *wocerkowlenijem* dzieci, a także w razie konieczności rozwodem, do tych wszystkich trudnych kwestii Maksym Kozłow dorzucił jeszcze jedną – odmienne akcenty w samym przebiegu sakramentu ślubu.

– Problem małżeństw mieszanych dotyczy nie tylko dwojga ludzi, jest to trudne wyzwanie, stojące przed Kościołem katolickim i Cerkwią prawosławną – podkreślił.

W CERKWI NIE MASZ GREKA, ANI ŻYDA, ANI SCYTA

I znów powrót do eklezjologii. Tym razem za sprawą prof. **Natalii Suchowej** z Uniwersytetu św. Tichona w Moskwie, która przedstawiła poglądy eklezjologiczne archimandryty Kerna. O archimandrycie Cyprianie Kernie, teologu, patrologu, liturgiście, cerkiewnym historyku słyszał każdy, kto chociaż raz otarł się o prawosławny Paryż.

Jego pytania o Cerkiew, jej granice, strukturę, wzajemne stosunki między różnymi lokalnymi Cerkwiami i różnymi wyznaniami zrodziły w dużym stopniu własne doświadczenia. Na początku emigracja i pobyt w Serbii. Także bardzo ważna znajomość z metropolitą Antonim (Chrapowickim) z jego charakterystycznym „odczuciem powszechności prawosławia". Później, w 1927 roku, złożenie ślubów monastycznych i przyjęcie święceń kapłańskich. I niemal jednoczesna konfrontacja ze skomplikowanymi problemami prawosławnej eklezjolo-



gii – choć święceń kapłańskich o. Kiprianowi udzielił metropolita Antoni (Rosyjska Zarubieżna Cerkiew), został on duchownym Cerkwi serbskiej. Stąd zdecydowana reakcja biskupów serbskich, gdy bez ich zgody, a nawet wiedzy, został wyznaczony na naczelnika rosyjskiej duchowej misji w Jerozolimie.

Krótki, bo zaledwie dwuletni, pobyt na Ziemi Świętej – bliskie kontakty z przedstawicielami patriarchatów konstantynopolitańskiego, antiocheńskiego i jerozolimskiego i dalsza krystalizacja eklezjologicznych poglądów (jeśli przed wyjazdem do Jerozolimy był „nastawiony bardzo narodowo", to po Jerozolimie ten stan „zniknął"). Powrót do Francji i kolejne lata zawirowań z przynależnością jurysdykcyjną egzarchatu zachodnioeuropejskiego – najpierw, w 1931 roku, jego przejście do jurysdykcji Konstantynopola (co o. Cyprian popierał), potem, w 1945 roku, powrót pod jurysdykcję Moskwy (czemu był przeciwny) i kolejny zwrot w stronę Konstantynopola.

Jakie były zasadnicze elementy eklezjologii archimandryty Kipriana?

– Uważał on, że granice Cerkwi w jej stosunkach z innymi wyznaniami chrześcijańskimi wyznacza jedność

Nauka i religia nie stoją w sprzeczności

Konferencja w Krakowie była kolejną z cyklu poświęconego stanowisku chrześcijaństwa wobec problemów współczesnego świata. Tematem wiodącym poprzedniej, w 2012 roku, był człowiek skonfrontowany z wyzwaniami otaczającej go rzeczywistości. Prof. **Hannę Kowalską-Strus**, kierującą Katedrą Kultury Bizantyńsko-Prawosławnej, zapytałam, jak doszło do tego, że to placówka uniwersytecka stała się głównym organizatorem konferencji, której przewodnim hasłem jest chrześcijaństwo.

– Chcieliśmy wypełnić lukę we współczesnej nauce, która daje zaburzoną perspektywę świata. W naukach humanistycznych ucieka się od interpretacji chrześcijańskich. Proszę wziąć jakikolwiek podręcznik akademicki do historii. Będzie w nim mowa o politykach, dowódcach, artystach i konstruktorach, ale nikt z nich nie będzie ukazany w kontekście świata stworzonego przez Boga.

Badania i wykłady w naszym Instytucie zawsze miały bardzo wyraźną komponentę prawosławną. Byliśmy w tym duchu kształtowani przez naszych mistrzów. Pierwszym szefem krakowskiej rusycystyki był zresztą prawosławny, prof. Wiktor Jakubowski, absolwent uniwersytetu w Petersburgu.

eucharystyczna – podkreśliła prof. Suchowa. – Jeśli idzie o wewnętrzną strukturę Cerkwi, archimandryta Kiprian chorobliwie reagował na „narodowość" chrześcijaństwa. Dlaczego każdy członek Cerkwi powinien być właśnie rosyjskim (greckim, serbskim) prawosławnym, a nie powszechnym, takim, dla którego nie „ma ani Greka, ani Żyda, ani Scyta". Wewnętrzne



pełne łaski życie Cerkwi było dla niego fundamentem eklezjologii, a Eucharystia głównym nerwem chrześcijańskiego życia.

Kolejni referenci przenieśli nas w czasy bliższe, które przyniosły takie problemy, o jakich poprzednim pokoleniom nawet się nie śniło. Krótko mówiąc, bioetyka. I można powiedzieć dwugłos, a właściwie trójgłos. O antropologicznych podstawach prawosławnej refleksji bioetycznej mówił dr hab. **Krzysztof Leśniewski**, o prawosławiu i bioetyce ks. dr **Artur Aleksiejuk**, o pastoralnych implikacjach nauczania Kościoła rzymskokatolickiego, dotyczącego współczesnych wyzwań bioetycznych o. dr **Leonard Hryniewski**.

Na jeszcze inne niebezpieczeństwa, wynikające z poprawności politycznej, zwrócił uwagę hieromnich dr **Symeon** (**Tomaczyński**) z wydawnictwa Monasteru Sretienskiego w Moskwie.

„TATA, MAMA TO TAKIE PROSTE"

Zaczął od „Boskiej Komedii" Dantego Alighieri. Okazuje się, że to arcydzieło literatury światowej, które od stuleci wchodziło do spisu lektur szkolnych, teraz powinno z nich zniknąć. Tak przynajmniej uważa komisja europejskich ekspertów pod przewodnictwem Valentine Sereni, Włoszki. Dlaczego? Zawiera bowiem – zdaniem komisji – elementy rasizmu. O co konkretnie oskarża się Dantego? O islamofobię i homofobię przede wszystkim.

Islamofobia Dantego wyraża się w tym, że w swoim poemacie, w ósmym kręgu piekła umieścił Mahometa, jako sprawcę waśni. Homofobia, że w siódmym uplasował homoseksualistów, których nazywał sodomitami i sklasyfikował ich grzech jako „bunt przeciwko naturze".

Poprawność polityczna nakazuje więc wycofać poemat ze spisu lektur. – Idea politycznej poprawności, która narodziła się na początku lat 90. na pierwszy rzut oka może wydać się zupełnie słuszna: nie należy nikogo ani urażać, ani obrażać, nikomu nie sprawiać przykrości – przyznał mówca. – I początkowo termin ten oznaczał zakaz wykorzystania agresywnego albo pejoratywnego słownictwa, także podobnego zachowania. „Mały człowiek" potrzebuje obrony – tego zawsze uczyła nas m.in. rosyjska literatura.

Jednak w rzeczywistości idea politycznej poprawności okazuje się nową totalitarną ideologią, która została powołana nie po to, by pomóc człowiekowi, a całkowicie go zniewolić i zniszczyć. Ta ideologia wymusza ponowne rozpatrzenie kulturowego dziedzictwa i radykalne wykorzenienie wszelkiej aksjomatyki z życia ludzi.

O. Symeon zwrócił uwagę, że zagrożenia, wynikające z ideologii politycznej poprawności, dostrzegł już przed kilku laty rosyjski pisarz – dysydent Władimir Bukowski. Podczas konferencji w Bułgarii opowiadał, że w Wielkiej Brytanii ograniczono okołobożonarodzeniowe społeczne spotkania – na brytyjskiej fladze jest bowiem krzyż św. Jerzego, a to mogłoby obrazić uczucia religijne muzułmanów, przypominając im o wyprawach krzyżowych. Co ciekawe, muzułmanie wcale tego sami nie żądali. – Muzułmanin, który ma sklepik niedaleko mego domu, wywiesił w witrynie flagę z krzyżem, żeby zademonstrować, że nie zgadza się z tym zakazem, ale kto by tam jego

Usuwanie Kościoła z nauki akademickiej tłumaczyliśmy sobie nieprzychylnym mu ustrojem, ale gdy doczekaliśmy się tak zwanej wolności, okazało się, że jest jeszcze gorzej. Na niektórych wydziałach jakby nie brano pod uwagę nierozerwalnego związku chrześcijaństwa i kultury, my spróbowaliśmy zatem, na miarę naszych możliwości, uczynić Uniwersytet platformą wymiany myśli między ludźmi świadomymi, że jest ono jej fundamentem, pieczęcią położoną na wszystkich dziedzinach, swoistym „genotypem historycznym".

Podjęliśmy najpierw współpracę z Uniwersytetem św. Tichona, ale krąg zainteresowanych szybko się rozszerzył. Przyjeżdżają do nas wykładowcy z Rosji, Ukrainy, Białorusi, z Europy Zachodniej.

Przebić się jednak do świadomości naukowców, a zwłaszcza studentów, wcale nie jest łatwo. Ci ostatni domagają się od nas wiedzy przede wszystkim praktycznej, rzec można „mechanicznej", a nie złożonych refleksji. Idziemy pod prąd takich postaw.

Przypomina mi się zdanie z jednej z książek: Naiwni są ci, którzy myślą, że jak zdejmą krzyż ze ściany, stanie się ona zwykłą ścianą. Nie, będzie teraz ścianą bez krzyża, bez Chrystusa.

Nie pozwalamy więc zapomnieć o fundamentalnych prawdach, nauka i religia nie muszą bowiem stać w sprzeczności.

Dorota Wysocka

słuchał – mówił Bukowski. Zauważył, że Szekspir miałby dzisiaj problemy z napisaniem swoich dzieł, które obecnie, skądinąd, wystawiane są dużo rzadziej. „Kupiec wenecki” oskarżany jest o antysemityzm, „Otello” o rasizm, „Poskromienie złośnicy” o seksizm. Pewna nauczycielka w Londynie odmówiła zaprowadzenia swojej klasy na „Romeo i Julię”, nazywając spektakl „wstrętnym heteroseksualnym widowiskiem”.

Bukowski nie miał złudzeń: mamy do czynienia z poważną ideologią, która pod przykrywką politycznej poprawności stara się zniszczyć nasze społeczeństwo.

O. Symeon odniósł się też do wydarzeń najnowszych – 18 maja prezydent Francois Holland podpisał ustawę o legalizacji jednopłciowych małżeństw i ich prawie do adopcji dzieci. Francja w ten sposób stała się czternastym krajem na świecie, który zalegalizował takie związki.

Przez cały kraj przetoczyły się milionowe demonstracje. Protestujący skandowali: „Un pere, une mere, c’est elementaire” (tata, mama, to takie proste), nieśli plakaty hasłami: „Potrzebuję taty i mamy”.

A „Le Figaro” z 26 maja napisał: „Administracja państwowa przewidziała trzy formularze zaświadczeń dla różnych rodzin: heteroseksualnych, żeńskiej pary i męskiej pary. W przyszłości, ze względów oszczędnościowych, zostaną przygotowane formularze jednego typu”.

Oznacza to, że te ujednolicone formularze będą odzwierciedlały wersję poprawną politycznie, to znaczy znikną z nich słowa „mąż”, „żona”, „mama”, „tata”. Zastąpią je „rodzic 1” i rodzic 2”.

GROŹNIEJSZY OD MARKSIZMU

Stanowisko Kościoła katolickiego wobec teorii gender omówiła prof. **Anna Raźny**. A Kościół katolicki, mówiąc najkrócej, uważa ją za niezwykle niebezpieczną, dużo groźniejszą od marksizmu.

Twórcy genderyzmu narzucają pogląd, że to nie płeć biologiczna determinuje to, czy dana osoba jest mężczyzną czy kobietą, lecz pełniona przez tę osobę rola. Ma ona zmieniać tożsamość osobową, kulturową, społeczną.

Genderyzm stał się podstawą programów politycznych i społecznych, narzucających równość i równorzędność wszystkich orientacji seksualnych oraz ich związków, które są traktowane jako równorzędne z małżeństwem.

Prof. Anna Raźny cytowała też dramatyczne apele biskupów hiszpańskich i francuskich po zalegalizowaniu w tych krajach związków między przedstawicielami jednej płci i umożliwieniu im adopcji dzieci.

WAŻNIEJSZA ROPA I BAZY WOJSKOWE

Jakby tego wszystkiego było mało, nasilają się prześladowania chrześcijan w krajach muzułmańskich. O tych prześladowaniach, w imię poprawności politycznej, niewiele się mówi także nad Wisłą.

– Niedawno Polskę odwiedził maronicki patriarcha Antiochii Bechara Boutros Rai – podkreślił ks. prof. **Krzysztof Kościelniak** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Podczas konferencji naukowej, zorganizowanej w Domu Arcybiskupów Warszawskich, poddał ostrej krytyce politykę Zachodu wobec Syrii. I co na to polskie media? Żadnej reakcji, no bo jak napisać, że Zachód wspiera fundamentalistów, to takie niepoprawne politycznie. Ale tak się *de facto* dzieje. Rządy autorytarne Mubaraka w Egipcie czy Assada w Syrii miały swoje wady, ale to, co się teraz dzieje, grozi totalnym zniszczeniem chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. W Iraku z 1,5 mln chrześcijan zostało 300 tys., trwa nieprzerwany exodus wyznawców Chrystusa z Syrii, rozpoczyna z Egiptu. Ale Zachód tego nie widzi, widzi ropę i bazy wojskowe…

Ks. prof. Krzysztof Kościelniak wystąpił z referatem „Status obywatela czy mniejszości? Sytuacja i tożsamość Koptów na przełomie XX i XXI wieku” (jego omówienie przedstawiamy na str. 32).





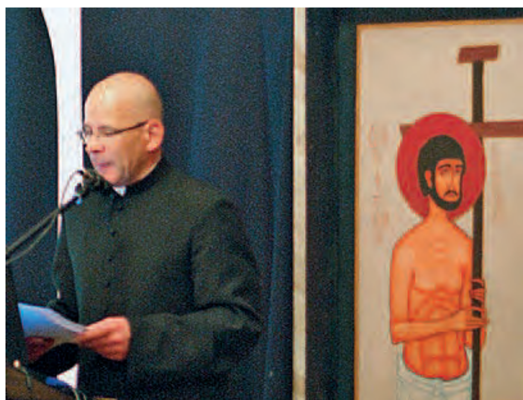
ŻONY MIRONOSICY NIE ODNALAZŁY W GROBIE CIAŁA JEZUSA – DONIOSŁY RIA-NOWOSTI

O mediach, a właściwie religii w rosyjskich świeckich środkach masowego przekazu, mówiła **Aleksandra Sopowa**, korespondentka „Izwiestii”.

Ta obecność religii jest czymś naturalnym, w Rosji bowiem około 90 procent obywateli deklaruje związek z religią.

Jak więc przedstawiane jest prawosławie w rosyjskich mediach? Choć casusy typu „Żony mironosicy nie odnalazły w grobie ciała Jezusa, doniosły RIA-Nowosti” wciąż nie należą do rzadkości, więcej jest rzetelnych, i to pogłębionych, tekstów.

Jako przykład Aleksandra Sopowa podała liberalne moskiewskie pismo „Bolszoj Gorod”, które cały swój numer poświęciło strukturom rosyjskiej Cerkwi, zamawiając teksty u prawosławnych dziennikarzy. Dotyczyły one organów administracji cerkiewnej, terminologii cerkiewnej, parafialnego budżetu. Kilku duchownych poproszono nawet, by przez cały tydzień na



Na sąsiedniej stronie władyka Jerzy i prof. Natalia Suchowa
Obok ks. prof. Krzysztof Kościelniak

potrzeby publikacji prowadzili dzienniki. Takie pogłębione przedstawienie tematu np. o życiu monasterskim czy o sztuce cerkiewnej zdarza się także w innych mediach.

Ale to nie te rzetelne, pogłębione teksty zdominowały rosyjskie media w latach 2011-2012, lecz kompania dyskredytująca Cerkiew. Na ten temat wyszły co najmniej dwie książki, „Co to było? Wiosenne antychrześcijańskie zaostrzenie" prot. Włodzimierza Wigiliańskiego, wówczas kierownika służby prasowej patriarchy Kiryła, „Terytorium Cerkwi. Informacyjny atak na RCP MP w latach 2011-2012" redaktora portalu „RELIGARE Aleksandra Szczipkowa, powstał film „Nie wierzę" Borysa Korczewnikowa.

Ciekawe, że o ile Aleksander Szczipkow w swojej książce pisze: „Zamówienie na negatywną informację o Cerkwi i dyskryminację prawosławnej społeczności wyszło z wyższych kręgów władzy i biznesu", to patriarcha Kirył, choć potwierdza taką akcję dyskredytującą Cerkiew, problem widzi szerzej.

– Niedawne antycerkiewne kampanie, które w znacznym stopniu zwiększyły uwagę życiem Cerkwi i duchowieństwa, zmuszają nas wszystkich, bracia i siostry, byśmy raz jeszcze przypomnieli także o tym, jaki obraz biskupa, duchownego i w ogóle wierzącego człowieka rysuje się przed współczesnym człowiekiem. – powiedział na zebraniu biskupów w lutym 2013 roku. – Należy przyznać, że niekiedy publiczna dyskredytacja Cerkwi jest związana nie tylko z oszczerstwem, ale i z przypadkami niegodnego zachowania osób duchownych i świeckich. W czasach Konstantego Wielkiego chrześcijanie też byli mniejszością.

Referat prof. **Władimira Katasonowa** z Instytutu św. Tichona z Moskwy „Cerkiew i problemy współczesnej kultury" znów skłonił wszystkich do niewesołych przemyśleń.

– Owszem, Cerkiew w Rosji występuje w świadomości społecznej, czego nie było wcześniej, ale chrześcijaństwo jest obecne na poziomie tradycji obyczajowej, ludzie natomiast tylko fragmentarycznie przestrzegają Bożych przykazań – powiedział w dyskusji prof. **Maksym Kozłow**. – Pojawiły się wspaniałe utwory, są filmy, których nie wahałbym się nazwać chrześcijańskimi, ale to pojedyncze przykłady. Społeczeństwo zgłasza popyt na zupełnie inne produkcje. Musimy być świadomi tego, że nam chrześcijanom będzie coraz trudniej się ze społeczeństwem porozumieć. Bardzo ostrożnie podchodzę do deklaracji, że zarówno u nas, jaki i na Zachodzie, że my jako Cerkiew stanowimy większą część narodu. Być może w sensie historycznym, ale teza, że większość naszego społeczeństwa, żyje chrześcijańskimi wartościami jest iluzją.

Z drugiej strony, zarówno w czasach Konstantego Wielkiego, jak i św. Włodzimierza chrześcijanie stanowili zdecydowaną mniejszość, ale to byli tacy chrześcijanie, na których władcy mogli się oprzeć.

I my, chrześcijanie, możemy i jesteśmy powołani przez Boga do tego, by stać się zaczynem, który nawet jeśli nie całe społeczeństwo, to znaczną jego część pomoże uczynić chrześcijańskim nie tytularnie, lecz światopoglądowo.

Jak rozumieć modlitwę i jak ma się modlić współczesny człowiek? – w oparciu o ascetyczną tradycje Cerkwi mówił o. prof. **Władimir Baszkirow** z Akademii Duchownej z Mińska.

– Nie jest to łatwy temat, czasami nie wiesz, od czego zacząć mimo bogatej literatury – przyznał. – Mimo woli czujesz, że rację miał pewien starzec, który pewnego razu w żartach powiedział: „Nikt nie może mówić o modlitwie, jeśli się nie modli. Jeśli natomiast się modli, w ogóle nie chce o tym mówić".

Modlitwa zmienia człowieka w takim stopniu, w jakim on sam jest w stanie rozmawiać z Bogiem. Celem modlitwy jest stałe zachowywanie w sobie pamięci o Bogu.

O. Baszkirow przedstawił bogaty i ciekawy wybór wypowiedzi i pouczeń starców i świętych.

Prof. **Bogdan Szlachta** z UJ omówił problemy dotyczące obecności Kościołów i ich nauczania w sferze publicznej. „Należy zwrócić uwagę, że filozofia polityki została obecnie uwolniona od Kościoła" – zaznaczył. O. doc. **Paweł Chondzyński** przedstawił referat „Idee błogosławionego Augustyna w eklezjologii św. metropolity Filareta i nowej rosyjskiej teologii", dr **Dymitr Romanowski** z UJ „Karl Rahner. Tajemnica człowieka i tajemnica Kościoła", siostra dr hab. **Teresa Obolewitsch** – „Problemy relacji między nauką a religią: perspektywa wschodnia i zachodnia".

Ks. dr **Michał Janocha** wystąpił z odczytem „ Chrześcijaństwo we współczesnym świecie: w centrum czy na peryferiach", doc. **Wiktor Lega** „Czym jest wiara. Pogląd katolicki i prawosławny", ks. prof. **Andrzej Zwoliński** „Udział Kościoła w wychowaniu politycznym społeczeństwa", dr **Paweł Wróblewski** „Ekumenizm jako instrument globalizacji – krytyka fenomenu z perspektywy greckiego prawosławia". Mgr **Pawlo Smycniuk** mówił o Cerkwi patriotycznej i wyzwaniach wieloetnicznego społeczeństwa, mgr **Jolanta Kraśniewska** o kardynale Tomaszu Spidliku, mgr **Marta Czaban** o Pasji w kinie i Cerkwi – współczesnym przeżywaniu męki, o. **Piotr Pietkiewicz** o relacjach między mężem i żoną w małżeństwie prawosławnym, o. **Mirosław Drabiuk** o katechezie w diasporze, dr **Józef Kuffel** o prawosławnym ascetyzmie we współczesnym świecie, ks. dr **Aleksander Posacki** o Ignacym Lojoli, zaś dr **Marek Kita** przedstawił wizję Kościoła w doświadczeniu nowych wspólnot katolickich.

To była bogata i sprawnie zorganizowana konferencja.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Jarosław Antosiuk**

Koptowie rozpaczają nad trumnami swoich współwyznawców, zabitych podczas starć z żołnierzami i policją w Kairze w październiku 2011 roku

Egipskim chrześcijanom żyje się coraz trudniej

O sytuacji Koptów w Egipcie pisaliśmy nie raz. Informacje o porwaniach młodych dziewcząt i zmuszaniu ich do przejścia na islam, oskarżeniach chrześcijan o prozelityzm, zakazie budowy koptyjskich świątyń – praktycznie nie schodzą ze stronic Przeglądu. Te wszystkie akty przemocy najczęściej nie są spontaniczne, lecz wynikają z ideologii Braci Muzułmanów, przez wiele lat drugiej siły w egipskim parlamencie, która w wyniku tzw. arabskiej wiosny ludów objęła władzę. O sytuacji i tożsamości Koptów na przełomie XX i XXI wieku mówił na konferencji „Kościół i świat współczesny" ks. prof. Krzysztof Kościelniak, dyrektor Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek komitetu Orientalistyki i Komisji Bizantynologicznej PAN.

Nazwa „Kopt" oznaczała pierwotnie mieszkańca Egiptu, teraz także chrześcijanina egipskiego należącego do Koptyjskiego Kościoła Prawosławnego (dochalcedońskiego) lub Kościoła katolickiego obrządku koptyjskiego. Ilu Koptów mieszka w Egipcie, tego dokładnie nie wie nikt. Orientaliści mówią o siedmiu-ośmiu milionach (w tym 200 tysięcy katolików), co stanowi około dziesięciu procent wszystkich mieszkańców.

Ks. prof. Kościelniak podkreślił, że Egipt bardzo wiele zawdzięcza Koptom, którzy są spadkobiercami kultury faraonów. Gdy Arabowie zdobywali Egipt, liczył on około 3-4 milionów mieszkańców, wszyscy byli chrześcijanami. Zarówno w Kościele, jak i życiu codziennym używali języka koptyjskiego. Stopniowo się zarabizowali, żeby ratować wiarę poświęcili swój język. Dziś koptyjski pozostaje wyłącznie językiem liturgicznym, na co dzień posługują się arabskim.

Paradoksalnie polityka brytyjska w Egipcie zminimalizowała wpływ Koptów, zwrócił uwagę ks. prof. Kościelniak. W 1922 roku zupełnie niespodziewanie w kontekście dyskusji nad konstytucją Egiptu pojawiły się kontrowersje wokół definicji mniejszości czy obywatelskości. To w krajach muzułmańskich ma bardzo duże konsekwencje – mniejszość bowiem spychana jest do pozycji określonej w VII wieku przez dokument zwany kartą Umara, czyli grupy, która musi podporządkować się muzułmańskiej większości, godzić się z muzułmańskimi ograniczeniami i upokorzeniami, podczas gdy muzułmańscy obywatele cieszą się w danym kraju pełnią praw.

W latach 20. egipska partia Wafd uznała, że wszyscy w kraju są w pierwszym rzędzie obywatelami, a dopiero później muzułmanami czy chrześcijanami. To właśnie wtedy Kopt z Górnego Egiptu został deputowanym z Dolnego Egiptu, a w Izbie Deputowanych został nawet przewodniczącym – dziś byłoby to niemożliwe.

Jak zaznaczył prelegent, tę zasadę prymatu obywatelskości, w odmiennym kształcie, utrwalono również po 1955 roku, za rządów **Nasera**, kiedy to dominowała idea budowy państwa świeckiego. Nie dochodziło wówczas do otwartych akcji antykoptyjskich, jednak reformy, które wtedy przeprowadzono, miały dyskryminacyjny charakter. Dlaczego?

– Bo walka z analfabetyzmem oznaczała w szkole przymusowe nauczanie Koranu, a reforma rolna uderzała przede wszystkim w Koptów, którzy tworzyli klasę posiadaczy – tłumaczył prelegent. – To wtedy nastąpiła wielka emigracja Koptów do miast, do ubogich dzielnic nędzy, gdzie zubożali Koptowie zetknęli się z islamskimi fundamentalistami.

Za **Sadata** sytuacja Koptów komplikowała się coraz bardziej.

Władze podsycały wzajemną niechęć grup na zasadzie „dziel i rządź", incydenty nasilały się do tego stopnia, że w 1972 roku chrześcijańskie wspólnoty Egiptu zwróciły się do szefa rządu z memorandum, opisującym przypadki dyskryminacji.

Rząd w odwecie oskarżył Koptów o działania wywrotowe, wiele świątyń zostało spalonych, dochodziło do przypadków ukamieniowania chrześcijan. Te kampanie antykoptyjskie pojawiały się regularnie aż do śmierci Sadata w 1981 roku.



I tutaj prelegent przeszedł do głównego problemu – tj. egzystencji Koptów w kontekście islamizacji i skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej Egiptu

Na początku zwrócił uwagę, że w ciągu ostatniego stulecia stale zmniejszały się proporcje liczby Koptów do reszty mieszkańców. Prawdopodobnie jeszcze w XIX wieku wskaźnik urodzeń wśród chrześcijan był wyższy niż wśród muzułmanów, w XX wieku było już odwrotnie, na te niekorzystne zmiany demograficzne ma wpływ także eskalacja działań przeciwko Koptom.

Według ośrodka badań w Kairze, w latach pięćdziesiątych odnotowano sześć aktów przemocy przeciwko Koptom, w latach 60. dwa, w 70. – prawie pięćdziesiąt, w ciągu dziewię-



Pogrzeb Koptów, ofiar starć z żołnierzami i policją w Kairze w październiku 2011 roku

ciu miesięcy lat 80. sto jedenaście, a w latach 1991-1993 – 352. Później te statystyki rosły w sposób coraz bardziej przerażający.

– Te akty przemocy, dyskryminacja nie jest zjawiskiem spontanicznym, lecz kreowanym, owocem ideologii Braci Muzułmanów – podkreślił ks. prof. Kościelniak. – Od wielu lat stanowili oni drugą siłę w egipskim parlamencie, a po arabskiej wiośnie, którą wielu obserwatorów nazywa już zimą, stali się większością.

Zdaniem Koptów, głoszone przez fundamentalistów hasło „islam jest jedynym rozwiązaniem" zmierza do całkowicie konfesyjnego podziału społeczeństwa na wzór średniowiecznych rozwiązań, a w efekcie do totalnej ich marginalizacji.

Bracia Muzułmanie uprawomocnili *dżihad* (świętą wojnę) nie tylko w jej klasycznym rozumieniu jako „walkę z przeciwnikami" religii islamu, ale tę świętą wojnę wytoczyli rządowi egipskiemu, czyli **Hosniemu Mubarakowi**, ich zdaniem zbyt liberalnemu i otwartemu na postęp.

Fundamentaliści uważają więc, że to sami muzułmanie zniekształcili oblicze islamu, nadając chrześcijanom równe prawa albo wprowadzając liberalne reformy.

Bracia Muzułmanie operują przy tym pojęciem *nowej dżahilii*. *Dżahiliją* w klasycznym podziale czasu i przestrzeni muzułmanie określają czas do przyjścia Mahometa, który charakteryzował się wieloma negatywnymi zjawiskami, pojęcie *nowej dżahilii* odnoszą do obecności współczesnej kultury Zachodu i chrześcijan. Otóż *dżahiliję* należy zwalczyć, jeśli nie chce odejść, można użyć siły. Dlatego Bracia Muzułmanie uprawomocnili w swej ideologii przemoc. I nawiązując do średniowiecznych rozwiązań uważają, że chrześcijanie powinni zostać zepchnięci do systemu karty Umara.

– Był to średniowieczny dokument, który ustalał warunki, na jakich chrześcijanie mogą pozostawać na ziemiach islamu – tłumaczył prelegent. – Nakazywał on chrześcijanom płacenie specjalnych podatków, zabraniał wznoszenia nowych świątyń, publicznego wyznawania swojej wiary (procesji, głośnej modlitwy), nawracania na chrześcijaństwo, przeszkadzania w nawracaniu na islam i krytykowania islamu. Te warunki powodowały, że chrześcijanie czuli się obywatelami drugiej kategorii.

Zasada obywatelskości Nasera znosiła to, mimo to Bracia Muzułmanie z karty Umara czynią jeden z filarów swojej polityki. – To oczywiście Europejczykom niewiele mówi – przyznał mówca. – Oni koncentrują się na konserwatyzmie Braci Muzułmanów, *dżihadzie* i konsekwencjach gospodarczych, a zapominają, że dojście do władzy Braci Muzułmanów (salafitów) oznacza powrót do karty Umara, czyli zaprzepaszczenie wszystkiego, z czego jesteśmy dumni w europejskiej demokracji.

To właśnie w ramach tej fundamentalistycznej ideologii następuje dyskryminacja Koptów. Na czym ona polega?

Młode koptyjskie dziewczęta są porywane przez muzułmańskich sąsiadów i siłą zmuszane do przejścia na islam, a następnie małżeństwa. Koptyjscy duchowni są mordowani, koptyjscy wydawcy i dystrybutorzy chrześcijańskiej literatury oskarżani o prozelityzm.

Co na to policja? – Niejednokrotnie nie interweniuje w obronie Koptów, zabójcy Koptów nigdy nie są traktowani z taką samą surowością, jak zabójcy muzułmanów – podkreślił prelegent. Jako przykład podał terrorystę **Haridiego**, który w 1992 roku zamordował trzynastu chrześcijan, w tym większość dzieci, i otrzymał wyrok niższy od przewidywanego.

Olbrzymie kłopoty mają Koptowie z uzyskaniem zgody na budowę nowych chrześcijańskich świątyń. W tej kwestii do 2005 roku obowiązywało archaiczne osmańskie prawo, w myśl którego wszystko, włącznie z toaletą przy świątyni, wymaga nie zgody władz lokalnych czy premiera, ale samego prezydenta.

Koptowie nigdy nie byli też reprezentowani we władzach proporcjonalnie do swojej liczebności, za rządów Mubaraka na 454 deputowanych tylko pięciu było Koptami, dyskryminacja wkroczyła do wojska, urzędów, chrześcijanie nie mają prawa tworzyć własnych uczelni ani partii politycznych. I choć Mubarak ogłosił prawosławne Boże Narodzenie (7 stycznia) dniem wolnym od pracy, jego następca Mursi nie przyjął nawet zaproszenia na intronizację nowego koptyjskiego patriarchy.

Taka polityka, zdaniem Koptów, prowadzi do izolacji chrześcijan i muzułmanów, budowania chrześcijańskiego getta. Działania rządu Mubaraka były zbyt powierzchowne, teraz są jeszcze bardziej zdystansowane, np. policja w ciągu ostatnich zajść nie broniła koptyjskich świątyń.

O czym wszyscy w Europie musimy pamiętać?

Muzułmanie nie kierują się kartą praw człowieka ONZ, lecz przyjętą w latach 90. deklaracją praw człowieka w islamie, która stwierdza, że islam jest naturalną religią człowieka – podkreślił ks. prof. Kościelnik.

– Tak więc jeśli muzułmanie mówią o wolności, demokracji, prawach

człowieka, to kierują się innym fundamentem – tłumaczył. – W krajach, w których szariat jest podstawą prawa, stwierdza się bowiem, że państwo broni praw człowieka zgodnie z islamskim szariatem. Ma to olbrzymie konsekwencje. A mianowicie muzułmanka nie może wyjść za mąż za niemuzułmanina, w sądach w procesach, gdzie występują muzułmanie, praktycznie nie dopuszcza się oświadczeń innowierców (czyli w sporze muzułmanina i chrześcijanina nie można przyjmować świadectwa chrześcijanina, tylko muzułmanina), muzułmanie nie mogą zmienić swojej religii, bo szariat karze zmianę religii śmiercią. Apostata nigdzie, nawet za granicami kraju, nie może czuć się bezpieczny.

Takie zasady obowiązują w Iranie, Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Somalii, Sudanie. Egipt za Mubaraka próbował w tym względzie balansować – wprowadził szariat jako jedno ze źródeł prawnych.

Wyjątek stanowi Turcja, która nie karze za przejście na chrześcijaństwo, ale tam konwertyci zabijani są przez tzw. nieznanych sprawców.

I to, jak wynika z raportów Komisji Praw Człowieka, jest największym rozdźwiękiem między światem zachodu a światem muzułmańskim, zresztą problemem są także oskarżenia o bluźnierstwo, przy czym jego definicja jest bardzo luźna. Niedawno skazano nauczycielkę na podstawie zeznań dwóch dziesięcioletnich uczniów za to, że ich zdaniem podejmowała się apologii chrześcijaństwa.

– Taka polityka Braci Muzułmanów jest bardzo niebezpieczna nie tylko dlatego, że prześladuje chrześcijan – podsumował ks. Krzysztof Kościelniak. – Utrudnia też konsolidację społeczeństwa, a wielu chrześcijan Egiptu zaczyna postrzegać islam jako największy dopust Boży, odmawiając jakiegokolwiek dialogu z jego wyznawcami. A to jest niewłaściwe podejście, trzeba bowiem szukać takich sił wśród muzułmanów, które chcą dialogu.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**



Jezioro Galilejskie

Jezioro, wokół którego rozegrało się wiele wydarzeń opisanych w Nowym Testamen jest największym słodkowodnym jeziorem w Izraelu, a jego brzeg jednym z najn położonych miejsc na Ziemi – 209 metrów poniżej poziomu morza. Poziom wody w może ulegać zmianie w ciągu roku, w zależności od opadów i zużycia wody. Dług jeziora 21 km, maksymalna szerokość 12 km, maksymalna głębokość 45 m, powierzc – średnio 165 km^2. W Piśmie Świętym Starego Testamentu Jezioro Galilejskie (hebr. *Kinneref* lub *Yam Kinrot*) nazywane jest również Morzem Kinneret (Lb 34,1; Joz 1 13,27). Hebrajskie słowo *yam*, jak również greckie *falassa,* może oznaczać i mo i jezioro. Wielokrotnie wymieniane jest w Ewangelii jako Morze Galilejskie (Mt 4 Tyberiadzkie (Jn 21,1), Genezaret (Łk 5,1) i często tylko jezioro (Łk 5,2). Żydo historyk Józef Flawiusz nazywa je Jeziorem Genezaret, czasami Tyberiadzkim lu prostu jeziorem, Arabowie zaś *Al-Bahrat-Tabarijja*, co oznacza Jezioro Tyberiadzkie miasta Tyberiada. Swą nazwę Kinneret otrzymało od starożytnego biblijnego instrum muzycznego Kinnor, co oznacza po hebrajsku harfę lub lirę, które przypomina widz z lotu ptaka. Według innej wersji nazwa jeziora pochodzi od imienia pogańskiego bó Kinar, którego żona miała na imię Kinaret. Taką nazwę nosiło również jedno z m starożytnego Kanaanu, położone nad brzegiem jeziora (Joz 11,02; 19,35) i przybrze równina (1 Krl 15,20). W epoce Sędziów jezioro stanowiło północną granicę Izra

Jezioro Galilejskie leży w depresji, w tak zwanej dolinie ryftowej, wewnątrz syryjsko-afrykańskiego rowu tektonicznego. W czasach starożytnych przebiegał tędy ważny szlak handlowy Via Maris, który łączył starożytny Egipt z Syrią i Mezopotamią i przyczynił się do dobrobytu położonych na jego brzegach miast. Cały obszar podlega częstym trzęsieniom ziemi, w przeszłości był niezwykle aktywny wulkanicznie. Świadczą o tym liczne skały bazaltowe i magmowe.

Jezioro znajduje się w północnej części Izraela, u podnóża Wzgórz Golan, które otaczają je od strony wschodniej, z zachodniej natomiast obręcz górskiego łańcucha Górnej Galilei. Zasilają je liczne małe strumienie wody, spływające z góry Hermon, jednak głównym źródłem jest rzeka Jordan, która wpada do jeziora na jego północnym krańcu, a wypada w południowym, kierując się do Morza Martwego.

Warto zauważyć, że wody Jordanu nie mieszają się z wodami Jeziora Galilejskiego i Jordan w swoim składzie biologicznym pozostaje taki sam, co w sposób symboliczny podkreśla jego świętość. Być może z tego powodu na starożytnych mapach Galilei rzeka Jordan była przedstawiana linią ciągłą, jakby dla podkreślenia tego niezwykłego zjawiska.

Jezioro jest głównym źródłem słodkiej wody w kraju, na jego brzegach występuje wiele gorących źródeł, których właściwości lecznicze są wymieniane w egipskich dokumentach z XIII wieku p.n.e. Wokół jeziora rozłożyły się znane z Ewangelii miasta – Kafarnaum, Betsaida, Korozain, Magdala i Tyberiada.



Po podziale Ziemi Obiecanej wśród dwunastu pokoleń Izraela, jezioro i jego okolice przypadły pokoleniu **Neftalego** i **Manassesa**. W okresie panowania Bizancjum jezioro stało się ważnym punktem dla przybywających do Palestyny chrześcijańskich pielgrzymów.

Józef Flawiusz pisał z entuzjazmem o niezwykłym pięknie jeziora i wspaniałym subtropikalnym klimacie otaczającej go doliny. Na położonych



na brzegach jeziora plantacjach w tym czasie uprawiano orzechy, drzewa migdałowe, granaty, figi, oliwki, winogrona, palmy daktylowe – krótko mówiąc, każda pora roku władała częścią tej rajskiej ziemi. Jezioro, również w naszych czasach imponuje rozmiarem, wspaniałą panoramą zstępujących do wody skalnych występów i pięknem dziewiczej przyrody.

Jezioro Galilejskie obfituje w ryby, żyją w nim 23 gatunki, wśród których najbardziej znana jest „ryba św. Piotra", należąca do jednej z najciekawszych rodzin *Cichlidae*, inkubujących ikrę w pyszczku. Jedną z jej odmian jest właśnie *Tilapia Galileae* lub *Oreochromus aureus*, dziś nazywana „rybą św. Piotra". Jej hebrajska nazwa Amnon w tłumaczeniu z aramejskiego znaczy „Ryba-matka", natomiast arabska nazwa *Muszt* jest tłumaczona jako – „grzebień", ze względu na górną płetwę, która w rozciągniętej formie rzeczywiście przypomina grzebień.

Tę właśnie rybę wyłowił apostoł Piotr, a z jej pyszczka wyjął monetę dwudrachmową na opłacenie podatku świątynnego za siebie i za Jezusa (Mt 17,22-27). Ryba, w której pyszczku znajdowano jakiś przedmiot, nie była dla rybaków znad Jeziora Galilejskiego czymś niezwykłym, ponieważ samce tego gatunku opiekują się narybkiem, nosząc go w pyszczku. Aby usunąć zdolne już do samodzielnego życia potomstwo, samczyk przez pewien czas trzyma w pyszczku jakiś przedmiot, często gładki kamień. Zdarza się, że rybacy znajdują w złowionej rybie monetę.

Na fotografii jest przedstawiony medalion z obrazem Matki Bożej i papieża **Jana Pawla II**, który wyjęła z pyszczka ryby św. Piotra pewna gospodyni z Tyberii. Opatrzność Boża zdecydowała, aby medalion z obrazem Matki Bożej nie pozostawał na dnie jeziora. Ciekawe, że mimo iż współczesna Tyberia jest żydowskim miastem, ryba z chrześcijańskim medalionem w pyszczku trafiła w ręce prawosławnej gospodyni. Rybę ową kupiła na miejskim bazarze.

Połowem i sprzedażą ryb w czasach Ewangelii zajmowała się większość mieszkańców Galilei, co było gwarancją zatrudnienia i stabilności finansowej. Nazwa miasta Betsaida (hebr. *Beit Saida*) w dosłownym tłumaczeniu oznacza „dom połowów". W Jerozolimie była brama, która nazwała się „rybna" (Ne 3,3), ponieważ przy niej sprzedawano ryby przywożone z Galilei. Zbytem i handlem ryb zajmowali się nawet członkowie Sanhedrynu. Zajęcie to było nie tylko bardzo opłacalne, ale i szanowane. Według starożytnego greckiego historyka i geografa **Strabona**, w czasach panowania rzymskiego ryby z Jeziora Galilejskiego eksportowano do innych krajów. Na jeziorze, podobnie jak dwa tysiące lat temu tak i teraz, występują gwałtowne burze, które zwłaszcza pod koniec dnia bywają niebezpieczne, więc rybacy unikają połowów tuż przed zachodem słońca.

Nad malowniczym brzegiem Jeziora Galilejskiego miały miejsce liczne wydarzenia z okresu ziemskiego życia Chrystusa. Na północno-zachodnim brzegu znajdowały się znane z Pisma Świętego Korazin i Betsaida, które choć były świadkami wielu cudów Chrystusa, usłyszały Jego trzykrotny gorzki wyrzut: *Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły. Toteż powiadam wam: Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu niż wam* (Mt 11,21-23). Na przeciwległym brzegu leżała kraina Gadarenczyków lub inaczej Gergesa, gdzie Chrystus uzdrowił opętanego, wyrzucając z niego legion demonów i pozwalając im wejść w stado świń, które rzuciło się ze zbocza do jeziora (Mt 8,28-34, Mk 5,01, Łk 8,26). Nad brzegiem jeziora leżało Kafarnaum, w którym Pan dokonał wielu cudów i które nazywane było „Jego miastem" (Mt 9,1), lecz pycha jego mieszkańców stała się przyczyną gorzkiego wyrzutu: *A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? Aż do Otchłani zejdziesz. Bo gdyby w Sodomie działy się cuda, które się w tobie dokonały, zostałaby aż do dnia dzisiejszego...* (Mt 11,23-24; Łk 10,15).

Wzdłuż brzegu jeziora Chrystus zebrał swoich pierwszych uczniów, odrywając ich od dotychczasowych zajęć, i z prostych rybaków uczynił ich „rybakami ludzi" (Łk 5,10, Mt 4,19). Wzdłuż jego brzegu głosił radosną nowinę o zbawieniu, Królestwie Bożym, słynne przypowieści, uzdrawiał chorych duszą i ciałem, świadcząc o swojej nieskończonej miłości do ludzi. Tutaj wygłosił Kazanie na Górze,

dając dziewięć błogosławieństw i wskazując drogę do chrześcijańskiej doskonałości (Mt 5,6,7).

Na tym jeziorze objawił swoją Bożą moc, jednym słowem uciszając burzę, a uczniowie *zlękli się bardzo i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?*".

Po jego wzburzonej wodzie Chrystus kroczył jak po suchej ziemi. *Około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze i chciał ich minąć. Oni zaś, gdy Go ujrzeli kroczącego po jeziorze, myśleli, że to zjawa, i zaczęli krzyczeć. Jezus zaraz przemówił do nich: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!*" (Mk 6,45-52). Później uratował tonącego Piotra, który zwątpił, widząc wiatr i wzburzone fale, i podał mu dłoń mówiąc: *Czemu zwątpiłeś, małej wiary?* (Mt 14,22-33). Z Jego polecenia na jeziorze dokonał się dwukrotnie wspaniały połów ryb – pierwszy podczas ziemskiego życia (Łk 5,1-8), drugi po Jego Zmartwychwstaniu (Jn 21,1-11). U jego wybrzeży Chrystus dokonał cudownego rozmnożenia pięciu chlebów i dwóch ryb, aby nimi nakarmić pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci (Mt 14,15-21), a po raz drugi na przeciwległym brzegu siedmioma chlebami i kilkoma rybami cztery tysiące (Mt 15,32-38).

Na brzegu tego jeziora ukazał się swoim uczniom po Zmartwychwstaniu, dzieląc z nimi chleb i przywrócił godność apostolską Piotrowi, który utracił ją po trzykrotnym zaparciu się w domu Kajfasza (J 21,1-14).

W 1986 roku na północno-zachodnim, dotkniętym suszą, brzegu Jeziora Galilejskiego bracia Mojżesz i Juval Lufan, rybacy z kibucu Ginosar, znaleźli szczątki starożytnej łodzi rybackiej, pochodzącej z I wieku, tzn. z czasów Chrystusa. Ta starożytna łódź, która wypłynęła na światło dzienne dwa tysiące lat od zatonięcia, jest realnym obrazem historii zawartych w Ewangeliach. Konserwacja łodzi trwała ponad dziesięć lat, po czym została ona umieszczona w muzeum „Człowiek w Galilei" im. Igala Alona (*Beit Yigal Alon*), mieszczącym się w Kibucu Ginosar.

Łódź, która była wykonana bez użycia jednego gwoździa, miała 8,2 metra długości, 2,5 szerokość i około 1,25 wysokości. Była wyposażona w cztery wiosła i zachowała ślady wielu napraw. Miała maszt i mogła przewozić piętnaście osób. Podczas jej budowy wykorzystano dwanaście różnych gatunków drzewa – cedr i dąb z Libanu, sosnę, cyprys, drzewo chleba świętojańskiego, drzewko laurowe, jawor, figowiec sykomora, głóg i inne.

W 2009 roku przyjechali z pielgrzymką do Ziemi Świętej na obchody Paschy Wielkanocnej pielgrzymi z Ukrainy. W grupie był młody mężczyzna, nowo nawrócony. W Wielką Sobotę, kiedy większość pielgrzymów po wielkich trudach wchodzenia, dosłownie przeciskania się wśród tłumów przez wąskie ulice Jerozolimy, pomyślnie dotarła do Bazyliki Grobu Bożego, on jeden nie został przez policję izraelską nie tylko wpuszczony do wewnątrz, lecz wręcz odesłany na zewnątrz starego miasta, przed jego bramy. Odrzucenie od łaski uczestniczenia w celebracji Świętego Ognia **Aleksander**, bo tak miał na imię, odebrał z wielkim żalem, wręcz jako karę Bożą za grzechy. W paschalną noc, kiedy jego grupa cieszyła się radością Zmartwychwstania Chrystusa na uroczystej Jutrzni paschalnej przy Jego Świętym Grobie, Aleksander poszedł wyrazić swój żal do świątyni Golgoty… Nie przyjmując słów pocieszenia ze strony współczujących mu pozostałych członków grupy, pozostawał w swojej udręce również w dniu, kiedy raduje się ziemia, niebiosa i całe stworzenie.

Pierwszego dnia Paschy grupa, z którą podróżował Aleksander, przejechała z Jerozolimy do Tyberiady, gdzie w restauracji nad brzegiem Jeziora Galilejskiego mieli zamówiony obiad z rybą świętego Piotra jako daniem głównym. Podczas obiadu, przy lampce wina, wznosili toasty, które w tradycji prawosławnej noszą często charakter błagalnych modlitw. Na tej swoistej ektenii-litanii ciągnęła się długa modlitwa w intencji obecnych przy stole, jak również za tych, którym z różnych powodów, mimo iż planowali, nie było dane postawić stopy na Świętej Ziemi, zobaczyć ziemskiej ojczyzny Chrystusa i pokłonić się świętym miejscom. W pewnym momencie wszyscy się odwrócili na dźwięk padającego krzesła i ujrzeli Aleksandra podnoszącego się z ziemi. Chwilę potem w pośpiechu, prawie biegiem, biegł w stronę matki **Magdaleny**, przewodniczki grupy, aby jej zdać relację z tego co ujrzał w czasie modlitewnej refleksji nad swoim życiem i wydarzeniami Wielkiej Soboty. Aleksander ujrzał na środku jeziora stojącego na wodzie, obleczonego w białe szaty Chrystusa Zbawiciela, który podniósł rękę i błogosławił siedzących przy paschalnym stole pielgrzymów, a później, odwróciwszy się, błogosławił cztery strony świata. Postać Chrystusa na jeziorze wyrażała wielkość i łagodność, miłość i cierpliwość, zwycięską moc zmartwychwstania i obietnicę powtórnego przyjścia.

Po powrocie do kraju matka Magdalena i Aleksander zwrócili się do kilku doświadczonych księży i biskupów z zapytaniem o wiarygodność widzenia na jeziorze, w obawie przed zwodzeniem szatańskim czy ułudą. Otrzymali jednak odpowiedź, że widzenie jest autentyczne, jest znakiem łaski dla członków grupy i dla całego świata.

Po kilku miesiącach matka Magdalena przybyła znów do Ziemi Świętej z kolejną grupą pielgrzymów z Ukrainy. Odwiedzając najważniejsze miejsca święte związane z życiem, działalnością i nauczaniem Chrystusa, Matki Bożej, proroków i apostołów, w jednym z ostatnich dni pobytu przybyła z grupą do monasteru św. Gerazyma z Jordanu. Jakież było jej zdziwienie, kiedy na środku monasterskiego dziedzińca, na drewnianym blacie starej cysterny na wodę, w miejscu gdzie zwykle znajduje się ikona św. Gerazyma, ujrzała wielką, około półtora metra wysokości, ikonę Chrystusa Zbawiciela. Chrystus na ikonie miał opadające na plecy rozpuszczone włosy i białą, długą tunikę. Wyglądał tak samo jak ten, którego ujrzał Aleksander na środku Jeziora Galilejskiego. Matka Magdalena była pierwszą powier-

Wadim Kurczuk (pierwszy z lewej), Lidia Jemieliańczyk (w pierwszym rzędzie, druga z lewej), Witali Kirejczuk (trzeci z prawej) i rodziny pomordowanych z kryńskim proboszczem Niżej poświęcenie odnowionej mogiły



niczką Aleksandra i obraz Chrystusa, przekazany jej w opowieści, nosiła ze sobą, lecz nie przypuszczała, że ujrzy kiedyś podobną ikonę. Padła przed ikoną, wylewając morze łez radości z faktu jej odnalezienia. Na łzy zwrócili uwagę mnisi monasteru, wyszedł nawet przełożony, ojciec **Chryzostom**. Po usłyszeniu historii był niezwykle zdumiony. Okazało się, że poprzedniego dnia odwiedziła monaster grupa pielgrzymów z Grecji i pewien mężczyzna wniósł tę właśnie ikonę i postawił na środku monasterskiego dziedzińca. Kiedy ojciec Chryzostom zwrócił mu uwagę, aby postawił ikonę w jakimkolwiek innym miejscu, gdyż tutaj zawsze stoi ikona św. Gerazyma, ten zaczął błagać, aby chociaż dzień pozostała w tym miejscu. Ojcze – powiedział – pozwól, niech tutaj postoi do jutra, a jutro oddasz ją pielgrzymom z Rosji. Ojciec Chryzostom się zgodził, a następnego dnia przybyła matka Magdalena ze swoją grupą. Dziwiąc się i radując działaniem Opatrzności Bożej, przełożony monasteru przekazał ikonę matce Magdalenie.

Po przywiezieniu jej na Ukrainę przy ikonie rozpoczęły się cuda i łaski, uzdrowienia, nawet chorych na raka, i pomoc ludziom, którzy się pomodlili przed nią.

Ten wyjątkowy obraz Zbawiciela napisał święty Serafim (Cziczagow), metropolita pietrogrodzki, jeden z nowych męczenników i wyznawców rosyjskich (w 1918 roku został wyznaczony na katedrę warszawsko-nadwiślańską, nigdy jednak tu nie dotarł). Postać Zbawiciela w białej tunice z lekko podniesionymi rękami, gotowego przyjąć każdego, kto się do Niego zwróci, przypomina prototypy większości ikon Chrystusa kroczącego po wodzie.

Św. Serafim napisał dwie takie ikony. Jedna znajduje się w cerkwi proroka Eliasza w Moskwie, druga w katedrze Świętej Trójcy w Ławrze św. Aleksandra Newskiego w Petersburgu. Z ikony Chrystus przemawia znów, jak wtedy na jeziorze: *Ja jestem, nie bójcie się!* (Mt 14,27; Mk 6,50; Jn 6,20).

m. Mariam (Jurczuk)

Święto pamięci

Od kryńskiego rynku promieniście rozchodzą się ulice. Te, które biegną na wschód, urywają się. Granica. Dzieli nie tylko państwa. Czasem odgradza ludzi od ich najbliższych i od tego co najbliższe.

– My stąd. Tu się rodziliśmy, tu chrzciliśmy się, tu żeniliśmy się, tu umieraliśmy. Tu, w Krynkach – mówi **Lidia Jemieliańczyk**. – A tam, parę kilometrów dalej, nasza wieś. Kudrycze – stojąc na kryńskim cmentarzu prawosławnym nad mogiłą z prochami ojca wskazuje ręką na wschód.

Dziś do Kudrycz tak łatwo dostać się nie można. Leżą już na Białorusi. To i pani Lidia rzadko nad mogiłą bywa. Ostatnio wiele lat temu. Tym razem odjedzie spokojna. Zbiorowa mogiła, w której leżą jej ojciec **Jan Kirejczuk**, jego brat **Konstanty** i inni mężczyźni z Kudrycz, rozstrzelani w lipcu 1941 roku przez Niemców: **Włodzimierz Sawicki**, **Szymon Czekiel**, **Włodzimierz Czekiel**, **Józef Jurczuk** i **Julian Mucha**, właśnie została odnowiona.

26 czerwca proboszcz kryński, o. **Piotr Charytoniuk**, wraz z duchownymi z okolicznych parafii wyświęcił odnowiony krzyż. Z inicjatywą odnowienia wystąpił pochodzący z Krynek **Wadim Kurczuk**. – Od lat przyjeżdżam tu raz do roku i nieraz przechodziłem koło tej mogiły, która niszczała coraz bardziej. Zainteresowałem się bliżej. Spotkałem człowieka z Sosnowca, który zapytał, czy na Podlasiu są groby ludzi zastrzelonych w czasie wojny. „Są" – odpowiedziałem. Później podpowiedział mi, co robić dalej. I tak udałem się do urzędu wojewódzkiego, ale tam nazwisk nie znalazłem. Poszedłem do ówczesnego konsula białoruskiego **Leanida Karawajki**. Trochę to wszystko trwało, ale udało się więcej dowiedzieć w archiwum w Brzostowicy na Białorusi. Pozytywnie odpowiedział też wojewoda. Skierował mnie do burmistrza Krynek. I tak dzięki dotacji z urzędu i przy wsparciu władz Krynek grób udało się odnowić. Potem spotkałem **Jana Kalisza**, którego siostrą cioteczną jest Lidia Jemieliańczyk. I tak udało się zaprosić rodziny pomordowanych.

Pani Lidia przyjechała z Grodna ze swoją wnuczką i wnuczką pochowanego Konstantego. Z Elektrinai, położonego między Kownem a Wilnem, przyjechał z żoną syn Konstantego,



Parafianie w nowej cerkwi
Na sąsiedniej stronie u dołu prawosławni z Sandomierza z wizytą u władyki Abla w sierpniu ubiegłego roku, z prawej Ałła i Konstanty Czabaniukowie

Witali Kirejczuk. Łącznikiem pomiędzy kuzynami, rozporoszonymi po świecie, jest Jan Kalisz, który na uroczystość przyjechał z żoną i wnukiem. Obecni byli mieszkańcy Krynek. Wśród nich burmistrz **Bogusław Marian Panasiuk**, przewodnicząca rady miejskiej **Alicja Tryzna**. Byli gimnazjaliści, którzy już wcześniej opiekowali się grobem. Wszyscy powtarzali, że najważniejsza jest pamięć i życzyli sobie, by nigdy więcej nic podobnego się nie wydarzyło.

Co się wydarzyło? – Ludzie zginęli, bo takie były czasy, wojna – mówi pan Wadim. – Sami niewiele więcej wiemy – dodaje pani Lidia. – Tato pracował w Krynkach jako urzędnik ubezpieczeniowy. Zaczęła się wojna. Pamiętam, siedzimy przy stole, jemy obiad. Do domu wchodzą Niemcy: „Kirejczuk Jan, Kirejczuk Konstanty, idziecie z nami". Mama i sąsiadka wybiegły za nimi. Mama upadła. Powieźli ich do Krynek. Tu rozstrzelali. Za co? Czy ktoś zazdrościł czegoś, czy co innego? Powiedział co Niemcom? – zastanawia się pani Lidia.

– Mieliśmy duże gospodarstwo – opowiada pan Witali. – Pięć krów, pięć koni. Tato pracował jako technik agronom w kołchozie. Na wystawy do Moskwy go wysyłali. Kiedy tatę rozstrzelali, miałem rok, siostra trzy lata. Ciężko mamie było.

Podobnych smutnych wydarzeń w tamtych czasach było więcej. W marcu 1942 roku Niemcy zamordowali kolejnych czternastu mężczyzn z Kudrycz. Ich groby się nie zachowały. Pani Lidia nieco pamiętała: – To były cztery mogiły, a w każdej leżało po dwóch braci. Pozostali pochowani byli w kolejnych grobach – wyjaśniała. Batiuszka Piotr we wskazanym miejscu też się pomodlił.

– Proszę napisać i zachęcić ludzi – mówił na odchodne pan Wadim – by zajęli się opuszczonymi grobami rozstrzelanych. Dużo jest takich grobów. Trzeba się udać do urzędu wojewódzkiego, tam pomogą w odnowieniu. Zmarłym po prostu należy się pamięć.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Nowa parafia w Sandomierzu

W Sandomierzu 24 czerwca władyka Abel powołał do życia samodzielną prawosławną parafię św.św. Cyryla i Metodego. Na jej potrzeby zakupiono nieruchomość przy ulicy Puławiaków 6 i urządzono w niej cerkiew domową. 30 czerwca nowa świątynia została uroczyście wyświęcona.

Prawosławni regularnie spotykali się na Liturgiach od października ubiegłego roku. Gościny udzielał im rzymskokatolicki kościół Matki Bożej Królowej Polski. Cerkiewnosłowiańska modlitwa słyszana była w mieście jednak dużo wcześniej.

Sandomierz i jego okolice, jak się przypuszcza, objęła misja Świętych Braci Cyryla i Metodego i na długo przed oficjalnym chrztem Polski odprawiano w grodzie Liturgie w rycie słowiańskim. W latach pięćdziesiątych **Wanda Semkowicz-Zarembina** ujawniła zatarty zapis w rękopisie *Kroniki* Jana Długosza, że w 1030 roku umarł Roman, biskup sandomierski.



Nie mógł być hierarchą łacińskim, diecezję sandomierską utworzono dopiero w XIX stuleciu.

Prawosławie pojawiło się w mieście wraz z władzą rosyjską. Wcześniej miejscowi wyznawcy należeli do parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Opatowie, założonej w 1778 r. przez Greków. Parafia w Opatowie przestała funkcjonować w 1837 r. Mieszkańców Sandomierza przypisano do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Radomiu, a po 1850 roku do służącej głównie celnikom cerkwi św. Archanioła Michała w Zawichoście. Po powstaniu styczniowym cerkiew ta została przeniesiona do Sandomierza. Druga cerkiew domowa w mieście, tzw. szkolna, św. Mikołaja Cudotwórcy, funkcjonowała od 1898 r. w sandomierskim progimnazjum (od 1912 r. gimnazjum), w gmachu pojezuickim. Obie sandomierskie cerkwie przestały funkcjonować w 1915 roku po ewakuacji ludności prawosławnej w głąb Rosji. W mieście została tylko garstka osób wyznania prawosławnego, przede wszystkim z rodzin mieszanych pod względem wyznaniowym. Zasymilowali się oni z tutejszą katolicką społecznością prawdopodobnie już w okresie międzywojennym. Dziś tylko rodzinne pamiątki: ikony, zdjęcia i dokumenty świadczą o ich związkach z prawosławiem. Aktywność religijna



Cerkiew w Sandomierzu, niżej o. Marcin Chyl, sandomierski proboszcz, o. Jerzy Łukaszuk, wikariusz katedralny z Lublina i o. Andrzej Łoś, dziekan lubelski



prawosławnych długo nie była w Sandomierzu widoczna.

Sytuacja zmieniła się w latach dziewięćdziesiątych. Do miasta i okolic napłynęli wówczas emigranci zza wschodniej granicy.

W Sandomierzu od piętnastu lat mieszkają **Ałła** i **Konstanty Czabaniukowie**. Przez cały ten okres w niedziele i święta jeździli do najbliższych cerkwi w Przemyślu, Rzeszowie,



Lublinie i najczęściej do Kielc. Liczba prawosławnych była znacząca zwłaszcza w okresie nasilenia prac sezonowych w rolnictwie i ogrodnictwie, które charakterystyczne jest dla okolic Sandomierza. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej i wprowadzeniu wiz liczba przybyszów z Europy Wschodniej znacząco się zmniejszyła.

Przez cały okres pobytu w Sandomierzu Czabaniukom nie udało się namówić nikogo do wyjazdu na liturgię niedzielną do Kielc. Trudniąc się handlem na okolicznych bazarach, rozumieli swoich współwyznawców. Praca w niedzielę, z przyczyn ekonomicznych, była dla nich znaczącym źródłem dochodu. Czuli jednak potrzebę wspólnego działania i wzajemnej pomocy współwyznawcom. Sami interesowali się pamiątkami po prawosławnych mieszkańcach Sandomierza. Jesienią i wiosną popołudniami, po pracy, chodzili na dawny cmentarz prawosławny i porządkowali go.

Z czasem zebrała się grupa osób zainteresowanych utworzeniem parafii prawosławnej. Zwróciła się ona z prośbą o opiekę duszpasterską do władyki lubelskiego i chełmskiego **Abla**, rezydującego najbliżej Sandomierza (około 110 km), podczas gdy do Łodzi (a formalnie Sandomierz leżał w granicach diecezji łódzko-poznańskiej) było 240 kilometrów. 2 sierpnia 2012 r. doszło do spotkania sandomierskiej wspólnoty z arcybiskupem Ablem. Prośba wiernych o utworzenie parafii w Sandomierzu spotkała się ze zrozumieniem. Sobór Biskupów z arcybiskupem łódzkim i poznańskim **Szymonem** wyraził zgodę na powołanie sandomierskiej parafii, wchodzącej w skład diecezji lubelsko-chełmskiej.

Po blisko stu latach przerwy 14 października 2012 roku wznowiono regularne św. Liturgie. Pierwszą służył o. **Andrzej Łoś**, dziekan okręgu lubelskiego i sekretarz diecezji lubelsko-chełmskiej, a kolejne o. **Adam Weremijewicz** – wikariusz prokatedralny z Chełma, o. **Jerzy Łukaszewicz** – wikariusz katedralny z Lublina, o. **Andrzej Konachowicz** – wikariusz parafii katedralnej w Lublinie, o. **Jarosław Szczur** najpierw jako wikariusz ze Sławatycz, a później proboszcz z Puław i o. **Marek Waszczuk** – protodiakon katedralny z Lublina, a od 24 marca duszpasterzem sandomierskiej wspólnoty został wyznaczony o. **Marcin Chyl**, przybyły z parafii św. Jana Teologa w Kopytowie.

Liturgie odbywały się, za zgodą

rzymskokatolickiego biskupa sandomierskiego **Krzysztofa Nitkiewicza,** w kościele przy ul. Lwowskiej 12a w Nadbrzeziu, czyli prawobrzeżnej dzielnicy Sandomierza (Nadbrzezie po rozbiorach znajdowało się w zaborze austriackim, którego granica biegła na Wiśle, dopiero w 1938 r. zostało przyłączone do miasta).

Na potrzeby nowej parafii zakupiono nieruchomość wraz z wolno stojącym domem przy ul. Puławiaków 6. Po remoncie udało się zaadaptować go na kaplicę domową. 24 czerwca 2013 roku, 1150 lat od podjęcia misji chrystianizacyjnej wśród Słowian, arcybiskup Abel erygował parafię prawosławną Świętych Równych Apostołom Braci Cyryla i Metodego. Uroczystego poświęcenia świątyni w niedzielę 30 czerwca dokonali o. Andrzej Łoś wraz z wikariuszem katedralnym o. Jerzym Łukaszewiczem i miejscowym proboszczem, o. Marcinem Chylem.

Podczas homilii o. Jerzy Łukaszewicz zwrócił uwagę na jedność Kościoła widzialnego i niewidzialnego, które łączą żywych ze wspólnotą wszystkich, którzy odeszli do wieczności.

Obecnością swoją dali wyraz wspólnoty modlitwy przedstawiciele biskupa sandomierskiego, ks. dr **Jan Biedroń**, rektor Wyższego Seminarium Duchownego i ks. kanonik **Marek Flis**, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski. Ks. dr Jan Biedroń w imieniu biskupa sandomierskiego pogratulował parafianom nowej świątyni, podkreślając łączność między siostrzanymi Kościołami. List gratulacyjny odczytał także przedstawiciel burmistrza. Swoją życzliwość zaakcentowali również członkowie miejscowej wspólnoty neokatechumenalnej, wręczając o. Marcinowi Chylowi ikonę Matki Bożej.

Sandomierskimi parafianami są w większości zamieszkali w mieście i jego najbliższej okolicy emigranci z Ukrainy, Rosji i Kazachstanu.

Po wspólnej modlitwie uczestnicy udali się na świąteczną agapę.

Piotr Sławiński, fot. **autor**

Twierdza w Turkowicach

Tegoroczne Święto Turkowickiej Ikony Matki Bożej przyciągnęło do Turkowic pielgrzymów i duchownych z diecezji lubelsko-chełmskiej, Podlasia, Podkarpacia, Ukrainy i Rosji. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel. Asystowali mu biskup gorlicki Paisjusz, władyka diecezji lwowsko-halickiej Filaret, który wygłosił kazanie oraz biskup Recife Ambroży z dalekiej Brazylii, do której tak wielu Ukraińców, również z Chełmszczyzny, emigrowało przed stuleciem w poszukiwaniu lepszego bytu. W turkowickim monasterze rozbrzmiała także modlitwa mniszek z monasteru Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Zwierkach. Od 11 lipca do Turkowic szła IV piesza pielgrzymka, której młodzi uczestnicy pomagali później przy organizacji święta. Liturgię uświetniał śpiew sióstr z miejscowego monasteru. Podczas uroczystości można było obejrzeć ukraińską wersję wystawy, poświęconej akcji burzenia cerkwi w 1938 roku na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu.



Nawiązując do słów władyki **Abla** o przeciwnościach towarzyszących istnieniu monasteru w Turkowicach, warto zwrócić uwagę na kilka faktów z jego dziejów w XX stuleciu.

W 1906 roku, dzięki ofiarom prawosławnej ludności Chełmszczyzny i staraniom biskupa lubelskiego i chełmskiego **Eulogiusza**, Turkowicka Ikona Matki Bożej, czczona tutaj od XIV wieku, została przyozdobiona i przeniesiona do nowej cerkwi. Rozbudowa monasteru i kult Ikony przyciągały corocznie tysiące wiernych, aż w 1914 roku nastąpiło unicestwienie dawnego porządku.

W odrodzonym państwie polskim nie oddano prawosławnym ani terenu, ani budynków. Wieś stała się, jak wiele innych, polem działalności rewindykacyjnej i polonizacyjnej.

W 1929 roku rozebrano pierwszą cerkiew. Prowokowano konflikty międzywyznaniowe, organizując święta rzymskokatolickie i neounickie 15 lipca, zaś w 1938 roku „nawrócono" prawosławnych na katolicyzm i zburzono kolejną cerkiew.

Swój udział w atakach mieli także miejscowi komuniści, rozwieszający podczas świąt, jak np. w 1931 roku, transparenty z napisem „Precz z księżmi, precz z popami".

W latach drugiej wojny światowej wraz z życiem religijnym – jak wspomina ukraiński dziennikarz „Krakiwskich Wisti" **Roman Huczwanowicz** – powrócił również dawny klimat: rozbrzmiała w Turkowicach *myła, myłozwuczna rosyjska mowa* duchownych, *jak za charoszych jewłogijewskich wriemion*. Starym zwyczajem święcono wodę w rzece, a panichidę odprawiano na ruinach grodu w Czermnie.

Odrodzeniu religijnemu towarzyszył wzrost ukraińskiej świadomości narodowej ludności regionu.

Okres powojenny to w Turkowicach czas ciszy potrzebny widocznie do tego, by życie monastyczne i kult Ikony odżyły dzisiaj ze zdwojoną siłą. W miejsce początkowego dystansu okolicznych mieszkańców przyszła potrzeba modlitwy sióstr i pragnienie uświęcenia miejsca.

Ikona powróciła na swoje miejsce, ale wraz z odrodzeniem duchowym atakują kolejne przeciwności w postaci utrudnień wizowych dla pielgrzymów z Ukrainy. To może tylko utwierdzać w przekonaniu, że Ikona jest rzeczywistą świętością, która niesie dla naszej ziemi dobro i nie jest obojętna dla Złego Ducha, czego widomym symbolem są dwie blizny na Jej Obliczu.

Na myśl przychodzi fragment pieśni o. **Dmytra Pawełki**, który Turkowice nazwał świątynią-twierdzą, a jedna ze zwrotek brzmi:

Nie bijsa krywdy, Chołmszczyno,
Z toboju Maty Boża,
A z neju wseńkyj wirnyj lud
Wsi krywdy peremoże.

Mariusz Radosław Sawa
fot. **autor**

W drodze do sanktuarium

Grzegorz Polak, dziennikarz katolicki, przyjaciel „Przeglądu Prawosławnego", od czasu do czasu publikujący na naszych łamach, opracował przewodnik po polskich sanktuariach, nie tylko ważnych dla rzymskich katolików, ale i prawosławnych, ewangelików, a także Żydów i muzułmanów. Oprowadza nas w sumie po 122 miejscach, w tym trzech świętych dla prawosławnych – Grabarce, Supraślu i Jabłecznej.

Wszystkie je łączy motyw pielgrzymki, choć tylko katolicy i prawosławni pojmują ją w ten sam sposób. Ewangelicy, choć w innej formie, także podróżują, podobnie jak przedstawiciele innych religii – Żydzi na przykład do grobów cadyków, muzułmanie w dniach świąt do meczetów w Kruszynianach i Bohonikach.

Pielgrzymki religijne utraciły swoje znaczenie. Nie są już jednym z systemów nerwowych cywilizacji, niegdyś na wskroś przesiąkniętej religią, jak o tym we wstępie pisze prof. **Zbigniew Mikołejko**. Bliżej im teraz do tak zwanej turystyki pielgrzymkowej.

Z doświadczenia wędrowania do miejsc świętych, pisze profesor, wyparowało współcześnie wiele znaczeń religijnych. W Europie „wiara wyzuwa się coraz mocniej z sakralnego poczucia *tremendum*, ze „świętej grozy", eksponując za to pierwiastek *fascinans*, „święte zachwycenie", radość wędrówki, nieraz rozkosznie rozśpiewanej i doskonale zorganizowanej, zgodnie z wszystkimi zasadami nowoczesnej turystyki. Widok pielgrzymich kolumn, pnących się po kamienistych zboczach ku „pomieszkaniu Boga" na startych do żywego mięsa kolanach, widok pokutników taszczących w nadludzkim wysiłku ogromne krzyże, należy na ogół do przeszłości. Dziś takie krzyże wozie się na przyczepach, a o dawnej pokucie i pobożności świadczą tylko stare, starte kolanami, kamienie. Widok oszalałych ze szczęścia ślepców, którzy przejrzeli na skutek cudu, albo tych biegających w ekstazie, którzy w podobnych okolicznościach mogli odrzucić kule, też przeminął. I spektakle łaski, jeśli mają miejsce, nie są już takk dramatycznie widowiskowe, nie wywołują też masowych uniesień wśród pielgrzymiego tłumu".

A jednak tradycje masowych pielgrzymek w naszym kraju się utrzymały. Częstochowska gromadzi tłumy, niemało pielgrzymuje do Piekar Śląskich czy warmińskiego Gietrzwałdu. Prawosławni tysiącami stawiają się na drogach wiodących na Grabarkę, nie maleją pielgrzymki do Jabłecznej i Supraśla, pojawiają się nowe adresy, jak chociażby Turkowice. Nie sposób jednak nie zgodzić się, że współcześnie pielgrzymowanie rodzi się najczęściej z osobistego wyboru – i drogi, i celu, i sposobu wędrówki.

Książka opowiada tylko o miejscach, przypominając historie sanktuariów, przedstawiając powiązane z nimi „atrakcje turystyczne", każdy znakomicie ilustrując, co czyni z przewodnika swoisty album.

Album piękny, starannie przemyślany i przygotowany, kierowany już jednak do „nowych pielgrzymów", którzy czasu mają niewiele i bardziej chcą „zobaczyć" niż „doświadczyć".

Polecamy ją z pełnym przekonaniem. Spotkania ze świętościami, nawet turystyczne, łatwo bowiem mogą zmienić charakter.

Dorota Wysocka

Grzegorz Polak, *Święte, świętsze, najświętsze. Przewodnik po sanktuariach w Polsce*, wydawnictwo Agora, Warszawa 2013, s. 400.

Tekst jest zapisem wykładu prof. Aleksieja Osipowa, wygłoszonego w Warszawie na konferencji poświęconej jubileuszowi misji świętych Cyryla i Metodego



Chrześcijaństwo jest wyjątkowe

Groźne jest pomieszanie wszystkich religii. Groźne jest przekonanie, że wszystkie religie kłaniają się temu samemu Bogu oraz wniosek, że wszystkie religie są sobie równe, jednakowe. To nowe zjawisko. Takiego w historii nie było.

Chrześcijaństwo na początku swej drogi wstąpiło w ostrą walkę z różnymi religiami. Nie godziło się na to, że czczenie Boga Trójjedynego jest jednoznaczne z czczeniem Jupitera, Ateny czy innych bożków.

Dziś mamy inne czasy, idee i pokusy. Religie mieszają się, uznaje się je za równorzędne.

W 1986 roku miało miejsce bezprecedensowe wydarzenie. Uruchomiło ono bardzo poważny proces, na skutek którego chrześcijaństwo jako religia prawdy zaczęło tracić w oczach współczesnych swe znaczenie. W owym roku, z inicjatywy papieża Jana Pawła II, zorganizowano w Asyżu, mieście św. Franciszka, ogólnoświatowe religijne spotkanie. Przybyli delegaci bardzo wielu religii. Nie tylko chrześcijanie – katolicy, prawosławni i protestanci, ale także muzułmanie, Żydzi i ci, których z pełną odpowiedzialnością możemy nazwać poganami. Spotkanie przebiegało pod poważnym sztandarem, dobrym zdawałoby się. To była modlitwa o pokój. Czyż to źle? Jak wspaniale! Ale wiemy, jaki pokój po tym spotkaniu nastąpił. To nie była inicjatywa mało znaczącej osoby, tylko postaci, która cieszyła się kolosalnym autorytetem, szczególnie w świecie Zachodu.

1986 rok. Wszyscy wznosili swoje modlitwy. Potem każdego roku prowadzano gdzieś podobne spotkania, coraz bogatsze w treści. Teraz w Fatimie zbudowano centrum religijne dla wyznawców różnych religii. Mogą tam się spotykać i kłaniać jedynemu Bogu. Rzeczywiście jedynemu? Ciekawe! Jakże błądził apostoł Paweł! – można zakrzyknąć.

Popatrzcie, co robili pierwsi chrześcijanie, żeby pozyskać pogan i pokazać – oto gdzie jest prawda!

Dziś mówią: – Przecież możemy wierzyć w co nam się podoba, na przykład w osikowe drzewo. I uważać, że to prawda. A dlaczego chrześcijaństwo jest prawdą? – pytają. – A gdzie inne prawdy? A gdzie wasza tolerancja? Pytania bardzo poważne.

Czy chrześcijaństwo dysponuje argumentami, które by świadczyły o Boskim pochodzeniu tej religii?

Otóż tylko chrześcijaństwo ma takie argumenty. Obiektywne.

Zastanówmy się, jaką religię przynieśli nam święci równi apostołom Cyryl i Metody? Dlaczego z takim oddaniem ją upowszechniali? Co znaczy prawdziwą, pochodzącą od Boga. Bóg jest prawdą.

Wprawdzie dziś, gdy mówimy chrześcijaństwo, zadajemy pytanie – jakie? Prawosławie? Katolicyzm? Luteranizm? Kalwinizm? I tak dalej. Mnóstwo. Stopniowo postępuje rozdzielenie, rozwarstwienie, rozpad zewnętrzny i wewnętrzny. Ten rozpad świadczy o negatywnym procesie, który toczy chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo jednak jest zjawiskiem unikalnym. W żadnej innej religii nie moglibyśmy powiedzieć: – Tak to Boskie, tego nie obejmuje ludzka świadomość. To objawienie. Jakie są na to argumenty? Wystarczająco dużo. Nie mogę wszystkich przytoczyć. Będę krótko komentować.

Prawdy, które znajdujemy w chrześcijaństwie, nie mają analogii w poprzednich systemach religijnych. Chrześcijańskie prawdy są na tyle unikalne, że można tylko ręce rozkładać – skąd one? Nawet nie święty i nie nasz Friedrich Engels mówił: „Chrześcijaństwo powstało i wstąpiło w ostry konflikt ze wszystkimi religiami”. Dziwne.

Dlaczego?

Historyczny argument. Żadna ze światowych religii nie zaczynała się od tak tragicznych wydarzeń. Chrześcijaństwo było postawione od samego początku pod miecz. Powinno było być zniszczone momentalnie. Głowa i Bóg chrześcijan został ukrzyżowany. Rzym krzyczał: zniszczyć chrześcijan ogniem i mieczem. I tak dopiero w 313 roku chrześcijaństwo zostało ogłoszone religią tolerowaną. Trzysta lat poza prawem! Ciekawe! Dlaczego? Którą z religii tak przyjmowano? Buddę, Mahometa – ich ze wzruszeniem przyjmowano. Słuchano. Mędrzec, nauczyciel, takie ciekawe idee proponuje – mówiono. I żadnych prześladowań.

Rozprzestrzenił się islam – mówicie. To nic dziwnego. Siłą wszystko można uczynić.

A chrześcijaństwo? W jaki sposób mogło przeżyć? Niezrozumiałe. Co robił Saul? Wykonywał rozkazy. Szedł do domów chrześcijan. Aresztował ich i włóczył wraz ze swoimi pomocnikami do Jerozolimy. Na sąd. Nastąpiły straszne prześladowania. Z filmu „Quo vadis” według powieści Sienkiewicza pamiętam obraz. Teatr. Na scenie niewielka grupka chrześcijan – 10-15 osób. Siedzą skupieni za kratami. Przybyły głodne lwy. Chrześcijanie wiedzą, co to znaczy. Teatr wypełniony. Z sześćdziesiąt tysięcy

Prof. Aleksiej Ospiow po wykładzie w auli Uniwersytetu w Białymstoku

widzów. Wszyscy patrzą, co będzie. A będzie obraz straszny. Krata powoli się unosi. Lwy wyrywają się. Zaczynają rwać chrześcijan. Krzyk, jęki i krew. Straszne. Pytanie – kto chce przyjąć taką religię, kiedy wszystkim było wiadomo, że na chrześcijanina można donieść. I wszyscy wiedzieli, czym grozi przynależność do chrześcijaństwa. Powiedzcie, jakże mogło ono się uchować, jeśli na chrześcijan czekały okrutne kaźnie? To pytanie!

Jeśli czytamy *Dzieje Apostolskie*, co tam widzimy? Od jednego tylko dotyku apostoła *chromy* zaczyna chodzić. Umiera dziewczynka. Przysyłają apostoła. A on ją wskrzesza. Dokładnie działo się to, o czym mówi Chrystus. Ślepi zaczynają widzieć, głusi słyszeć, trędowaci oczyszczać się, chorzy *iscelatsia*. Wiecie, co to choroba? Zachorowałeś. Słyszysz, oto tam *iscelajut*. Pod strachem śmierci matka pełznie tam, żeby ocalić swoje dziecko. I kiedy dziecko wyzdrowieje, ona gotowa jest iść na śmierć. I te porażające cuda, które zdarzyły się w historii Cerkwi, to zupełnie niespotykane zjawisko.

A dzień Pięćdziesiątnicy, pamiętacie co nastąpiło? Zaczęli apostołowie mówić obcymi językami. Masa cudów była. To najsilniejszy argument. Ludzi bardzo przekonywały cuda. Przyjmując chrzest, człowiek stawał się cudotwórcą takim jak ten, od którego chrzest przyjął. To nie był przypadek. To nie był jakiś pojedynczy uzdrowiciel, który coś tam uczynił.

Można więc pojąć, dlaczego wielu i wielu pod strachem śmiertelnej kaźni przyjmowało chrześcijaństwo, stając się nosicielami tej religii. To porażało wielu. O tym pisze nawet historyk Tacyt w swoich *Rocznikach*. Co pisze? Chrześcijan przywiązywano do słupów, a po zapadnięciu zmroku oblewano smołą i podpalano. Płonęli jak pochodnie. Pochodnie Nerona – mówiono. Nawet Tacyt, który z taką nienawiścią mówi o chrześcijanach, pisze, że takie okrucieństwo Nerona wywoływało niezadowolenie ludzi.

W 313 roku Konstantyn Wielki był zmuszony dać wolność tej religii, choć do dziś ta wolność funkcjonuje w różnym stopniu. Wiemy, co się działo w sowieckich czasach w Rosji. To piekło wyskoczyło na ziemię – tak mówił jeden z duchownych, który przeżył tę falę prześladowań. Wyobraźcie sobie, że tego duchownego przywiązywali do trupa, gnijącego, i potem zakopywali w ziemi. To satanistyczne zezwierzęcenie. To nie była walka. To było zniszczenie. Zagłada. Bardzo wielu widzących, co sie dzieje, mogłoby wyrzec się chrześcijaństwa i wyjść na wolność. Iluż się nie wyrzekło! Ilu zginęło? Już w ciągu pierwszych dwóch-trzech lat dwadzieścia tysięcy duchownych i mnichów. A ilu potem zginęło? Mniszki zaciągano na dzwonnicę. Robiono z nimi co chciano i zrzucano w dół. A chrześcijaństwo przetrwało. I co to takiego? Nic szczególnego – powiecie.

Nigdy w historii ludzkości nie było prześladowań o takich rozmiarach. Ludzką argumentacją wyjaśnić przetrwanie chrześcijaństwa w obliczu tych prześladowań się nie da.

Wróćmy do pierwszego wieku. Widzimy zadziwiające rzeczy, których dokonuje Chrystus. Uzdrawia to w jedną sobotę, to w drugą, to w trzecią. Ogień na siebie sprowadza. Czyni przecież wbrew prawu. W sobotę nic nie można było czynić. A On uzdrawia. I przewraca wszystkie pojęcia ludzi z tamtych czasów.

Weźmy wspaniałą ilustrację – przypowieść o celniku i faryzeuszu. Z czym przyszedł faryzeusz do świątyni? Pomodlić się i podziękować, że jest takim dobro czyniącym. A celnik, ten zbierający podatki? Bił się w piersi, bo połowę podatków do kasy oddawał, a połowę sobie zagarniał. Jak tu się powstrzymać, mając pieniądze w ręku? I oto ten kajający się celnik wyszedł usprawiedliwiony, a faryzeusz, ten, który wypełniał Boże prawo, osądzony! Co celnik zrobił? Nic. Tylko z pokorą bił się w piersi: *Boże miłostiw budi mnie gresznomu!*

A czyny? Gdzie czyny? – wołali ludzie tamtej epoki.

Ukrzyżowanie. Przybito Chrystusa i dwóch rozbójników. *Pamiani mia Hospodi wo Carstiwi Twoim* – woła rozbójnik, którego Błagorazumnym nazwaliśmy. On, rozbójnik, wiedział i rozumiał, że jemu w Bożym Królestwie nigdy nie będzie dane przebywać. Dlatego prosi, chociaż Ty Panie wspomnij mnie tam. Jaka pokora, jaka świadomość swojej grzeszności! Porażające zeznanie. To był krzyk całej duszy.

Odpowiedź Chrystusa: „Dziś będziesz ze Mną w raju". Pierwszy będziesz w raju. Żart to? Nie. To centrum chrześcijańskiej wiary.

Ale w tamtej epoce myślano – jak Żyd, wychowany na prawie Mojżesza, znający wszystkie prawidła tej religii, mógł tak powiedzieć? Jak mógł usprawiedliwić ludzi, którzy jedynie się pokajali.

Dziś zbytnio się oswoiliśmy – pokajaj się! I co to takiego! Wtedy było to wyzwanie rzucone całemu pojmowaniu zasad wiary. Wtedy liczył się czyn. Wykonałeś coś – dobrze. Nie wykonałeś – otrzymasz według zasług. Pojmowano – kto jest święty i sprawiedliwy, temu Bóg daje bogactwo. A kto jest grzesznikiem, pozostaje biedakiem, chorym. Proste! Prymitywizm wyjątkowy. Dlatego z jakim zdumieniem i niezrozumieniem reagowali uczniowie, gdy Chrystus powiedział: „Trudno wejść bogatemu do Królestwa Niebieskiego". Chrystus nigdy nie mówi: Biada wam zabójcy, złodzieje, ale nieprzerwanie obwinia faryzeuszostwo, obłudę, *licemierstwo*, kłamstwo.

W żadnym źródle nie natkniemy się na słowa *błagowiernego* Żyda, jak te wypowiedziane przez Chrystusa. Ale On nie był zwyczajnym człowiekiem, zwyczajnym nauczycielem. On całkiem inaczej pojmuje istotę religii, z trudem przyjmowaną przez ludzką świadomość.

Jaka była zasada religii dochrześcijańskich – żydowskiej i pogańskich? Wypełnienie wszystkich zewnętrznych form religii – nie zabijaj, nie kradnij. To samo przez się jest zrozumiałe. Cała uwaga była nakierowana na prawidłowe spełnianie wszelkich zewnętrznych religijnych zasad.

Warto na marginesie zastanowić się, na ile przypominamy pogan? Mówimy – *wocerkowlonny* człowiek. Znaczy, chodzi do cerkwi, kłania się ikonom,

świeczki stawia, spowiada się. No, a jak żyje? Zostawcie to. On do cerkwi chodzi. Oto i wszystko. Oto na czym polega istota religii – na wypełnianiu zewnętrznych form religijnego życia. Odsłużyć służbę dla duchownego, postać na służbie dla świeckiego.

To co jest porażające, pochodzące od Chrystusa, to nie zewnętrzne wypełnianie religijnych form. To rzeczywista skrucha, *pokajanije* za swoje grzechy. Oto jak się człowiek zbawia. A reszta to zewnętrzne formy. Można tysiąc lat żyć, przynosić Cerkwi ofiarę i zostać takim, jakim się było – workiem wszystkich namiętności.

Pomyślcie, dlaczego Chrystusa tak znienawidzili? Bo uznali Go za wichrzyciela, który nie uznaje samej istoty religii – tworzy cuda w sobotę, celnika oszukańca, kobietę która zbłądziła i na koniec bandytę stawia ponad kim? Wykonawcami prawa! To jest ponad wykonawcami wszystkich religijnych i kościelnych zasad życia.

To co głosił Chrystus, oj jakie to trudne do przyjęcia przez ludzką świadomość, ową judeopogańską świadomość. Kompletnie nie do przyjęcia. Dla takiej świadomości chrześcijaństwo to antyreligijna religia.

A czy my, chrześcijanie, daleko odeszliśmy od judeopogańskiej świadomości? Od przykładu zacznę. Jakiego szukamy prezydenta, cara, premiera? Takiego, który da ludziom pomyślność, bogactwo. Ustanowi dobre prawo, ale i będzie czuwał nad jego wykonaniem i karał niegodziwców. Jest cały ruch monarchistyczny w Rosji. Car, car, car! – krzyczą. A jaki car? – Co się spowiada, do cerkwi chodzi, świecę trzyma – mówią.

Minęło dwa tysiące lat funkcjonowania chrześcijaństwa. Czego oczekiwali wtedy? Mesjasza. Oswobodzi on naród izraelski od rzymskiej niewoli. Da pomyślność, podporządkuje sobie wszystkie inne narody. Oto zbawiciel.

Były czasy imperatora Augusta. Wszyscy historycy mówią jednogłośnie, że podczas jego długiego panowania Rzymskie Imperium podniosło się ekonomicznie. Ludzie zaczęli żyć lepiej, byli lepiej wykształceni. Kogo więc oczekiwali – nowego Augusta, który przewyższy nawet poprzedniego. Czym będą charakteryzować się jego rządy? Tym, że da wszystkim pod dostatkiem – czego? Chleba i igrzysk. A dziś popatrzcie, igrzysk ludzie żądają. Gigantyczne pieniądze idą na sport. Popatrzcie, ile zarabia piłkarz. Który profesor, pedagog, albo lekarz tyle pieniędzy otrzymuje co futbolista? Dziś przede wszystkim jest potrzebny futbolista. Nasza epoka żąda rozrywki. I w takiej atmosferze wychowuje się nowe pokolenie. Przyucza się je do rozrywki. Przy tym nie zwyczajnie przyucza się, to jeszcze idzie głębiej. Rozrywka staje się sensem życia. Życie rodzinne to też forma rozrywki. Niczego poważnego w nim nie ma. Pobrali się. I rozeszli. Największe wartości życia przekształcają się w zabawę. Chleba i widowisk! Ludzie pragnęli i nadal pragną Augusta. Da on chleba i igrzysk. Cała świadomość judaistyczna była zorientowana na takiego zbawiciela.

I oto Zbawiciel objawia się Ukrzyżowany, jak ostatni rozbójnik pośród dwóch rozbójników. Jego ogłasza się Zbawicielem. Większego pośmiewiska z ludzi wymyśleć się nie da. On Zbawiciel! Od czego zbawił. Te pytania brzmią z coraz większą siłą. Ustały wojny? Nie. Co więc zrobił? A chrześcijanie powtarzają: On jedyny, który nazywa się Zbawicielem. Nieprzypadkowo apostoł Paweł, jeden z największych mędrców starożytności, objawił: Sławimy Chrystusa Ukrzyżowanego, Żydom *sobłazn*, Hellenom *biezumije*.

Chrystus jako Zbawiciel – to wydaje się być czymś poza logiką człowieka, który oczekuje zupełnie czego innego.

Chrystus Zbawiciel nie stał się imperatorem, nie nakarmił wszystkich narodów, nie stworzył warunków do kulturalnego rozwoju ludzkości. Nie dał lepszych praw. Nie dał lepszego ustroju społecznego. Co to za Zbawiciel?

Dziś dochodzi do zniekształcenia, zniszczenia obrazu Chrystusa. Trwa świadoma walka przeciw Chrystusowi. Świadoma! To nie jest zabłądzenie, pomyłka. To świadoma walka. Chrystus jest nie do przyjęcia – krzyczą.

Odpowiadają im: – Chrystus pokazał duchową drogę wyzwolenia z namiętności.

– Z jakich namiętności? – wątpią. Bez namiętności życie jest nudne.

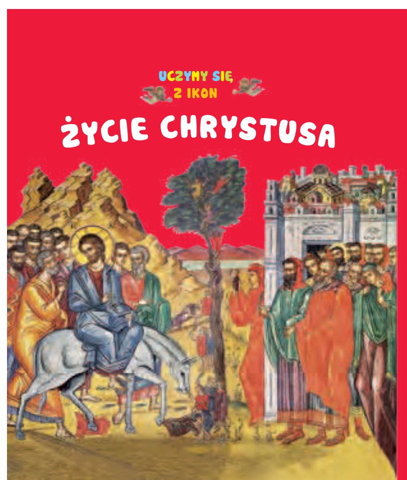
Odpowiadają im: – Na miejscu namiętności pojawi się to, co jest głęboko skrywane w duszy, a co nazywa się miłością. Następuje oczyszczenie serca. Wtedy nie ma miejsca na wybuch emocji. Zbawienie to nie zmiana zewnętrznych form życia, kiedy niewolnicy stają się panami, panowie niewolnikami, jak na szachownicy. Jeżeli człowiek nie będzie naśladował Chrystusa, o jakim szczęściu, pomyślności, zbawieniu, nadziei można mówić?

Chrześcijanie znów dziwne rzeczy mówią. Przekonują, że Zbawiciel to nie sędzia sprawiedliwy, który jednych miłuje, drugich karze. On miłuje każdego człowieka, niezależnie od tego, czy jest dobry, czy zły. Bóg to lekarz. Przyjdź do szpitala ze złamanymi nogami. Lekarz nie pyta – bandytą jesteś, czy to bandyci połamali ci nogi. On świeci jak słońce na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bóg dąży do dania człowiekowi tylko dobra. Jakiego dobra? Wiecznego. Takie pojmowanie Boga zdaje się być zadziwiające. I jest niezrozumiałe. Miłosierdzie. Co to takiego? Zapomina Bóg, na ile to możliwe, o wszelkich niedostatkach, by leczyć człowieka.

Bóg jako miłość dał przykazania, które nie oznaczają nic innego jak przestrogę dla człowieka. Czy Bóg mówi: ze względu na Mnie nie czyń tego. Nie, Bóg mówi: nie przyczyniaj sobie zła. Przestroga Boga: nie rób sobie zła. Nie próbuj kogoś nienawidzieć, bo tylko siebie ukarzesz.

Modlitwa to nic innego, jak otwarcie naszej duszy na zbawienne działania tej Bożej miłości. Dlaczego tak ważne w chrześcijaństwie *pokajanije*. Jako że tylko przez te drzwi Bóg może wejść w duszę człowieczą i zbawić ją.

Wysłuchała i opracowała
Anna Radziukiewicz
fot. **Anna Radziukiewicz**
Tytuł wykładu pochodzi od redakcji



Życie Chrystusa dla dzieci od lat 3 do 100

Jak w przystępny, ale i ciekawy sposób opowiedzieć dzieciom o Chrystusie, o Jego ziemskim życiu i nauczaniu? Podpowiedź daje matuszka **Lilla Busłowska**, doktor nauk teologicznych, ale i doświadczony pedagog i metodyk nauczania religii, która przetłumaczyła i opracowała drugą już książeczkę z serii „Uczymy się z ikon". Przed rokiem w podobnej pracy opowiadała o Matce Bożej, tym razem o Jej Synu. Ikonami są freski z monasteru św. Dymitra na Świętej Górze Atos, oryginalny grecki tekst napisała **Marina Paliaki**.

Takie książki czyta się, ogląda, ale i opowiada, najlepiej więc zasiąść do lektury wspólnie z dziećmi, by wyjaśnić im niektóre, widoczne na ikonach. szczegóły.

Nawet forma książeczki dostosowana została do aktywności dzieci. Pokrytych folią okładek i stron z twardego kartonu nie da się rozerwać, złamać, trwale zaplamić, zamoczyć. Większość szkód jest odwracalna. Drukarnia Orthdruk dołożyła starań, by do rąk najmłodszych trafiła książka im przyjazna, dopracowana w każdym szczególe i naprawdę ładna.

Praca już trafiła do sprzedaży, na pewno będzie ją można nabyć także podczas święta Przemienienia na Świętej Górze Grabarce. **(ota)**

Życie Chrystusa, oprac. na podstawie tekstu Mariny Paliaki Lilla Busłowska, wydawca Warszawska Metropolia Prawosławna, skład, druk, oprawa Orthdruk sp. z o.o., Białystok 2013.

Zapomniana historia

Suchowolce to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie hajnowskim, w gminie Kleszczele, pięć kilometrów od Kleszczel w kierunku Bielska Podlaskiego

Gerasim Niegierewicz, urodzony w latach 40. XIX wieku, w tamtym okresie był jednym z zamożniejszych gospodarzy we wsi. Miał pięcioro dzieci, w tym mojego pradziadka **Łukasza Niegierewicza**, urodzonego około 1865 roku. Dwóch jego synów służyło w carskiej armii jako oficerowie (z przekazów mojego dziadka **Michała** wiadomo, że jego dziadek Gierasim bardzo się tym szczycił i opowiadał wszystkim mieszkańcom wsi, że jego synowie służą w stopniu generałów). Informacje te nie są jednak sprawdzone i być może nieścisłe. Jeden z nich mieszkał w tym czasie w Kijowie, drugi w innym nieznanym mi regionie w Rosji.

Jedna z jego córek, **Dominika**, gdy dorosła, została wydana za mąż za **Bazylego Tomaszewskiego** ze wsi Dydule w powiecie bielskim. Tam zamieszkali.

Sakrament małżeński zawarli przed ołtarzem Matki Bożej *Pokrowa* w cerkwi św. Michała Archanioła w Wólce Wygonowskiej. Małżeństwem byli tylko trzy lata. Byli dość zamożni, ale nie mieli dzieci. Postanowili sprzedać majątek i w tej samej cerkwi św. Michała Archanioła w Wólce Wygonowskiej rozdzielili się, aby dalsze życie, wstępując do monasteru, poświęcić służbie Bogu. Dominika poszła do żeńskiego monasteru Narodzenia Matki Bożej w Grodnie, Bazyli do męskiego w Kijowie (szczegółowych informacji nie posiadam).

W cerkwi w Wólce Wygonowskiej znajdowała się wówczas Ikona Matki Bożej *Znamienije* w metalowej ryzie, zwana *Pokrową*. Ikonę namalowano na płótnie i naklejono na deskę o wymiarach – 150 cm szerokości i 180 cm wysokości. W okresie międzywojennym parafianie zadbali o ikonę, restaurując ją w Wilnie. Duży wkład finansowy wniosła moja prababcia Dominika z mężem Bazylim. Z Wilna ikona Matki Bożej powróciła pociągiem do stacji Gregorowce, gdzie czekały tłumy wiernych, w tym Dominika i Bazyli Tomaszewscy przed ich szczególnym cerkiewnym rozwodem. Z *krestnym chodem* ikonę uroczyście niesiono do cerkwi w Wólce. Po drodze wierni wykładali dywany i rzucali kwiaty, modląc się o pomoc i łaski.

W roku 1937 podczas pożaru wsi cerkiew uległa spaleniu. Dzięki ofiarności parafian ikonę oraz niektóre utensylia wyniesiono. Ikona została wyrwana z ram i uratowana.

Ikona przetrwała burzliwe losy, dodziś jest natchnieniem Ludu Bożego w modlitwach do Matki Bożej, w ich radościach i smutkach życiowych i znajduje się w murowanej cerkwi wybudowanej po wojnie.

Moja prababcia Dominika już jako ihumenia Serafina monasteru Narodzenia Matki Bożej w Grodnie w latach 50. XX wieku odwiedzała mojego sędziwego pradziadka, a swego brata, **Łukasza** we wsi Suchowolce. Pradziadek zmarł w 1953 roku.

Nie znam dalszych losów prababci Dominiki (ihumenii Serafiny). A bardzo chciałbym je poznać. Nie mam nawet jej fotografii. W Internecie na temat monasteru Narodzenia Matki Bożej w Grodnie brak informacji.

Dodam tylko, że w 1951 roku, gdy prawdopodobnie ihumenia Serafina była już *prestawlena* Bogu, urodził się mój starszy brat **Michał Niegierewicz**, który obecnie jest *świaszczenikom* i proboszczem parafii Świętej Trójcy w Hajnówce.

I to jest taka żywa i zapomniana historia w naszej rodzinie, która nie jest jeszcze do końca znana. Czy redakcja lub czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego" byliby w stanie uzyskać jakieś dodatkowe informacje na ten temat?

Dymitr Niegierewicz

Dziękujemy Czytelnikom

Czytelnikom, zaniepokojonym trudnościami naszej redakcji, serdecznie dziękujemy za życzliwość i zainteresowanie dalszymi losami Przeglądu. Otrzymujemy też listy i petycje, pisane w naszej sprawie do Ministra Administracji i Cyfryzacji, w gestii którego znajdują się środki przeznaczone na dofinansowanie inicjatyw, służących wspieraniu tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. W poprzednich numerach zamieściliśmy listy od parlamentarzystów i samorządowców województwa podlaskiego. Niżej drukujemy list prezesa Stowarzyszenia Kultury Europejskiej Eugeniusza Kabatca. Sytuacją Przeglądu zaniepokojone są także środowiska naukowe, w szczególności polskich slawistów.

Prośbę o przyjście z pomocą naszej redakcji wystosowało także Prezydium Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowej i Etnicznej. W odpowiedzi minister zapewnił, że o ile pojawią się w jego dyspozycji dodatkowe środki, pochyli się nad wnioskiem Fundacji Księcia Konstantego Ostrogskiego, wydającej Przegląd wraz z dodatkiem „Sami o Sobie". Mimo że w międzyczasie takie środki się pojawiły, istniejąca przy ministrze komisja nie dostrzegła zasadności dofinansowania „SOS" choćby na poziomie roku 2011 – wówczas fundacja otrzymała 80 tys. zł, sumę tę w 2012 i 2013 roku zmniejszono do 40 tys. zł, co stanowi zaledwie 1,06 procenta z 3 mln 743 tys. ogółu środków przeznaczonych na dofinansowanie czasopism, skierowanych do mniejszości narodowych i etnicznych w 2013 roku.

Z przedstawionej sejmowej Komisji MNiE informacji wynika, że w 2013 Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji dofinansowało ponad 50 tytułów prasy mniejszościowej. Najwięcej, co zrozumiałe, otrzymały tygodniki: białoruska „Niwa" 492 tys. zł (średni nakład 1400 egz.), wydawca Rada Programowa Tygodnika planuje uzupełnić dotację pochodzącą ze sprzedaży sumą 103 290zł. Niemiecki tygodnik „Wachenblatt.pl" (nakład 5500 egz.) otrzymał 430 tys. zł – planowane uzupełnienie 496 824 zł, ukraińskie „Nasze Słowo" (nakład 3000 egz.) – dotacja 420 tys., planowane uzupełnienie to 298 600 zł.

O ile dotacje dla tygodników są na porównywalnym poziomie, to przy miesięcznikach i kwartalnikach rozbieżność kosztów i dotacji jest zadziwiająco różna. Niemieckojęzyczny miesięcznik „Alleusteiner Nachrichten" (nakład 450 egz.) otrzymał 11 tys. 600 zł i planuje uzupełnić sumą 19 300 zł. Na podobnym poziomie otrzymały dotacje litewski „Ausrele", (nakład 800 egz.) – dotacja 21 tys. zł, uzupełnienie 6300 zł, niemiecko-polski „Mitteilunsgblatt" (900 egz.) – 23 200 zł dotacji, 33 360 zł uzupełnienia.

Nieporównywalnie większe dotacja otrzymują, to prawda, drukowane w większej objętości miesięczniki: słowacki „Zivot" (2100 egz.) – 220 tys. złotych dotacja i 62 144 zł uzupełnienia, polsko-kaszubski „Pomerania" (1200 egz.) – 220 tysięcy zł dotacja, 80 263 uzupełnienie, białorusko-polski „Czasopis" (nakład 750 egz.) – 160 tys. dotacja i 6040 zł uzupełnienia, czy polsko-ukraiński dwumiesięcznik „Nad Buhom i Narwoju" (1600 egz.) – 125 tys. dotacja i 5600 zł planowanego uzupełnienia.

Średni nakład „Przeglądu Prawosławnego" wraz z dodatkiem „Sami o Sobie" to 5200 egz. Jego zasięg, a więc i oddziaływanie, co w deklaracjach ministra stanowi jedną z najważniejszych przesłanek przy ustalaniu dofinansowania, jest nieporównywalnie większy od innych miesięczników. By jakoś uzasadnić tak ogromne rozbieżności, urzędnicy przykleili Przeglądowi etykietę „pisma wyznaniowego", a takie w ich interpretacji nie zasługują na wsparcie. Choć Przegląd wydaje i redaguje grupa białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej inteligencji, choć nasze związki z Cerkwią polegają jedynie na życzliwym, także krytycznym, zainteresowaniu ze strony hierarchów i duchownych, to jesteśmy „pismem wyznaniowym". Takiej klasyfikacji nie podlegają zaś periodyki, których formalnym wydawcą są osoby prawne Związków Wyznaniowych – minister także 2013 roku dofinansował takie tytuły.

Stosowanie wobec Przeglądu kryteria pisma „wyznaniowego" nie ma, o czym świadczą ekspertyzy, także Biura Analiz Sejmowych, podstaw prawnych. Nie ma też podstaw do

Pan Michał Boni
Minister
Administracji i Cyfryzacji
Warszawa

Szanowny Panie Ministrze,
biorąc pod uwagę wieloletnią działalność naszego Stowarzyszenia – Kultury Europejskiej z międzynarodowym centrum w Wenecji, w Polsce pod wodzą niegdyś Jarosława Iwaszkiewicza, Michała Rusinka, Józefa Szajny – na rzecz wspólnoty kultur kontynentu jako korzeni współczesnej i przyszłej cywilizacji, doceniając znaczenie kultury wschodniego pogranicza w integracyjnym nurcie unijnym partnerstwa i pojednania, czując się ośmielony Pana profetycznym wystąpieniem podczas uroczystości jubileuszu zaprzyjaźnionego z nami Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, pozwalam sobie zwrócić się do Pana z prośbą o uzupełniającą pomoc dotacyjną dla tego skarbu polskiej kultury wschodniej, jakim jest Przegląd Prawosławny w Białymstoku wraz z jego kilkujęzycznym dodatkiem „Sami o Sobie".

Miałem okazję – i przyjemność – przez lata śledzić obecność i odbiór tej wysokiej klasy publikacji nie tylko w podlaskiej przestrzeni obywatelskiej. Sądzę, że mieści się w tym wielki wysiłek ekumeniczny środowiska, w którym kultury mniejszości wzbogacają narodową kulturę polską wręcz inspirująco, nadając jej charakter twórczy także w znaczeniu pokoju społecznego.

negowania znaczenia prawosławia – jego kultury, tradycji, zwyczajów – w zachowaniu i utrzymaniu tożsamości mieszkającej w Polsce mniejszości białoruskiej, łemkowskiej, ukraińskiej.

W skierowanej do premiera **Donalda Tuska** opinii „W sprawie dopuszczalności uboju rytualnego w Polsce" Sejmowa Komisja MNiE stwierdziła: „Tożsamość wielu mniejszości w Polsce jest ściśle związana z dziedzictwem religijnym, które jest postrzegane jako źródło narodowej specyfiki. Taką rolę pełni również ubój rytualny dla żydowskiej mniejszości narodowej oraz tatarskiej mniejszości etnicznej. (…) Ograniczenia w tym zakresie dotyczą zatem nie tylko wolności religijnej, ale także chronionych konstytucyjnie praw mniejszości narodowych i etnicznych".

Problem uboju rytualnego wywołał w Polsce dyskusję o zakresie praw mniejszości. Pozostaje mieć nadzieję, że dyskusja ta przyczyni się również do zweryfikowania dotychczasowego stanowiska ministra w kwestii stosowanych przy udzielaniu dotacyjnej pomocy dla periodyków kierowanych do prawosławno-białorusko-ukraińskiej mniejszości.

Naszym, Czytelnikom, **Stefanii Odomirok** z Nowego Jorku, **Mirosławowi Pisarkiewiczowi** z Sieradza oraz **Elżbiecie** i **Janowi Krzeskim** ze Słupna serdecznie dziękujemy za wpłaty na dalsze funkcjonowanie „Przeglądu Prawosławnego"

Byłbym wielce rad, gdyby uznał Pan te moje proste racje za ważne dla Pana idei pomocowej, wystarczające też dla pozytywnego rozstrzygnięcia trudnych problemów ekonomicznych oddanego sprawie zespołu redakcyjnego Przeglądu Prawosławnego i jego suplementu „Sami o Sobie".

Z wyrazami szacunku i uznania

Eugeniusz Kabatc
Prezes Polskiego SEC
Warszawa 24.06.2013

Lustracja do granic absurdu

Sąd Apelacyjny w Białymstoku 25 czerwca 2013 roku wydał prawomocny wyrok, stwierdzający że poseł Eugeniusz Czykwin złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne.

Było to już czwarte, korzystne dla naszego redakcyjnego kolegi, orzeczenie. Pierwsze wydał jeszcze w 1993 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie, który nakazał ówczesnemu ministrowi Spraw Wewnętrznych przeproszenie **Eugeniusza Czykwina** na łamach centralnej i lokalnej prasy za „naruszenie jego dóbr osobistych". Później, w latach 2002-2004, Eugeniusza lustrował Rzecznik Interesu Publicznego. Nawet on, cieszący się opinią niezwykle dociekliwego lustratora, nie znalazł podstaw do wystąpienia do sądu z wnioskiem o wszczęcie postępowania lustracyjnego.

Taki wniosek złożyła w czerwcu 2009 roku prokurator Oddziałowego Biura Lustracyjnego IPN w Białymstoku **Agnieszka Rusiłowicz**. Pierwszy, trwający niemal dwa lata, proces zakończył się jednoznacznym stwierdzeniem trzech sędziów, że Eugeniusz Czykwin nigdy nie współpracował z PRL-owskimi służbami.

Od tego wyroku odwołali się prokuratorzy IPN, a Sąd Apelacyjny z uwagi na uchybienia w uzasadnieniu nakazał powtórzenie procesu od początku. Trwał on do 20 lutego 2013 roku i kolejnych trzech sędziów jednogłośnie stwierdziło bezpodstawność zarzutów funkcjonariuszy IPN. Mimo że tym razem uzasadnienie było bardzo szczegółowe, IPN ponownie od orzeczenia się odwołał i dopiero Sąd Apelacyjny wydał prawomocny wyrok.

Uzasadniając orzeczenie sędzia **Piotr Niedzielak** zarzucił prokuraturze posuniętą do granic absurdu nadgorliwość i nieuzasadnione sprawdzanie sytuacji rodzinnej.

– W tej sprawie – stwierdził – nie może być mowy o żadnej tajnej współpracy. Nawet gdyby przedstawiony przez prokuraturę materiał oceniać w sposób skrajnie niekorzystny dla oskarżonego, jego postawa żadną miarą nie mieści się w ustawowej definicji tajnego współpracownika. Z materiału nie wynika, by lustrowany kogokolwiek skrzywdził. Lustrowany – kontynuował sędzia – nie wykroczył poza normy moralnego postępowania. Całe jego postępowanie wynikało z troski o środowisko, w którym funkcjonował, czyli prawosławnych Białorusinów.

My w redakcji, podobnie jak ci co znali Eugeniusza z czasów, gdy zakładał na początku lat 80. Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a później w 1985 roku redakcję Przeglądu Prawosławnego, gdy organizował pomoc serbskim ofiarom wojny w byłej Jugosławii, czy z jego poselskiej działalności nie wątpiliśmy, że sądy potwierdzą bezpodstawność wysuwanych wobec niego insynuacji i kłamstw. Nie sądziliśmy jednak, że w demokratycznym państwie prawa może trwać dwadzieścia lat lustrowanie osoby publicznej, co w praktyce oznacza życie z piętnem agenta, który donosił i szkodził ludziom, a nawet mógł popełnić zbrodnię – instytucja oskarżająca ma w nazwie „Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu".

Przez cały ten okres Eugeniusz starał się funkcjonować normalnie. Zabiegał o środki na dalsze wydawanie Przeglądu, a w Sejmie o prawa prawosławnej społeczności. Czynił to skutecznie. I właśnie ta skuteczność i odwaga w prezentowaniu ważnych dla mniejszości spraw stała się, naszym zdaniem, powodem bezpodstawnych oskarżeń i

ataków, mających wyeliminować go z życia publicznego.

Złożenie wniosku przez IPN zbiegło się w czasie z inicjatywami naszego posła, który zgłosił na początku 2009 roku projekt ustawy umożliwiający wypłatę odszkodowań rodzinom pomordowanych przez oddziały zbrojnego podziemia po zakończeniu II wojny światowej, a także w 70. rocznicę akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu projekt uchwały, w której Sejm miał potępić tę barbarzyńską akcję. Obie inicjatywy zablokowali posłowie również dziś rządzącej koalicji – w tych sprawach byli jednomyślni z posłami Prawa i Sprawiedliwości – a w niedługim czasie pojawiły się w Gazecie Współczesnej artykuły **Anny Mierzyńskiej** z kłamliwymi treściami na temat rzekomej współpracy Eugeniusza Czykwina z PRL-owskimi służbami.

Prokuratorzy osiągnęli pewien sukces. Tym sukcesem było wieloletnie nękanie naszego kolegi. Liczyli, że oskarżenie osoby zaangażowanej w działalność publiczną o współpracę agenturalną doprowadzi do utraty tego, co osoba publiczna ma najcenniejszego, społecznego zaufania.

Wieloletnie lustrowanie naszego kolegi było także pretekstem do szkalowania – głównie na internetowych forach – wyznawców prawosławia i Białorusinów.

Procesy wyrządziły też osobistą krzywdę Eugeniuszowi i jego rodzinie. Jego mama, 87-letnia staruszka, do dziś nie rozumie, co oznacza ta lustracja. Gdy zobaczyła relację z procesu w lokalnej telewizji, płacząc była w stanie zapytać jedynie, czy jej syna wyprowadzano z sądu w kajdankach.

Za bezpodstawne oskarżenia, za liczone w milionach koszty procesów lustracyjnych, nikt nie poniesie konsekwencji. Nikt też Eugeniusza Czykwina za wyrządzone krzywdy nie przeprosi. Największą, jak sam wielokrotnie podkreśla, pomocą i wsparciem była postawa jego bliskich i wyborców, którzy w czasie trwania procesów kolejny raz wybrali go na posła.

Redakcja

W poczuciu (nie) sprawiedliwości

Rodzinom „żołnierzy wyklętych", którzy popełnili zbrodnie ludobójstwa, przysługują odszkodowania. Rodzinom ofiar tych zbrodni odszkodowania nie przysługują, gdyż byłyby „sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości" – taką logiką kierują się sądy, rząd i zdecydowana większość polskich parlamentarzystów.

19 czerwca 2013 roku, po półtorarocznym oczekiwaniu, Sejmowa Komisja Polityki Społecznej i Rodziny rozpatrzyła projekt ustawy „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego" (druk nr 180). Pod projektem ustawy podpisało się 22 posłów. W imieniu wnioskodawców, uzasadniając potrzebę uchwalenia ustawy, odczytałem pismo, w którym rodziny pomordowanych uprzejmie proszą „Panie Posłanki i Panów Posłów o życzliwość i zrozumienie". Oto jego treść:

„W imieniu rodzin pomordowanych przez oddziały zbrojnego podziemia po zakończeniu II wojny światowej uprzejmie proszę o uchwalenie ustawy „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego" (druk nr 180).

Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby częściowe, choćby symboliczne, naprawienie wyrządzonych nam krzywd.

Nasi najbliżsi zostali zamordowani przez Oddział Zbrojnego Podziemia PAS – NZW, dowodzony przez kapitana Romualda Rajsa ps. „Bury". Oddział ten w dniach 29 i 31 stycznia oraz 2 lutego 1946 roku na terenie byłego powiatu Bielsk Podlaski spacyfikował (spalił) 5 zamieszkałych przez prawosławną ludność wsi (Zanie, Zaleszany, Końcowizna, Szpaki, Wólka Wygonowska), zabijając w okrutny sposób 82 osoby, w tym dzieci, kobiety i starców – spaleni żywcem w zamkniętych budynkach. Spośród tych ofiar 30 mężczyzn to tak zwani „furmani", zamordowani przez wyżej wspomniany oddział koło wsi Puchały Stare. Przed popełnieniem tych zbrodni dokonywano selekcji: osoby wyznania katolickiego zwalniano, a prawosławnych mordowano.

Wokół tych zbrodni przez wiele lat obowiązywała zmowa milczenia. PRL-owskie władze ukrywały nawet miejsce mordu i ukrycia ciał 30 „furmanów", rodziny odkryły to miejsce dopiero w 1994 roku. Na ich ekshumacje i przeniesienie na cmentarz w Bielsku Podlaskim zezwolono w 1997 roku, a o prawo postawienia na ich grobie pomnika zabiegaliśmy przez pięć lat – przeciwni temu, wbrew obowiązującemu prawu, byli ówczesny Wojewoda Podlaski i kierownictwo Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa.

W tym samym czasie, gdy poniżani przez aroganckich urzędników zabiegaliśmy o postawienie na mogile naszych bliskich prawosławnego krzyża, władze państwa polskiego przeprowadziły proces rehabilitacyjny sprawców zbrodni. W 1995 roku Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie (sygn. akt 293/95 z dnia 04.06.1996), uznając że kpt. R. Rajs „walczył o niepodległy byt Polski", uchylił poprzedni, z 1949 roku, wyrok, a jego rodzinie przyznano i wypłacono zadośćuczynienie. Także innym rodzinom oddziału „Burego" zostały wypłacone odszkodowania i zadośćuczynienia.

Decyzjom o rehabilitacji dowódców i żołnierzy oddziału R. Rajsa towarzyszyła akcja szkalowania ofiar – prostych wiejskich ludzi, przedstawianych jako „kolaborantów władzy



ludowej", za co została im wymierzona „zasłużona kara".

Tragiczne wydarzenia z przełomu stycznia i lutego 1946 roku stały się przedmiotem wnikliwego śledztwa białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Śledztwo na okoliczność pozbawienia życia 82 osób obywatelstwa polskiego wyznania prawosławnego – sygn. akt S 28/02/Zi z dnia 30.06.2005 roku zakończyło się uznaniem kpt. Romualda Rajsa ps. „Bury" za winnego zbrodni ludobójstwa. Sąd Okręgowy w Białymstoku Syg. akt III Kp 297/05 z dnia 18.11.2005 r. – postanowienie Prokuratora IPN utrzymał w mocy. Sąd uznał, że „zabójstwo członków określonej grupy narodowościowej i wyznaniowej, w tym kobiet i dzieci, choćby pod pozorem uzyskania wyższych celów politycznych czy niepodległościowych – nie daje się usprawiedliwić żadną racją i jest zbrodnią ludobójstwa".

Prawomocne zakończenie śledztwa – mieliśmy taką nadzieję – umożliwi nam, rodzinom ofiar, ubieganie się o choćby porównywalne do tych jakie otrzymały rodziny sprawców, odszkodowań. Niestety, także droga sądowa jest dla nas zamknięta. By sądy mogły rozpatrzyć nasze wnioski, konieczna okazała się wspomniana na wstępie nowelizacja ustawy „kombatanckiej". Słuchając wypowiedzi przedstawicieli najwyższych władz państwowych o normach „państwa prawa", obserwując działania Sejmu, uchwalającego kolejne akty prawne, stwarzające podstawy wypłacania odszkodowań dla osób pokrzywdzonych (represjonowanych) przez organy państwa polskiego w okresie 1944-1989, byliśmy przekonani, że przedstawione w projekcie rozwiązania spotkają się z poparciem wszystkich sejmowych klubów i kół. Niestety, analogiczny projekt w poprzedniej kadencji przez grupę posłów został zablokowany…

Kierując się zasadami naszej prawosławnej wiary, chcemy ze wszystkimi żyć w pokoju i zgodzie. Choć jest to dla nas bolesne, nigdy nie protestowaliśmy przeciwko gloryfikacji i czynienie „bohaterami" tych, którzy mundur żołnierza polskiego splamili krwią niewinnych ludzi. Oczekujemy jednak, i o to prosimy najwyższe władze Państwa Polskiego, stosowania wobec nas elementarnych zasad równości i sprawiedliwości.

Mimo wielu bolesnych przeżyć pozostaje nam, choć coraz słabsza, nadzieja, że Państwo Polskie, a w szczególności przedstawiciele narodu, jakimi są posłowie na Sejm, okażą nam życzliwość i zrozumienie, o co jeszcze raz Państwa Posłów prosimy".

Próba rozwiązania problemu odszkodowań rodzinom ofiar pacyfikacji prawosławnych wsi i zbrodni na tzw. furmanach w poprzedniej kadencji zakończyła się niepowodzeniem. W czasie pierwszego czytania także w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny w imieniu rządu sprzeciw zgłosił Podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej **Marek Bucior**. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia **Marek Twardowski**, „wnikając głęboko i analizując", uznał go za niewykonalny, a ponadto rodzący „różnego rodzaju zadrażnienia, rozdrapywanie ran". Ponieważ powołana do rozpatrzenia projektu podkomisja, przez blisko dwa lata nie znalazła czasu, by się nim zająć, projekt przeleżał do końca kadencji w sejmowej zamrażarce.

Także w tej kadencji szanse, by sprawa znalazła pozytywny dla rodzin ofiar finał, są znikome. W przesłanym posłom stanowisku Rada Ministrów negatywnie oceniła poselski projekt. Odnosząc się do zawartego w uzasadnieniu projektu stwierdzenia posłów: „Jeśli Państwo polskie przyjmuje na siebie odpowiedzialność za działalność tychże grup (dot. oddziałów zbrojnego podziemia – przyp. red.) uznając je za działające w jego imieniu i wypłaca odszkodowania spadkobiercom żołnierzy walczących w tych oddziałach, mimo popełnienia przez tych żołnierzy zbrodni (mordowanie i spalenie żywych ludzi – w tym kobiet i dzieci, jak miało to miejsce we wsi Zaleszany), to realizując wspomnianą zasadę sprawiedliwości społecznej, powinno naprawić szkody cywilnym osobom postronnym". Autorzy stanowiska napisali: „(…) Pomimo że działania podziemia niepodległościowego co do zasady oceniane są pozytywnie, to jednak nie oznacza to przyjęcia przez Państwo Polskie odpowiedzialności za czasami dyskusyjne działania tego podziemia. (…) Sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości byłoby także przyznanie odszkodowań za określone działania owego podziemia z równoczesnym brakiem analogicznych rozwiązań wobec osób cywilnych czy żołnierzy podziemia, a w zasadzie ich rodzin, którzy zostali zabici czy też trwale poszkodowani na zdrowiu w toku walk z oddziałami Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy też tzw. Ludowego Wojska Polskiego".

Nazwanie zbrodni ludobójstwa „dyskusyjnymi działaniami", a Ludowego Wojska Polskiego „tzw." ukazuje rzeczywiste intencje i logikę rządzących w odniesieniu do rozliczania tragicznych zdarzeń okresu powojennego. Zgodnie z tą logiką sprawiedliwe jest przyznanie odszkodowań rodzinom sprawców zbrodni, a ewentualne odszkodowania rodzinom ofiar stoją w sprzeczności z poczuciem tejże sprawiedliwości.

Po tym jak Marek Bucior na posiedzeniu Komisji w dniu 19.06.2013 roku przedstawił wobec projektu jednoznacznie negatywne stanowisko, zapytałem, czy rząd dostrzega potrzebę rozwiązania omawianego problemu. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Ani do mnie, ani do przedstawicieli rządu, członkowie komisji nie mieli pytań. W głosowaniu za odrzuceniem w pierwszym czytaniu projektu było dwudziestu posłów, przeciw tylko dwóch.

Od Marszałek Sejmu zależy, czy i w jakim terminie odbędzie się drugie czytanie, a od Pań Posłanek i Panów Posłów zależeć będzie, czy państwo polskie okaże jakikolwiek gest wobec, co prawda prawosławnych, ale jednak polskich obywateli, których bliscy zostali w sposób zbrodniczy pozbawieni życia.

Eugeniusz Czykwin

ATOS

Nie dla handlu w niedzielę

Kinot Świętej Góry Atos wypowiedział się przeciwko nowej ustawie, która umożliwia centrom handlowym pracę w niedzielę.

A oto list, jaki mnisi wystosowali do ministra rozwoju i konkurencyjności **Chadzidakisa**, a jego kopię rozesłali do wszystkich posłów greckiego parlamentu: „Z dużym smutkiem Świątobliwy Kinot, składający się z przedstawicieli dwudziestu monasterów Świętej Góry Atos, dowiedział się o tym, że do parlamentu został wniesiony projekt pod tytułem «Normy regulowania rynku produktów i świadczenia usług», który umożliwia przedsiębiorstwom handlowym pracę w niedzielę na zasadzie dobrowolności i w określonych warunkach" – napisali.

Jednocześnie prosili ministra i posłów o uszanowanie prawosławnej tradycji Greków i niedopuszczenie do rozbicia społecznej jedności.

„Zniesienia wolnych niedziel za panowania Turków udało się uniknąć dzięki wysiłkowi wielkiego atoskiego świętego i męczennika, apostoła greckiego narodu, Kosmy Etolijskiego, który mówił: «Bracia moi, radzę wam zachować niedzielę jako dzień poświęcony Bogu». Życzymy, żeby Opiekunka naszej Góry, Najświętsza Bogarodzica, okrywała i błogosławiła was i oświecała" – dodali mnisi.

BUŁGARIA

Odszedł metropolita Kirył

Bułgarzy pożegnali metropolitę Warny i Weliko Presławia Kiryła (Kowaczewa). Zmarły tragicznie władyka spoczął w specjalnej *usypalnicy* w Alei Metropolitów na starym cmentarzu w Warnie, zbudowanej z jego inicjatywy dla pochówku prawosławnych hierarchów. Wcześniej właśnie tutaj przeniesiono trumnę jego poprzednika, metropolity **Josifa**, pochowanego początkowo w *Uspienskim* Soborze.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli niemal wszyscy biskupi bułgarskiej Cerkwi z patriarchą **Neofitem** na czele. Obecni byli także przedstawiciele patriarchatów konstantynopolitańskiego, moskiewskiego i rumuńskiego oraz greckiej Cerkwi. Zmarłego pożegnał prezydent **Rosen Plewneliew**. Obok trumny wartę honorową zaciągnęli żołnierze marynarki wojennej Bułgarii, tam też stali najbliżsi – mama, ihumenia **Irina** i brat **Christo** z rodziną.

– *Jesteśmy pogrążeni w głębokim smutku* – powiedział patriarcha Neofit. – *Śmierć metropolity Kiryła jest olbrzymią stratą dla Świętej Cerkwi, Świętego Prawosławia i Warny. Zostaliśmy pozbawieni zarówno osoby, jak i działalności metropolity, który uczynił wiele dobrego. Wszyscy cierpimy*.

Władyka Kirył utonął wczesnym rankiem 9 lipca niedaleko Warny. Kąpał się w morzu sam. Na jego ulubionej plaży pozostała komórka i ubranie.

Władyka bardzo lubił mule. Miejscowi rybacy opowiadali, że często sam nurkował po nie dość daleko od brzegu, w miejscu gdzie są bardzo zimne podwodne prądy.

Jak poinformował 10 lipca biskup tewiriopolski **Tichon**, przyczyną śmierci była właśnie hipotermia.

Ostatni raz władyka odprawiał Liturgię 7 lipca, w dzień św. Wlk. Niedieli w cerkwi we wsi Banowo. Tego samego dnia podejmował przybyszy z Ukrainy i jak zawsze był gościnny.

– *Jesteśmy wszyscy w szoku w związku z tą śmiercią* – powiedział na konferencji prasowej jeden z duchownych osieroconej warneńskiej metropolii, o. prot. **Donczo Aleksandrow**. – *Wszystko w rękach Boga! Nikt nie wie, kiedy umrze. Śmierć przychodzi niespodziewanie! Prosimy wszystkich o modlitwy za duszę metropolity*.

Na znak szacunku do zmarłego w Warnie i Dobricz 11 lipca ogłoszono dniem żałoby. Pożegnać się z władyką przyszło wielu wiernych.

Metropolita Kirył miał 57 lat. Wykształcenie teologiczne zdobył w seminarium w Sofii i w Moskwie oraz na wydziale teologicznym uniwersytetu w Atenach.

Od 1984 do 1986 był przedstawicielem patriarchy bułgarskiego przy patriarsze moskiewskim i całej Rusi.



Przez dwadzieścia cztery lata kierował diecezją warneńską i welikopresławską, wyremontował kilka starych świątyń i wybudował nowe. Władyka opublikował wiele artykułów o tematyce historycznej.

W 2003 roku wydał książkę „Wkład Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w wyzwolenie Europy spod tureckiej niewoli: 1876-1878", która zawiera wybór jego wykładów prezentowanych na różnych konferencjach.

Z jego błogosławieństwa w Warnie odbywał się „Tydzień prawosławnej książki", a w jego ramach międzynarodowe konferencje teologiczne.

EGIPT

Giną chrześcijanie

Rośnie liczba ofiar antychrześcijańskiej przemocy, która wzmogła się po obaleniu prezydenta Egiptu **Muhameda Mursi**.

7 czerwca w Al-Arish na Półwyspie Synajskim został zabity przez islamistów 39-letni koptyjski duchowny **Mina Aroan Abuda**.

Zwolennicy Braci Muzułmanów zaatakowali kościół protestancki we wsi Deldzhia. Następnie rozgromili kościół katolicki św. Jerzego i budynki przykościelne w tej samej wsi. Ksiądz, który przebywał w podpalonym przez islamistów domu dla gości, cudem uszedł z życiem.

3 lipca islamscy bojownicy zaatakowali koptyjski sobór w Quena i cerkiew Bogarodzicy w przybrzeżnym Mersa-Matruh, ale wojskowym udało

się świątynie obronić. W znacznym stopniu uszkodzili natomiast cerkwie w Towa i Szarm el-Szejk.

6 czerwca, na wieść o zabiciu przez czterech Koptów muzułmanina, islamiści przepuścili atak na wieś Nag-Hassan. Ofiarami pogromu padły cztery osoby, kolejne trzy otrzymały rany. 16 domów i sklepów chrześcijan ograbiono i podpalono

O kolejnym zabójstwie uprowadzonego Kopta doniosło „Le Figaro". Jego ciało, z obciętą głową, zostało odnalezione na północy Półwyspu Synajskiego. Mężczyzna miał związane ręce i nogi. Został porwany tego samego dnia, kiedy zabito duchownego **Mina Abuda Aroana**.

Po zabójstwie koptyjskiego duchownego i chrześcijanina – właściciela sklepu – oraz groźbach ze strony islamskich bojowników sto chrześcijańskich rodzin uciekło ze swoich domów w Al-Arish, stolicy Północnego Synaju W tamtejszych koptyjskich cerkwiach zawieszono nabożeństwa i zebrania, z wyjątkiem liturgii w piątek.

Nie ma już chrześcijan w miastach Rafach i Szejk-Zowajd.

FRANCJA

Jubileusz zagrożony

Instytut św. Sergiusza w Paryżu obchodzi w tym roku 90-lecie powstania. Placówce brakuje środków nie tylko na obchody jubileuszu, ale także na dalsze funkcjonowanie. Na oficjalnej stronie internetowej rektor Instytutu, o. prot. **Nikołaj Ozolin**, zwrócił się do wiernych z prośbą o finansowe wsparcie, niezbędne do utrzymania Instytutu.

– Kryzys finansowy doprowadził naszą słynną szkołę teologiczną do granicy upadłości – powiedział w wywiadzie o. Nikołaj. – Za kilka miesięcy nie będziemy w stanie wypłacać nawet pensji wykładowcom i personelowi administracyjnemu.

GRECJA

Grecjo, zabraliśmy ci wszystko

– Zagłada Grecji zaczęła się w 1986 roku – stwierdził metropolita egialijski i kalawratski **Ambroży**. Hierarcha zgodził się więc z niedawnym oświadczeniem posła **Voridisa**, który winą za obecny kryzys obarczył rząd zmarłego **Andreasa Papandreu** (premiera Grecji w latach 1981-1989 i 1993-1996 i założyciela partii Pasok).

– Był to czas, kiedy na horyzoncie świeciła gwiazda Andreasa Papandreu – wyjaśniał metropolita. – *W swoim przedwyborczym przemówieniu wypowiedział on słynne zdanie: „Tsovolas, daj im wszystko"* [D. Tsovolas – minister finansów w rządzie Papandreu 1985-1989]. *Dzisiaj sięgnęliśmy dnia przepaści i obecnie hasło naszych kredytobiorców brzmi: „Grecjo, zabraliśmy ci wszystko". Jedynym naszym ratunkiem jest powrót w pokucie na drogę Bożą. Ubóstwiliśmy pieniądze i doszło do bankructwa! Powróćmy na drogę Bożą i naprawmy swoje życie. Niech nas zainspiruje przykład marnotrawnego syna z ewangelicznej przypowieści. Miłujący człowieka Pan oczekuje nas z otwartymi ramionami! Amiń!*

Zmniejszyć pensje duchownym

Międzynarodowi kredytodawcy żądają od greckiego rządu zmniejszenia pensji około 9500 duchownych, co ma zredukować wydatki państwa.

W Grecji, w związku z brakiem rozdziału między Cerkwią i państwem, duchowni otrzymują pensje podobnie jak urzędnicy państwowi. Rządzący obawiają się, że podobne żądanie może sprowokować gwałtowną reakcję duchowieństwa.

Jak informuje gazeta „Parapolitika", przedstawiciele kredytobiorców wystąpili z tą propozycją już po raz drugi. W 2011 roku zaproponowali rządowi **Gergiosa Papandreu**, by państwo przestało wypłacać pensje duchownym i innym osobom pracującym w Cerkwi.

Rząd grecki wydaje obecnie około 200 mln euro na wypłatę wynagrodzeń dla prawosławnych duchownych.

Na razie nie wiadomo, jakie będą konsekwencje przyjęcia żądań kredytobiorców: czy zmniejszy się udział państwa w finansowaniu Cerkwi, czy Cerkiew stanie przed wyborem – albo przejąć na siebie finansowanie duchownych, albo zwalniać duchownych, podobnie jak to czyni rząd, który zamierza zredukować liczbę zatrudnionych w budżetówce nawet o 27 500 osób.

ROSJA

Jubileusz 1025-lecia chrztu Rusi

Główne uroczystości związane z 1025-leciem chrztu Rusi rozpoczęły się w dzień św. Olgi, 24 lipca, w katedrze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Następnie, 27 i 28 lipca (liturgiczne wspomnienie św. Włodzimierza), przeniosą się do Kijowa, a 29 lipca do Mińska. Wszędzie odbędą się Liturgie, którym współprzewodniczyć będą zwierzchnicy lokalnych Cerkwi prawosławnych. Wszędzie do obchodów włączyły się także władze państwowe.

Z okazji jubileuszu z błogosławieństwa patriarchy **Kiryła** i po uzgodnieniach z Synodem Greckiej Cerkwi do Rosji już 11 lipca została przywieziona wielka relikwia – krzyż św. Andrzeja. Z Petersburga dotarła do Moskwy, następnie zostanie przewieziona do Kijowa i Mińska. Pokłonili się jej i pokłonią setki tysięcy wiernych.

Krzyż, na którym został ukrzyżowany apostoł, stale znajduje się w katedralnym soborze św. Andrzeja w Patras, na półwyspie Peloponez.

Jego obecność podczas jubileuszu ma przypomnieć, że duchowa tradycja narodów Rosji, Ukrainy i Białorusi bierze swój początek z tego samego źródła – błogosławieństwa ap. Andrzeja, którego udzielił podczas swojej misyjnej podróży po ziemiach Rusi i chrztu, przyjętego w kijowskiej chrzcielnicy w 988 roku.

Św. apostoł Andrzej uważany jest za patrona Rosji, a jego imię przewija się przez całą jej historię. Np. car **Piotr I** ustanowił ku czci św. Andrzeja pierwszy rosyjski order, który stał się najwyższym odznaczeniem w tym kraju, a w 1998 roku przywróciła go w tej roli Federacja Rosyjska.

Z okazji jubileuszu patriarcha Kirył i Synod Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi wystosowali do wiernych

specjalne posłanie: „W odległym X wieku Ruś trudami równego apostołom kniazia Włodzimierza przyjęła chrześcijańską wiarę i kulturę, dokonując duchowego i cywilizacyjnego wyboru, który wyznaczył kierunek historycznego rozwoju naszych narodów" – podkreślono w tekście.

Przypomniano tragiczne wydarzenia ze wspólnej historii, próby zawrócenia narodów Rusi od prawosławia, do czego dążyli ciemiężyciele, przychodzący ze Zachodu i Wschodu i czego chcieli ludzie, którzy pragnęli zbudować na ziemi idealne społeczeństwo bez Boga, wbrew jego wiecznemu prawu. „Ale naród, który przyjął chrześcijańską wiarę, nie jeden raz udowadniał wierność Zbawicielowi. (...) Zachować tę prawdę i budować na niej życie osobiste i społeczeństwa to nasz obowiązek i duchowa konieczność".

W posłaniu odniesiono się też do doświadczeń ostatniego ćwierćwiecza: „Z pokorą należy przyznać, że historia nie zna tak ogromnego i konsekwentnego odrodzenia, jakie miało miejsce w przestrzeni historycznej Rusi w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat. Wznosimy nasze szczere dziękczynienie Bogu, który jest Panem historii, za miłość, okazaną naszym narodom (…). Wiele jeszcze przed nami, bowiem Pan oczekuje od nas nowych owoców, a najważniejszym z nich powinna być jedność wiary i życia, umocnienie Ewangelicznej Prawdy w słowach i czynach naszych rodaków.

Pamiętamy, że w historii losy narodów, duchowo zrodzonych w kijowskiej chrzcielnicy, układały się w różny sposób. W przeszłości żyły w jednym państwie, rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego, od Galicji do Wołgi. W innych okresach niektóre z tych narodów znajdowały się pod panowaniem cudzoziemców, wchodziły w skład innych państw. Długi czas żyliśmy wspólnie w jednym olbrzymim państwie, a teraz w kilku niepodległych. Ale niezmiennie istniała i teraz istnieje nasza duchowa jedność, chroniona pełną łaski mocą Bożą i wspólnym moralnym ideałem, głoszonym i chronionym przez rosyjską Cerkiew. (…) Święta Ruś jest żywa dopóty, dopóki jest wierna wyborowi dokonanemu przez równego apostołom kniazia Włodzimierza, dopóki zachowuje swoją duchową jedność, dopóki pamięta i czci naszych wspólnych świętych. I jeżeli zachowamy tę wspólną spuściznę i duchowe pokrewieństwo – mamy przed sobą przyszłość".



Przy krzyżu św. Andrzeja

SYRIA

Patriarcha celem zamachów?

Do zamachu terrorystycznego doszło w bliskim sąsiedztwie kompleksu patriarchalnego w Damaszku zaraz po tym, jak do swojej siedziby powrócił patriarcha antiocheński **Jan X**. Na szczęście hierarsze nic się nie stało.

Zamachu dokonało dwóch terrorystów samobójców tuż obok oddziału szyickiej organizacji charytatywnej Al-Ichszan i patriarchalnego soboru. Zginęły cztery osoby, kilka zostało rannych. Jeden z terrorystów poniósł śmierć na miejscu, drugi ciężko ranny trafił do szpitala

W kwietniu rodzony brat patriarchy Jana X – metropolita Aleppo **Paweł** razem z syryjsko-jakobickim biskupem Aleppo **Janem Ibrahimem** zostali porwani przez bojowników i od tego czasu o ich losie nie ma żadnych wiarygodnych informacji. Niedawno media informowały nawet o śmierci hierarchów, ale patriarchat antiocheński nie potwierdził tych doniesień.

Syria bez chrześcijan

Radykalne odłamy syryjskiej opozycji wykorzystują wojnę domową do pozbycia się chrześcijan w kraju, uważa prezydent Międzynarodowego Związku Chrześcijan, **Joseph Hakim**.

Miejscowa ludność chrześcijańska w Syrii „musi obecnie uciekać ze swoich miast i wsi i szukać schronienia w bezpieczniejszych regionach kraju i za granicą.

– Trwający w Syrii przelew krwi jest dla islamistów okazją dobicia tego, co pozostało po osmańskich Turkach – powiedział ekspert, odwołując się do holokaustu ormiańskich chrześcijan podczas pierwszej wojny światowej. *– Uważam, że to co się dzieje, należy nazwać właśnie holokaustem* – podkreślił. Hakim skarży się na pasywność europejskiej społeczności, która jest przecież świadkiem zabijania chrześcijan, ścinania głów duchownym, niszczenia cerkwi, porwania biskupów w Syrii. Zdaniem eksperta chodzi tutaj o skoordynowaną akcję, skierowaną na wykorzenienie chrześcijańskiej ludności Syrii, Egiptu, Iraku, Libanu, Bliskiego Wschodu.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**
serwis www.pravoslavie.ru

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /57/ sierpień 2013



Музею ў Гайнаўцы – 30 гадоў

30 гадоў таму ўзнікла ідэя стварэння ў Гайнаўцы Беларускага музея. Сёння, цэнтр беларускасці ў Гайнаўцы існуе як Музей і Асяродак Беларускай Культуры. У ім арганізуюцца выстаўкі, ладзяцца канцэрты, музей выходзіць са сваёй культурнай прапановай таксама па-за Гайнаўку.





– 30 гадоў таму, 29-га чэрвеня 1983 года ўлады Гайнаўкі перадалі зямлю і будынак у цэнтры горада пад Беларускі музей – гаворыць дырэктар музея, **Тамаш Ціханюк**. З самага пачатку знайшлося некалькі асобаў, самым актыўным з іх быў Кастусь Майсеня, якія ад-разу ўзяліся за справу пабудовы будучага музея, “Дома беларусаў” для беларусаў усяго свету. У працу пры стварэнні музея ўключылася шмат асобаў. Справай будовы музея жыў і Кастусь Майсеня. Гэта ён быў завадатарам гэтай справы. Ён усіх аб’ядноўваў і хацеў, каб гэта быў не толькі музей, але каб гэта быў асяродак беларускай культуры. Каб беларус з любой часткі свету мог прыехаць і пабачыць сваю беларускую культуру. Я думаю, што сёння мы можам сказаць, што стварылі такі Беларускі дом, пра які марыў Канстанцін Майсеня.

Галоўная падзея святкавання юбілею гэта выданне кніжкі пра Беларускі музей, “Беларускі Музей у Гайнаўцы. 30 гадоў – Гісторыя, Факты, Людзі”. У ёй шмат фатаздымкаў, паказана гісторыя музея, дзейнасць Кастуся Майсені і іншых грамадскіх дзеячоў ды сучаснасць. Выдавецтва ўзбагачаюць таксама гравюры і перавыданні з музейнай хронікі.

Беларускі музей у Гайнаўцы мае сталыя і часовыя экспазіцыі, а таксама праводзіць шмат мерапрыемстваў па-за сценамі будынка. У тым ліку фэсты “І тут жывуць людзі” ды “Культура на музейных сходах”.

Анна Пятроўская
фота **Тамаш Ціханюк**

Mereżkowski w Warszawie

Gdy Dymitr Mereżkowski (1865-1941) ze swoją żoną Zinaidą Gippius wjeżdżał w 1920 roku do Polski, podobno na granicy rozpoznał go nawet polski żołnierz. Ile w tym prawdy, ile legendy, nie wiadomo. W przedrewolucyjnej Rosji z pewnością był znakomitością. Już w 1896 w Encyklopedycznym Słowniku Brockhausa & Efrona nazwano go znanym poetą. Ale poezja nie zamykała jego kręgu zainteresowań. Był także pisarzem, krytykiem literackim, historykiem, filozofem. Płodnym i poczytnym. Gdy na początku XX wieku ukazały się dwa wydania jego dzieł zebranych – 24-tomowe w Petersburgu i 28-tomowe w Moskwie – sprzedały się co do jednego egzemplarza. Jak znalazł się w Polsce? Czym się tu zajmował? Opowiedziała o tym, podczas konferencji „Polska – Rosja ku jaśniejszym horyzontom” prof. Lola Zwonariewa, autorka biografii artysty. Konferencję, o czym już pisaliśmy, zorganizowało Polskie Stowarzyszenie Kultury Europejskiej.

Wydarzenia października 1917 roku **Mereżkowski** przyjął ze wściekłością. Rewolucja to „eksplozja chamstwa, nastanie śmiertelnie niebezpiecznego dla całej światowej cywilizacji królestwa zwierzęcia, triumf ponadświatowego zła” – pisał. I razem z żoną, znaną poetką, podjęli starania w sprawie uwolnienia uwięzionych w pietropawłowskim więzieniu ministrów. Obydwoje wystąpili też z antybolszewickimi wykładami i artykułami. Ratując się przed głodem, wysprzedawali wszystko co mogli, nawet odzież i naczynia. A przed rewolucją mieli 105 tys. złotych rubli. Chcieli je ulokować w Szwajcarii. „Trzeba wspierać rodzimy przemysł” – przekonał ich przyjaciel, **Dymitr Fiłosofow**, publicysta i krytyk literacki. Wybrali więc rosyjski bank, teraz stracili wszystko.

Na to co działo się w kraju patrzyli z narastającym przerażeniem. Na wieść o masowych egzekucjach inteligencji, szlachty i duchownych Mereżkowski pisał: „A w Europie zastanawiają się, czy możliwa jest stopniowa ewolucja od maszynki do mielenia ludzi do wolności, równości i braterstwa”. Kiedy Judenicz podchodził do Piotrogradu, Mereżkowski miał jeszcze nadzieję na obalenie bolszewickiej władzy, ale po klęsce Kołczaka i Denikina już nie. Postanowił opuścić kraj, by poza jego granicami szukać przywódcy, który mógłby uratować Rosję. Wyjazd wcale nie był taki prosty. Pierwsza próba się nie powiodła. Bolszewicy nie wyrazili zgody.

„Dysponując bezgraniczną władzą nad 150 milionami niewolników, ludzie ci boją się jednego niepotrzebnego (dodatkowego) wolnego głosu w Europie. Zamęczą, zabiją, ale nie wypuszczą” – z goryczą odnotował w dzienniku. W końcu udało mu się opuścić Piotrogród z mandatem na prowadzenie wykładów dla czerwonoarmistów z historii i mitologii starożytnego Egiptu w ręku. Nie był sam. Razem z nim wyjechali żona, jej osobisty sekretarz **Władimir Żłobin** i przyjaciel Dymitr Fiłosofow. I tak po kilku miesiącach – przez Bobrujsk,

Dymitr Mereżkowski w grafice Repina



Mińsk i Wilno – dotarli do Warszawy. Był trzeci marca 1920 roku.

Ich niedługi pobyt nad Wisłą można podzielić na cztery okresy. Najpierw zatrzymali się w hotelu Krakowskim w Warszawie, a na wiosnę, na zaproszenie zaprzyjaźnionego z nimi młodego artysty **Józefa Czapskiego**, pojechali odpocząć do jego rodowego majątku we wsi Mordy pod Mińskiem.

Trzeci okres, który **Zinaida Gippius** nazwie „nowym etapem warszawskim", będzie trwać do końca lipca 1920 roku. Mereżkowscy zamieszkali wtedy w domu przy Królewskiej, *vis a vis* Ogrodu Saskiego. Obydwoje wraz z **Borysem Sawinkowem**, **Fiodorem Rodiczewem**, Dymitrem Fiłosofowem przystąpili do redagowania gazety „Swoboda", której pierwszy numer ukazał się 17 lipca 1920 roku. Jej hasłem stały się słowa „Za rodinu i za swobodu". Gazeta, finansowana przez polski rząd, miała stanowić oparcie dla antyradzieckiego ruchu. Na jego czele stanął Sawinkow, a rosyjski komitet ewakuacyjny zajął się organizowaniem oddziałów białogwardzistów.

Na początku września 1920 roku Mereżkowscy, po powrocie z Gdańska, gdzie przebywali w sprawach wydawniczych, zatrzymali się w hotelu Wiktoria. Spędzili tam półtora miesiąca. Ten czwarty warszawski okres Zinaida Gippius nazwie „ostatnim i nieszczęśliwym". Nieszczęśliwym dlatego, że stracili swego wieloletniego przyjaciela, Dymitra Fiłosofowa.

Fiłosofow trafił pod wpływy Borysa Sawinkowa, który przejął ster gazety „Swoboda", a redaktorem naczelnym uczynił Rodiczewa. Mereżkowski w redakcji przestał się liczyć.

Najważniejszym wydarzeniem podczas pobytu Mereżkowskiego w Warszawie było jego spotkanie z **Piłsudskim** w Belwederze 25 lipca 1920 roku.

Doskonale znamy przebieg ich rozmowy, bo pisarz opublikował esej na ten temat i to nie tylko na łamach „Swobody". Esej w formie broszury ukazał się też w języku polskim. Piłsudski przedstawiony jest w nim jako Wybraniec Boży, którego zadaniem miałoby być wyzwolenie Rosji spod władzy Antychrysta. Broszura została wydana z pomocą finansową adiutanta Piłsudskiego i wywołała w Warszawie skandal polityczny. Polski Sejm

БОГ

О Боже мой, благодарю за то, что дал моим очам
Ты видеть мир, Твой вечный храм,
И ночь, и волны, и зарю...
Пускай мученья мне грозят – Благодарю за этот миг,
За все, что сердцем я постиг,
О чем мне звезды говорят...
Везде я чувствую, везде,
Тебя Господь, – в ночной тиши,
И в отдаленнейшей звезде, и в глубине моей души.
Я Бога жаждал – и не знал;
Еще не верил, но любя,
Пока рассудком отрицал – я сердцем чувствовал Тебя.
И Ты открылся мне: Ты – мир.
Ты – все. Ты – небо и вода,
Ты – голос бури, Ты – эфир,
Ты – мысль поэта, Ты - звезда...
Пока живу – Тебе молюсь,
Тебя люблю, дышу Тобой,
Когда умру – с Тобой сольюсь,
Как звезды с утренней зарей.
Хочу, чтоб жизнь моя была Тебе немолчная хвала.
Тебя за полночь и зарю,
За жизнь и смерть – благодарю!..

СТАРОСТЬ

Чем больше я живу – тем глубже тайна жизни,
Тем призрачнее мир, страшней себе я сам,
Тем больше я стремлюсь к покинутой отчизне,
К моим безмолвным небесам.

Чем больше я живу - тем скорбь моя сильнее
И неотзывчивей на голос дольних бурь,
И смерть моей душе все ближе и яснее,
Как вечная лазурь.

Мне юности не жаль: прекрасней солнца мая,
Мой золотой сентябрь, твой блеск и тишина,
Я не боюсь тебя, приди ко мне, святая,
О, Старость, лучшая весна!

Тобой обвеянный, я снова буду молод
Под светлым инеем безгрешной седины,
Как только укротит во мне твой мудрый холод
И боль, и бред, и жар весны!

Grób Mereżkowskiego na paryskim cmentarzu



zażądał rozliczenia finansowego za to wydawnictwo.

Spotkanie z Mereżkowskim wywarło na Piłsudskim tak duże wrażenie, że wydał on specjalny rozkaz dla armii, w którym podkreślał, że Polska wojuje nie z Rosją, lecz z bolszewikami. Tekst został włączony do apelu, wydanego przez Radę Obrony Polski.

W odpowiedzi Sawinkow i Mereżkowski zredagowali specjalną odezwę do Rosjan, wzywającą, by nie walczyli przeciwko Polakom. Apel ten podpisali generał **Głazenapp** i były wiceminister Rządu Tymczasowego Rodiczew.

W innych swoich mniej zaangażowanych politycznie tekstach Zinaida Gippius i Dymitr Mereżkowski oceniali władzę państwową poprzez jej stosunek do religii i wolności. Uważali, że bolszewicy są zabójcami wolności, a ich ateizm Mereżkowski traktował jako zagrożenie duchowej przyszłości Rosji.

Wkrótce Mereżkowscy rozczarowali się zarówno do Piłsudskiego, jak i Borysa Sawinkowa. Jesienią 1920 roku trudno było uwierzyć, że kilka miesięcy wcześniej Mereżkowski nazwał Borysa Sawinkowa „jedynym rosyjskim człowiekiem w Europie, który może cokolwiek zrobić dla Rosji".

Pozostawiwszy Borysa Sawinkowa i Dymitra Fiłosofowa w Warszawie, Mereżkowski i Gippius wyjechali do Paryża, gdzie mieli niewielkie mieszkanie, które kupili jeszcze przed rewolucją.

Jako człowiek pióra pisarz wciąż był wysoko oceniany w całej Europie. Kilkakrotnie kandydował do literackiej nagrody Nobla. Największe szanse miał w 1933 roku – konkurował z **Iwanem Buninem**. Nawet proponował mu, by niezależnie od tego, który z nich zwycięży, nagrodę podzielić po połowie. *Ja russkij mużyk* – odpowiedział na to Bunin, *biorę więc wszystko albo nic*. I wziął wszystko, bo to on został noblistą.

Do współpracy z rosyjską Warszawą, tym razem zaocznej, Mereżkowski powrócił wiosną 1934 roku. Ta współpraca związana jest z wydawaniem warszawskiego pisma, a następnie gazety „Miecz", pomyślanej jako organ współpracy twórczej między emigracyjnymi ugrupowaniami literackimi. Gazetę redagują wspólnie – w Warszawie Dymitr Fiłosofow, w Paryżu Dymitr Mereżkowski. Nowe wydawnictwo kontynuuje linię gazety „Za swobodu".

Dymitr Mereżkowski zmarł 8 grudnia 1941 roku w Paryżu. Jego długoletni przyjaciel Dymitr Fiłosofow odszedł rok wcześniej, 4 sierpnia 1940 roku, spoczywa na prawosławnym cmentarzu na Woli.

Ałła Matreńczyk

МАТЬ

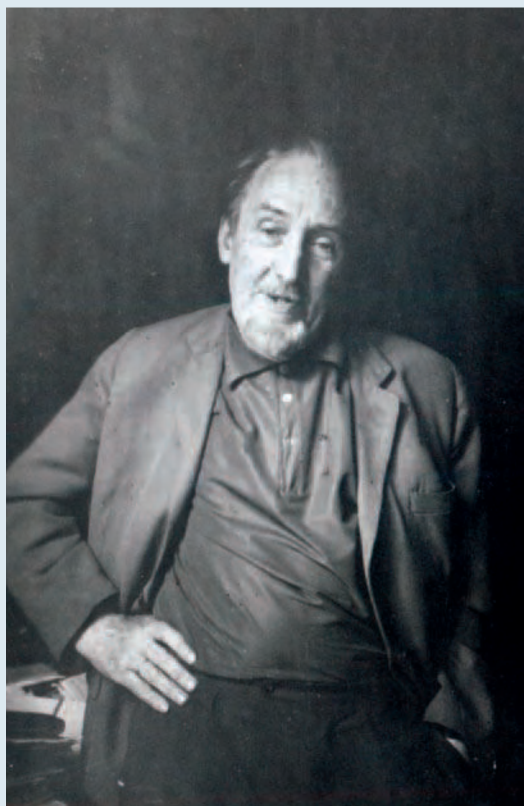
С еще бессильными крылами
Я видел птенчика во ржи,
Меж голубыми васильками,
У непротоптанной межи.
Над ним и надо мной витала,
Боялась мать – не за себя,
И от него не улетала,
Тоскуя, плача и любя.
Пред этим
маленьким твореньем
Я понял благость
Вышних Сил,
И в сердце,
с тихим умиленьем,
Тебя, Любовь, благословил.

Русский голос в Польше

После смерти Сталина и Берута появилась в «Народной» тогда Польше возможность немного легче дышать. Стали возможными публичные проявления жизни национальных меньшинств, начали выходить газеты на восточнославянских языках предназначенные для проживающих в Польше украинцев, белорусов и русских. Большинство газет для меньшинств охватывало только определенные округи, не территории которых проживало население определенной народности. Только «Русских голос» завоевал большой круг читателей во всей стране.

Первый номер вышел в свет 15 января 1957 года. Русская интеллигенция в Польше неоднократно и раньше пыталась создать газету, но без более серьезных успехов. Русские в Польше сильно нуждались в своем печатном органе, так как по причине большого разброса людей по стране почти не было между ними контактов, если не считать церковных каналов.

Первоначально «Русских голос» как еженедельник повторял сообщения польской прессы на



Пантелеймон Васильевичь Юрьев

темы связанные с политикой и экономикой страны, к счастью, уже с 1958 года постепенно стал приобретать свой позднейший общественный, культурный и просветительных характер. Со временем «Русских голос» стал считаться одной из лучших русских газет в мире. Это являлось заслугой главного редактора **Пантелеймона Васильевича Юрьева**, который был прирожденным талантливым журналистом и чьи дипломатические способности помогали лавировать между ожиданиями читателей, требованиями и ограничениями польских властей, а порой и бойкотом «кацапской газеты» польскими типографиями.

Цель издания была так определена в ее первом номере: «редакционный коллектив «Русского голоса» – новой газеты для меньшинств, издаваемой в Польской Народной Республике, отдает в руки читателей первый номер… «Русских голос» ставит перед собой задачу служения русском национальному меньшинству в Польше, защиты его интересов, информирования о его нуждах и запросах. Он будет предназначен для всех людей русской культуры. Для всех, кому близко и дорого русско-польское культурное сотрудничество, дружба польского и русского народов. «Русских голос» будет стремиться давать широкую и разнообразную информацию о русской жизни в Польше, о жизни нашей страны, о жизни РСФСР и СССР».

Очень важным было создание проживающим в Польше русским литераторам возможности печатать свои произведения. Еще одной важной целью газеты была помощь активистам Русского культурного общества в обмене опытом деятельности на местах, хотя как раз эта тематика сильно ограничивалась тогдашней цензурой.

В годы издательства «Русского голоса» существовала догма о традиционной польско-русской (и советской) дружбе. Для того, чтобы дать ей крепкий фундамент, и чтобы эта дружба не была бы только бумажкой, редакторы газеты старались указывать на то, что в прошлом связывало культуры обоих народов, что могло становиться основой для искренне доброжелательных отношений. Отсюда такие статьи как «О письме Толстого Сенкевичу», «Полонизмы у Пушкина», «Польские мотивы у Паустовского», «Шаляпин в Польше» или «Броневский в переводах русской литературы». Они обратили на себя внимание многих, чему свидетельством стали потом читательские письма.

В газете немало было и польской литературы в переводах на русский. За 8 лет было напечатано 143 стихотворения сорока семи польских литераторов, в их числе произведения Стаффа, Тувима, Галчинского, Ружевича…

Первый номер «Русского голоса» был принят общественностью с восторгом; после его выхода в редакцию пришло несколько тысяч писем! Открылся форум для людей, которым было что сказать, и которые годами принужденны были к молчанию. За время существования газеты (8 лет) свыше 800 человек поместили в ней свои статьи и произведения. На страницах издания было напечатано 309 литературных произведений русских поэтов и писателей, проживающих в Польше. Среди них стоит вспомнить такие имена, как Пантелеймон Юрьев, **Георгий Соргонин**, **Лидия Синицкая**, **Вера Ратынская**, **Вера Герман**, **Казимир Хилинский, Сергей Поволотский, Николай Лядов**, **Нина Владимирова**, **Алла Сараханова**, **Алла Пехачек**, **Мария Волгина**, **Василий Кочнов** и другие.

С самого начала существования «Русского голоса» предпринимались попытки создать в Польше русские школы, но польские власти не были в этом заинтересованы. Русские так и остались единственным национальным меньшинством в Польше не имеющим своей национальной школы. В этой ситуации все внимание сконцентрировалось на помощи учителям русского языка в польских школах. Впрочем, само существование русской газеты, занимающейся польскими проблемами, давало учителям возможности обогащения уроков русского более интересными материалами. В 1959 году в газете появился «Уголок учителя русского языка»; в нем печатались методические статьи, результаты опытов и письма учителей.

Нелегок был пройденный «Русским голосом» путь. Еженедельник, со временем докатился до ежемесячного издания. За все время существования газеты, до конца 1965 года было выпущено в свет 218 номеров. Бессменным главным редактором все время оставался Пантелеймон Васильевич Юрьев (1904-1983). Газета выходила без участия государственных субсидий, иначе чем «Нива», «Наше слово» и другие

печатные органы меньшинств. Власти постоянно ограничивали тираж, лодзинские типографии (газета редактировалась и издавалась в Лодзи) вечно создавали проблемы с печатанием, а единственный тогда продавец прессы в стране «Рух» делал все возможное, чтобы «Русский голос» плохо продавался.

Очень интересны в этом отношении свидетельства П. Юрьева в его воспоминаниях: ««Русских голос» прочно завоевал себе читательские массы и с первых же дней выходил тиражом в пятнадцать тысяч экземпляров. И только в результате закулисных интриг, а иногда и прямых репрессий цифра тиража впоследствии упала до десяти тысяч. Потом, ввиду недостаточного количества бумаги, тираж пришлось ограничить до восьми-девяти тысяч. Все годы существования «Русского голоса» мы вели упорную борьбу за сохранение газеты, обеспечения для нее средств, бумаги и типографии. С годами неприязнь некоторых органов власти и даже со стороны отдельных чиновников партийного аппарата не только не слабела, но даже усилилась, что в конечном результате и привело к ликвидации газеты».

Трагедия русского национального меньшинства в послевоенной Польше заключалась, прежде всего, в разбросанности русского населения, его бедноты и приниженности. Ассимиляция в русской среде легко собирала свою страшную жатву, прежде всего в рядах интеллигенции. Полонизация проникла и в литературную среду. Страх в русской среде, в первые годы Народной Польши, принимал самые разнообразные формы: избегали говорить на русском языке вне стен своего дома, подписываться на русскую печать, читать русские книги. Верующие избегают ходить в церковь, начинают переходить в католичество. Хотя украинская и другие газеты для меньшинств беспрепятственно занимались вопросами преподавания родного языка, «Русских голос» получил предупреждение, чтобы этот вопрос не затрагивать. Вскоре прекратил существование и «Галчонок» - приложение, предназначенное для детей читателей «Русского голоса».

Последний номер ««Русского голоса» вышел в свет в конце 1964 года. Сегодня очень трудно найти старые номера газеты. Полное собрание экземпляров вероятно нигде не существует. Все номера можно найти только в двух научных библиотеках г. Лодзи, но ни в одной отдельного комплекта нет. Правда, иногда еще удается мне встретить людей когда-то читавших «Русских голос» и сентиментально это воспоминающих. И такая память радует и греет.

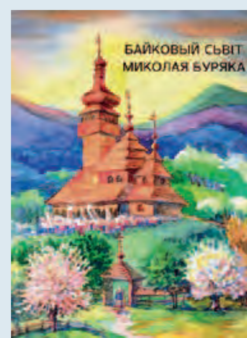
Марк Цыбарт

Байковый сьвіт Миколая Буряка

Книжка єст выбором літерацкого доробку **Миколая Буряка**, між сьміло повісти – чловека ренессансу не лем своіх часів. То єдна з ціннійшых перлинок, якы вказалися на лемківским рынку выдавничым. Чловека вельох талантів, діяча суспільного і творця, котрого поступове і понадчасове думаня, промавяюче не лем языком його байок, але і завертых в кныжці оповідань з обычайового житя лемків, іх сьвітовых подорожах і мандрівках за хлібом, як і прополненых гіркостю траґічных подіий обох воєн може быты взором для сучасных, прытлуменых покус темпом XXI віка. Окрем вартосты познавчых богацтво „Байкового сьвіта Миколая Буряка" становит язык давной Лемковины, якым бесідувалося во всхідні єй часты.

Миколай Буряк народился 21 мая 1903 р. в Смеречним коло Дуклі. Село, положене было на леніі фронту в часі двох воєн сьвітових. Пізном осеньом 1914 рока Дуклянскым Перевалом ден і ніч зачали вицофуватися зо всходу выпери през российску армію австриякы. Ворожо наставлени до до „москофілів" смеречнян, єдного дня выгнали вшыткых зо села. Кажда хыжа была підпаляна през вояків.

Весном 1915 рока люде боячыся австрийских репресиі зачали выізджати до России. Поіхал і Миколай з сестром. В Пензенскі губерні кінчыт пару кляс основной школи. До Смеречного повертат в 1918 р. На початку 30-тых років на три рокы выізджат до Америкы, де зарібкує м.ін. в копалнях і друкує перши вершы в Карпатскі Русі. По повороті не лем газдує, але єст велькым авторытетом. Яко громадзкый писар, а потім, коли в 1944 р. діяня фронтови на все знищыли Смеречне, шолтисом в Мшані, де замешкало десят родин селян. В 1947 р., обняти Акцийом Вісла нашлися коло Новоґарду. Миколай Буряк в Осіні през 20 років в ПГР-і был головним кныговодом. В 1968 р., будучы на емерытурі повертат на Лемковину до Зындрановой, до дівкы Мариі. Ту до кінця жытя пише вершы, байкы, оповіданя і спомины, котры друкує в Нашим Слові. Миколай Буряк помер 3 вересня 1986 р. 25 років по смерты, його дівка, Мария Ґоч зобрала і стараньом Товариства Розвитку Музею Лемківской Культуры в Зындранові выдала „Байковий сьвіт Миколая Буряка".



Анна Рыдзанич

Skąd wzięła się ta nazwa

Ludzie dociekliwi stawiają sobie czesto pytania: Skąd wzięła się nazwa miejscowości, w której mieszkają? Jakie jest pochodzenie ich nazwiska? Dlaczego nadano im takie a nie inne imię? Na te pytania na ogół nie znajdziemy odpowiedzi w słowniku. Po dłuższej przerwie wracamy do cyklu artykułów cenionego językoznawcy, prof. Michała Kondratiuka, poświęconych genezie nazw miejscowości na Białostocczyźnie.

Nazwy geograficzne od apelatywów wola, wólka, słoboda, słobódka (dokończenie)

Nazwy Wola, Wólka, Słoboda, Słobódka oznaczają wsie i osady, których pierwsi mieszkańcy zwolnieni byli na pewien okres od obowiązku płacenia podatków i odrabiania pańszczyzny.

Wólka, wieś, gm. Suchowola, pow. Sok., gw. *V'olka*, adi, *valč'anski'i*. Wieś Wolka, znajdująca się w kluczu Chodorówka, leśnictwa nowodworskiego w 1708 roku miała włók 10 w posiadaniu pani Stanisławskiej, cześnikowej warszawskiej, a z 7 włók płacili poddani królewscy, w 1784 r. figuruje wśród wsi królewskich. Postać fonetyczną Wólka podaje Słownik geograficzny.

Wólka, dawna wieś zlokalizowana na Mapie ekonomii grodzieńskiej z 1781 r. między Jacowlanami i wsią Nowowolą, gm. Janów. Według rękopisu z 1708 r. wieś Wolka leżała w kluczu Pohanica, w leśnictwie sokólskim i miała 11 włók.

Wólka, wieś rozproszona na koloniach, powstałych po II wojnie światowej w wyniku parcelacji majątku, dziś gmina Sidra, pow. sokólski, gw. *V'olka* / *V'ulka*, adi. *valč'ansk'i*.

***Wólka**, wieś gm. Juchnowiec Dolny, pow. biał., gw. *V'ulka*, adi. *vulč'ansk'i*.

***Wólka**, wieś, gm. Orla, pow. biel., gw. *V'olka*, adi. *vol'ansk'i*.

***Wólka**, wieś, gm. Czyże, pow. hajn., gw. *V'olka*, adi. *vulč'ansk'i*.

***Wólka**, kol. wsi Sutno, gm. Mielnik (5 domów), pow. siem., gw. *V'ulka*.

***Wólka Biszewska**, wieś, gm. Siem., pow. siem., gw. *V'ulka Biš'efska* adi. *vol'ańsk'i*.

***Wólka Nadbużna**, wieś, gm. Siem., pow. siem., gw. *V'olka* / *V'ulka*, *vol'eńsk'i*.

***Wólka Nurzecka**, wieś, gm. Nurzec-Stacja, pow. siem., gw. *V'ulka*, adi. *vol'anski*.

Wólka Piaseczna, wieś, gm. Goniądz, pow. moniecki.

***Wólka Pietkowska**, wieś, gm. Wyszki, pow. biel., gw. *V'olka P'etk'oska*.

***Wólka Poduchowna**, wieś, gm. Wasilków, pow. biał., gw. *V'ulka Podux'ovna*, adi. *Vulčań'k'i*.

Wólka-Przedmieście, wieś, gm. Wasilków, pow. biał., gw. *V'ulka Pšedm'eśće*, adi. *vulč'ansk'i*. W roku 1784 źródło podaje: Wólka, przedmieście miasta Wasilkowa; podobny zapis: Wólka, osada, przedmieście Wasilkowa, gm. Czarna Wieś, pow. sokólski, podaje XIII tom Słownika geograficznego. Człon: Przedmieście jest nazwą kulturową, informuje o lokalizacji i statusie prawnym osady.

Wólka Ratowiecka, wieś, gm. Czarna Białostocka, pow. biał., gw. *V'ulka*, adi. *val'ansk'i*. Najwcześniejsze zapisy wsi to: Wola 1784, wieś królewska w par. Wasilków, 1775, 1808, a w latach 1878-1886 już Volka Ratoveckaja, wieś we włości Czarna Wieś. Człon wyróżniający: Ratowiecka jest nazwą dzierżawczą, wskazywał na przynależność wsi do dóbr Ratowiec.

***Wólka Terechowska**, wieś, gm. Czeremcha, pow. hajn., gw. *V'olka Terex'ovska*, adi. *vol'ansk'i*.

Wólka Waniewska, wieś, gm. Łapy, pow. biał.

***Wólka Wygonowska**, wieś, gm. Orla, pow. biel., gw. *V'olka*, adi. *vol'eńsk'i*.

***Wólka Zaleska**, wieś, gm. Wyszki, pow. biel., gw. *V'olka Zal'eska*, adi. *vol'ańsk'i*.

***Wólka Zamkowa**, wieś, gm. Drohiczyn, pow. siem., gw. *V'ulka Zamk'ova*, adi. *vol'ensk'i*.

Nazwy osad od apetytów *słoboda, słobódka*

***Słoboda**, część miasta Białegostoku, a ściślej: obecnie ulica Wiejska.

Słoboda, część wsi Tryczówka, gm. Juchnowiec, pow. biał., gw. *Słobod'a*, gen. *Słobod'y*.

Słobódka, część wsi Downary, gm. Goniądz, pow. moniecki, gw. *Słab'otka* / Wygon.

Słobódka, kol. wsi Nietupa, gm. Krynki, pow. sok., gw. *Słabad'a*. Uroczysko Słobódka w gm. Ostrówek, w pow. sokólskim potwierdza Słownik geograficzny… t. X 805. To zapewne dawny folwark Nietupa, liczący 182 dziesięciny i należący do Żywotowskich.

Słobódka, kol. wsi Olszewko, gm. Czarna Białostocka, pow. biał., gw. *Sła(o)b'udka*.

Słobódka, przysiółek wsi Siemianówka, gm. Narewka, pow. hajn., gw. *Słab'otka*, adi. *słab'ock'i*. Zapewne z dzisiejszą nazwą można łączyć dawną miejscowość Wola w dobrach panów Massalskich z 1634 r. Nazwa Słobódka lub Słobodka występuje w XIX wieku. W 1921 r. wieś liczyła 7 domów, 35 mieszkańców w gm. Tarnopol, pow. wołkowskiego.

Michał Kondratiuk

*Gwiazdką oznaczone są nazwy wsi, informację o których znajdziemy w książce Michała Kondratiuka, *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny*, Wrocław-Warszawa 1974.



Свята беларускай культуры

Канцэрты калектываў з Падляшша і Беларусі, кірмашы народных майстроў ды крамікі з кніжкамі і музычныя кружэўкі – ўсё гэта можна было пабачыць у час Свята Беларускай Культуры на плошчы побач Драмтэатра ў Беластоку. На століках красаваліся вышыўкі, разьба па дрэве, саломапляценне, розныя карціны. Сярод беларускіх майстроў прыехалі народныя аматары рукадзелля з аб'яднання "Гарадзенскі калярыт" з Гародні.

– У Беластоку на свяце мы чарговы раз – гаворыць Валянціна **Брысач**, кіраўнік "Гарадзенскага каларыта". Паказваем вырабы са шкуры, з бісеру, з саломы, з войлаку, жывапісь. Усё гэта народныя творцы, без прафесійнай мастацкай адукацыі, якія любяць займацца гэтай справай.

Кніжкі пра Беларусь на беларускай і польскай мове прэзентавалі м.ін падляшскія "Белавежцы" ды **Ян Заброцкі**, дырэктар Цэнтра Славянскай Культуры ў Варшаве.

– Людзі цяпер мала купляюць кніжкі – гаворыць паэт **Юрка Баена**, – але бачу, што чытаюць па-беларуску і разумеюць. Гэта вельмі важна. Шмат людзей цікавіцца, пытаюць нас пра творчасць. Я рады, што на свята нас кожны год таксама арганізатары запрашаюць.

Традыцыяй свята ёсць выступленні калектываў з Беларусі. На гэты раз беластоцкую публіку радавалі танцавальны калектыў "Гарадзенскія карункі" з Гародні ды калектыў "Бацька Атаман" і "Купалінка" з Мінска.

Упершыню выступіў калектыў казацкай песні "Бацька Атаман" і выклікаў вялікае ўражанне. Калектыў створаны ў 2009 г на базе Рэспубліканскага грамадскага аб'яднання "Беларускія казакі". У яго складзе прафесійныя спевакі, выпускнікі Беларускай дзяржаўнай акадэміі музыкі.

– У нашым рэпертуары ёсць беларускія, украінскія народныя і казацкія песні, праваслаўныя духоўныя спевы і песні вядомых аўтараў – гаворыць мастацкі кіраўнік **Уладзімір Куксянкоў**. – У склад калектыву ўваходзіць сем прафесійных вакалістаў, так каб і кожны ўдзельнік ансамбля быў яго вакалістам.

Як адзначае арганізатар мерапрыемства Янка Сычэўскі з Беларускага грамадска культурнага таварыства, гэтае свята – магчымасць наблізіць беларускую культуру да жыхароў Беластока.

– Калі дзейнічаюць абсалютна добраахвотна і бескарыслівa больш за 60 аматарскіх калектываў, калі ў прадшколлях, і ў школах усіх роўняў маем вялікую зацікаўленасць нашай роднай песняй, нашай культурай, нашай нацыянальнай тоеснасцю, то гэта вельмі цешыць. Такое свята з'яўляецца натуральнай патрэбай усіх выканаўцаў і ўсёй публікі.

– Для нас гэта таксама свята – гаворыць **Аляксандр Берабеня**, консуль Генконсульства РБ у Беластоку. – Дапамагаем сарганізаваць прыезд калектываў з Беларусі, мы рады, што ёсць такая зацікаўленасць з боку беластоцкай публікі.

Свята Беларускай Культуры гэта адно з найбольш вядомых мерапрыемстваў арганізаваных праз БГКТ. Заўсёды карыстаецца вялікай папулярнасцю.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info



Drugie życie Sergiusza Borowika

Z dr SERGIUSZEM BOROWIKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Powiedział Pan: „Muszę kończyć tę przygodę" - mając na myśli współpracę z Przeglądem Prawosławnym. Smutno mi się zrobiło.

Sergiusz Borowik: – Mój wiek i stan zdrowia już na to nie pozwalają.

– A wszystko zaczęło się...

– Dwadzieścia lat temu. Redakcja Przeglądu mieściła się wtedy przy Antoniuku Fabrycznym, w parafialnym budynku obok cerkwi Świętego Ducha. Przyniosłem swój pierwszy artykuł o mojej rodzinnej parafii w Jurowlanach na Sokólszczyźnie, z której pochodzę, dokładnie z dużej niegdyś wsi Harkawicze, dziś umierającej, jak i inne na wschodniej ścianie. Po przeczytaniu artykułu powiedziała pani tak: „Może spróbuje Pan jeszcze coś napisać, bo tak ładnie Panu się to udało". Odpowiedziałem: „Spróbuję napisać o Krynkach, bo to moja druga parafia. Do Krynek chodziłem do szkoły".

– Pan, wykładowca matematyki na białostockim uniwersytecie, zaczął pracować jak historyk. Na emeryturze rozpoczął Pan drugie życie.

– Pisząc o różnych parafiach, szczególnie na Sokólszczyźnie, musiałem uczyć się sięgania do źródeł i rekonstruowania w ten sposób ich historii, nigdzie przedtem nie zapisanej. Cennym źródłem informacji okazały się *Litovskije Eparchialnyje Viedomosti* (LEV). Na pierwszy ich egzemplarz trafiłem w Krynkach. Przedtem nie miałem pojęcia o ich istnieniu. Zacząłem szukać kolejnych roczników. Znalazłem je w bibliotece katedralnej parafii św. Mikołaja. Nadzór nad biblioteką pełnił o. Grzegorz Misijuk. Jego syn Jerzy studiował u nas matematykę. To mi bardzo pomogło, ponieważ o. Grigorij powiedział, że Borowikowi można ufać, dawać mu roczniki do domu, nawet nie zapisując w kartotece. I tak przez całą zimę wertowałem LEV. Notowałem. Pierwszy egzemplarz Viedomości wyszedł w 1864 roku. W 1901 roku zaczęły wychodzić *Grodzieńskije Eparchialnyje Viedomosti*, które stały się najważniejszym źródłem informacji, dotyczących życia Cerkwi na naszych terenach. Pismo ukazywało się do *bieżeństwa*. W bibliotece nie było jego kompletu.

– W swoich poszukiwaniach na drugą stronę Narwi Pan się raczej nie zapuszczał.

– Tamta strona, czyli diecezja warszawsko-bielska, ma swojego świetnego historyka, o. Grzegorza Sosnę. Nie miałem takiej potrzeby tam się udawać. Choć był wyjątek. Napisałem o o. Jarosławie Brenie z parafii Stary Kornin i o Werstoku, parafii koło Dubicz Cerkiewnych. Z parafii Werstok pochodzi szwagier mojej żony. Gdy zmarła jego matka, pojechałem na pogrzeb. Okazało się, że służy tam o. Józef Wojciuk, niegdyś jurowlański batiuszka. Zaprosił mnie na *czajok* i zaczął opowiadać o parafii. Obiecałem, że coś napiszę o tej wspólnocie, sięgając oczywiście do dokumentów. Napisałem też jeszcze o parafii w Czołomyjach pod Siedlcami w diecezji lubelsko-chełmskiej, ponieważ ktoś przysłał jej kronikę, oraz o parafii w Łodzi, też na podstawie znalezionej w dojlidzkiej parafii kroniki.

– Naświetlił Pan sprawę o. Konstantego Prokopowicza, proboszcza suraskiej parafii, powieszonego w 1863 roku przez powstańców.

– Na informację o tragedii, jaka się rozegrała w nocy z 22 na 23 maja w Surażu, trafiłem wertując roczniki LEV.

– Od pisania tekstów przeszedł Pan w sposób niejako naturalny również do roli archiwisty.

– Poszedłem w roku 2004 do arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba i powiedziałem, że w cerkwiach niszczeją stare dokumenty. Jeśli władyka zaakceptuje moją propozycję, mogę jeździć po parafiach i je zbierać. Potrzebuję tylko jakiegoś kąta, pokoiku, w którym mógłbym je gromadzić i porządkować. Po dwóch miesiącach otrzymałem upoważnienie. Jeździłem. Najpierw dokumenty przywoziłem do domu, ale niebawem udostępniono mi pomieszczenie w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

– Jakie były najciekawsze odkrycia z tych podróży?

Marek Korniluk



– W Samogródzie znalazłem księgi metrykalne z początku osiemnastego wieku. Odnalazłem wspaniałe kroniki parafialne z Krynek, Jurowlan i Samogródu. Kryńską kronikę wpisał do komputera kilka lat temu Doroteusz Fionik. Trudził się nad tym niemal całą zimę. To materiał gotowy do publikacji. Dotarłem do najstarszych wiadomości z jurowlańskiej parafii, dotyczących roku 1575, czyli czasów, gdy została tu zbudowana cerkiew.

– Wiem, że był Pan pod wrażeniem materiałów, odkrytych na dzwonnicy białostockiej cerkwi św. Mikołaja.

– Chciałem napisać historię soboru św. Mikołaja. Wcześniej poszedłem do o. Serafima Żeleźniakowicza, ówczesnego proboszcza parafii, i poprosiłem o stare dokumenty. „U nas takich nie ma. Idźcie do starosty. Może on coś pokaże" – usłyszałem. Po co mam iść do starosty, pomyślałem. Przecież on ich na pewno nie ma. Wiedziałem z doświadczenia, że takie skarby chronią w cerkwiach zwykle dzwonnice. I rzeczywiście, dzwonnica była wypełniona dokumentami, co się okazało podczas jej remontu. I to jakimi! Z całego terenu białostockiego *błahoczynnia*. Do dekanatu spływały coroczne sprawozdania proboszczów wszystkich parafii. Były pisane w trzech egzemplarzach. Dwa z nich składał proboszcz w dekanacie. *Błahoczynni* w jednym egzemplarzu potwierdzali, że dokument został przyjęty, drugi wysyłał do eparchii. Tam na dzwonnicy leżały te wszystkie sprawozdania soboru. Rok po roku. Widać w nich było cały ruch w cerkiewnym duchowieństwie – kto przyszedł, kto odszedł, co się wydarzyło. Wszystko zapisane. Były nawet sprawozdania z posiedzenia komitetu budowlanego, z przetargu na rozbiórkę starej drewnianej cerkwi. W kosztorysie zapisywano nie tylko ile sztuk cegieł zakupiono, ale nawet że kupiono dwa *puczka gusinych pieriew*, wszak stalówek wówczas jeszcze nie było. I dopiero na podstawie tych materiałów mogłem odtworzyć dzieje parafii św. Mikołaja – publikację cyklu tych artykułów właśnie niedawno zakończył Przegląd Prawosławny.

– Ile opublikował Pan artykułów w Przeglądzie Prawosławnym?

– Osiemdziesiąt.

– Czy ktoś Panu pomaga w archiwalnej sprawie?

– Obecnie pomaga mi Marek Korniluk. Przyszedł kiedyś do archiwum, by szukać korzeni swojej rodziny. Pochodzi z Kożan. Przyszedł drugi raz. Pokserował trochę dokumentów z zabłudowskiej parafii. Pewne dokumenty skanował i umieszczał je w internecie. Zaczął jeździć do archiwów w Wilnie i tam, trochę jak ziarnka maku w piasku, poszukiwać materiałów dotyczących naszych ziem. I tak się wciągnął w archiwalną pracę. Teraz przychodzi w każdy wtorek na dyżur.

– Korzystają ludzie z waszego archiwum?

– Tak. Przychodzą zwłaszcza poszukujący swoich rodzinnych korzeni, choćby od dłuższego czasu przyjeżdża do nas pani Maria z Krynek. Na podstawie zgromadzonych u nas materiałów powstała solidna praca magisterska Jarosława Sawickiego, napisana na Uniwersytecie w Białymstoku o zburzonej w okresie międzywojennym cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Udało się nam zgromadzić na jej temat pokaźną ilość materiałów. W ogóle są parafie, np. Samogród, Sokółka, Krynki, Jurowlany, posiadające w naszym archiwum po kilkanaście teczek materiałów.

– Które segregujecie, opisujecie...

– Oprawiamy, nawet część już zdigitalizowaliśmy, i wtedy udostępniamy.

– Czy jest szansa, że władze lokalne zainteresują się archiwum?

– Niedawno pracownicy archiwum wojewódzkiego odwiedzili władykę Jakuba. Potem przyszli do mnie. Pokazałem im katalog. Byli zdumieni, że zbiory są tak uporządkowane. Obiecali, że przekażą jakieś fundusze na ich zabezpieczenie.

– Bardzo dziękuję za rozmowę, a w imieniu całego zespołu, za długoletnią i owocną współpracę z Przeglądem Prawosławnym. I mimo Pana deklaracji, wciąż zapraszamy na nasze łamy.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Serdecznie dziękujemy ludziom wielkiego serca,
duchownym, mnichom i mniszkom, wiernym
z parafii Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim,
naszym przyjaciołom za modlitwy,
słowa otuchy i towarzyszenie nam
podczas operacji naszej córki

matuszka Irena i o. Sławomir Jarocewiczowie

Irenie Treszczotko
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci mamy,
która odeszła 1 lipca,

NINY POLECH
Z DOMU ANDRUSZKIEWICZ

składa redakcja
Przeglądu Prawosławnego.
Wiecznaja pamiat'

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. W formie papierowej wraz z wysyłką PP kosztuje rocznie 79,20 zł (Polska), 180 zł (Europa), 216 zł (USA i Kanada). To się opłaca, zwłaszcza dla odbiorców zagranicznych!
Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

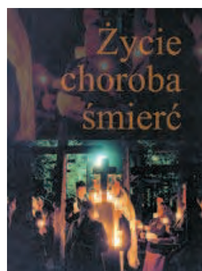
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Bliższe informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Oferujemy atrakcyjną usługę. Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom, liczący 816 stron. Jest to cena bardzo atrakcyjna, niższa od zakupu poszczególnych 12 egzemplarzy oraz nie biorąca pod uwagę kosztów oprawy.

Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów.

Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl).

Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku.

Tomy będzie można odebrać osobiście w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

Jak podzielić śliwki?



Starca Paisjusza często pytano: Czym jest sprawiedliwość? Co robić, by w życiu postępować sprawiedliwie?

Ojciec Paisjusz odpowiadał: – Jest sprawiedliwość ludzka i jest Boża sprawiedliwość. – A co to takiego Boża sprawiedliwość? – pytali nadal ludzie. Wówczas starzec podawał przykład: – Wyobraźcie sobie, że pewien człowiek przyszedł w gości do swego przyjaciela. Okazało się, że razem mają dziesięć śliwek. Jeden z nich zjadł osiem, a drugiemu zostały tylko dwie. Czy to jest sprawiedliwe? – Nie! – zgodnie odpowiedzieli ludzie słuchający starca Paisjusza. – To jest niesprawiedliwe!

– A więc tak – mówił dalej starzec – Dwaj przyjaciele mieli dziesięć śliwek. Podzielili się między sobą równo – każdemu po pięć i zjedli. Czy to jest sprawiedliwe? – zapytał znów starzec. – Tak, sprawiedliwe! – potwierdzili wszyscy.

– Ale to jest ludzka sprawiedliwość – zauważył starzec Paisjusz. – Jest jeszcze sprawiedliwość Boża. Wyobraźcie sobie, że jeden z przyjaciół, który miał dziesięć śliwek domyślił się, że jego gość wyjątkowo lubi te owoce i powiedział: „Bądź tak miły i zjedz te śliwki, mnie nie bardzo smakują. W dodatku zawsze kiedy je zjem, boli mnie brzuch. Mogę wziąć najwyżej jedną".

– Oddaj drugiemu to, czego on chce. Nie połowę, lecz większość, to co dobre. Sobie zaś zostaw to, co gorsze. Dopiero wtedy będzie Boża sprawiedliwość – zakończył swoją opowieść starzec.

Redaguje: Maria Martyniuk; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 43 (68)

miesięcznik . sierpień 2013



Czy znasz słowiańską nazwę **święta Przemienienia Pańskiego**, obchodzonego **19 sierpnia**? Litery z owoców wpisz w odpowiednio ponumerowane pola.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

14	15	16	17	18	19	20	21	22

B 5

I 11, 21

S 16

R 2, 6

P 1, 17

J 12

E 3, 9, 13, 22

N 10, 20

H 14

O 4, 15, 18

D 19

Ż 8

A 7

Znajdź osiem szczegółów różniących te dwa obrazki.

Pewna dziewczynka z żalem zwróciła się do taty:
– Nie rozumiem tak wielu słów w modlitwach... Czy to znaczy, że moja modlitwa jest nic nie warta i nie mam z niej żadnego pożytku?
– Nie smuć się – odpowiedział tata. – Pomyśl, kiedy jesteś chora i przyjmujesz lekarstwo, także nie rozumiesz jak ono działa, a przecież pomaga i zwycięża chorobę. Tak samo jest z modlitwą. Nawet jeżeli jeszcze nie rozumiesz wielu słów, mimo to modlitwa karmi, ogrzewa i oczyszcza twoją duszę jak lekarstwo.

W wyrazach poprzestawiały się litery. Spróbuj je ułożyć i wpisz poziomo do tabelki. W wyróżnionych polach przeczytasz imię apostoła, który nie zdążył przybyć na pogrzeb Najświętszej Bogarodzicy.

LATERZ →						
DRAKOŁ →						
PONMPO →						
LAKONO →						
RESYBU →						
RARZMU →						

Zamaluj pola z jedną kropką na czarno, a z dwiema na żółto. Poznasz słowiańską nazwę góry, na której wydarzyło się Przemienienie Jezusa Chrystusa.

WAS PRZE TYCH ŚLA JĄ DU
RZY KTÓ JA SIĘ ZA
ŁUJ PRZY CIÓŁ WA CIE
CIE I SZYCH
MI NIE MÓDL

„..
....”

Zwiń nitkę i zbierz wszystkie sylaby zaczynając od „MI”. Hasło, które otrzymasz, jest wersetem z Ewangelii według św. Mateusza.

Zbliżenia

ADAM. Kawaler w średnim wieku, wierzący, odsiadujący karę w ZK, pozna panią. Kontakt poprzez redakcję

ALINA. Młoda emerytka pozna pana, kulturalnego, do lat 70. Tel. 790 336 119

BIAŁOSTOCZANIN. Lat 43, mieszkający w domku jednorodzinnym, niezależny materialnie, rencista III grupy, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 696 865 895

DAREK. Lat 42, przystojny, niezależny finansowo, obecnie przebywający w Anglii, pozna szczupłą, uczciwą panią o miłej aparycji do lat 38. Prosi o sygnał, chętnie oddzwoni. Tel. do Anglii: 00 447 424 382 306

EWA. Lat 56, pracująca zawodowo, pozna kulturalnego pana. Kontakt poprzez redakcję

ŁODZIANKA. Na emeryturze, pozna pana poważnie patrzącego na życie, kulturalnego. Tel. 790 336 119

MŁODA emerytka z Warszawy pozna pana niezależnego i odpowiedzialnego, chcącego ułożyć sobie życie. Tel. 503 508 335

NIEZALEŻNA i sympatyczna emerytka pozna pana kulturalnego, bez nałogów. Tel. 85 / 743 35 46

OLA. Lat 40, z wyższym wykształceniem, uczciwa, pracowita, domatorka, pozna pana o podobnym usposobieniu. Tel. 600 710 363

SAMOTNY. Z Hajnówki, lat 49, 170 cm wzrostu, pozna prawosławną panią. Tel. 795 547 079

TOMASZ. Lat 36, kawaler, wzrostu 180 cm, szczupły, bez nałogów, uczciwy, pozna prawosławną dziewczynę z Siemiatycz lub okolic. E-mail: tomasz108@onet.pl. Tel. 535 530 243

WOLNY. Lat 62 z Podlaskiego, spokojny, bez nałogów, pozna panią w zbliżonym wieku. Pisać na adres redakcji

PIELGRZYMKI

• Ziemia Święta – Przemienienie Pańskie w dniach od 14 do 21 sierpnia 2013. Koszt 2900 zł

• Bari (św. Mikołaja) – w dniach od 17 do 21 grudnia 2013. Koszt 1900 zł

Informacje oraz szczegółowe programy na stronie www.molitwa.pl

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1-2 sierpnia – św. Serafima z Sarowa w monasterze w Kostomłotach

7 sierpnia – pielgrzymka z Białegostoku do Starego Kornina na święto *Prawiednoj Anny*, koszt 35 zł, wyjazd z parkingu przy Centrum Kultury Prawosławnej o godz. 7.00, zapisy w Bractwie św. Mikołaja, tel. 85 744 55 11, podczas dyżurów we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00

9-10 sierpnia – Supraskiej Ikony Matki Bożej, pielgrzymi idą z różnych miejscowości, z Białegostoku wychodzą w piątek z cerkwi Hagia Sophia

18-19 sierpnia – święto Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce (pielgrzymi idą z różnych miejscowości), a także w monasterze w Sakach

29-31 sierpnia – VII Orthodoxiada w Białowieży, więcej wkrótce na www.cerkiew.pl

II PIELGRZYMKA KAJAKOWA DO SUPRAŚLA

Podobnie jak w 2012 roku pielgrzymi wyruszą z Gródka 8 sierpnia. Popłyną Supraślą przez Słuczankę, Radulin, przenocują w Załukach i dalej przez Nowosiółki i Zasady. 9 sierpnia dotrą do Supraśla. Zapisy do 5 sierpnia. Mail: bmp_grodek @ o2.pl lub tel. 791 037 601.

Pielgrzymki przy współpracy z parafią św. Jana Teologa

1. Święta Przemienienia Pańskiego i Zaśnięcia Marki Bożej w Jordanii, Izraelu i Palestynie 17-28 sierpnia 2013, cena 1320 dolarów.
2. Śladami św. Spirydona na grecką wyspę Korfu 17-24 września 2013 – 2400 złotych.
3. Święto Ap. Jana Teologa w Izraelu i Palestynie, październik 2013 – 1100 dol.

Kontakt: Julita Markiewicz 0048 790 363 631 lub e-mail: julita_markiewicz@wp.pl

Pielgrzymka na koniec wakacji

W dniach od 22 do 31 sierpnia organizowana jest pielgrzymka Bielsk Podlaski – Hajnówka – Kulewcza – Odessa – Nikołajewo. Koszt 800 zł (przejazd autokarem, noclegi, dwa posiłki dziennie, ubezpieczenie, opłata przewodników). Plan pielgrzymki: 23-25.08 – Kulewcza, 25-26.08 – Odessa, 27-30.08 – Nikołajewo (planowany jest pobyt w męskim monasterze w Nikołajewie, zwiedzanie miasta, wyjazd nad Morze Czarne, *posłuszanije* w monasterze). Wyjazd z Bielska Podlaskiego 22 sierpnia o godz.17 z dworca PKP, z Hajnówki o godz.17.30. Kontakt w Hajnówce tel. 661 745 554, w Bielsku Podlaskim tel. 696 315 147.

Wczasy w Cieplicach

Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu oraz Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Cieplicach zapraszają emerytów i rencistów na wczasy do Cieplic w dniach od 1 do 14 września 2013 roku. Zakwaterowanie wczasowiczów nastąpi w niedzielę 1 września do godziny do 15, zaś wyjazd w sobotę, 14 września, po śniadaniu. W koszt pobytu – 700 zł – wliczono wyżywienie i noclegi. Zainteresowanych prosimy o zgłoszenia do 20 sierpnia pod nr tel. 75 755 11 38 lub 609 453 424. Szczegółowych informacji udziela Mariusz Kiślak.

12 lipca w Dubiczach Cerkiewnych świętowano 460-lecie nadania przywileju przez króla Zygmunta Augusta na wzniesienie cerkwi.

Więcej na stronach 2-5

Fot. Anna Radziukiewicz

